

bezwierszówki

SDP

Stowarzyszenie
Dziennikarzy
Polskich

MIĘSIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

nr 9-10 (171-172) wrzesień-październik 2019

ISSN 1732-7237



80. ROCZNICA
WYBUCHU
II WOJNY
ŚWIATOWEJ

STOWARZYSZENIE DZIENNIKARZY POLSKICH DOM PRACY TWÓRCZEJ

Położony na Górze Małachowskiego, w sąsiedztwie domu Marii i Jerzego Kuncewiczów, otoczony 3,5 ha parkiem, stanowiącym część Kazimierskiego Parku Krajobrazowego.

Oferujemy:

- 130 miejsc noclegowych w pokojach 2- i 3-osobowych z łazienkami oraz w apartamentach 2-pokojowych
- Sale konferencyjne dla 300 osób z nowoczesnym sprzętem audiowizualnym (sala duża z klimatyzacją)
- Restauracja • Kawiarnia • Grill • Parking

Zapraszamy:

*uczestników kongresów,
szkoleń, konferencji
i gości indywidualnych.*



24-120 Kazimierz Dolny
ul. Małachowskiego 17
recepcja: tel. 81 881 01 62
fax 81 881 01 65
www.domdziennikarza.com
info@domdziennikarza.com

*Ceny usług do negocjacji.
Stali Klienci otrzymują rabaty.*



W NUMERZE

Witakowski: Tylko w Polsce...	3
80. rocznica wybuchu wojny światowej	4
Karaś: Ależ to zdrada!	4
Daszczyński: Westerplatte	6
Fałkowski: Odszkodowania były i są zasadne	9
Książkobójstwo	12
Wernic: Z miłości do Ojczyzny (cz. 2)	14
Nie o zemstę, lecz o pamięć i prawdę wołają ofiary...	18
Wegner: Podbici kulturą polską	20
Kuberski: Stajnia Pegazów	21
Rok Moniuszkowski	22
Hulewicz: Stanisław Moniuszko (III)	23
Czernecki: W Imię Boga	26
Wolność z nami	27
Twarze mediów: Marek Książek	28
Truszczyński: Halina Miroszowa	31
Baumann-Bosek: Detektyw Kochanowskiego	34
Tabaczyńska: Pamiętamy!	38
Biernacki: Cały polski świat	39
Goljat: Piastowskie księżniczki	42
Paszkiwicz-Jägers: <i>Dziennik</i> oskarża	46
Królikowska-Avis: W lewo patrz!	50
Filatelia Maltańska: Szkoły polskie	52
Lewandowska: 90-lecie szkół polskich na Warmii	53
Romaniewicz: Przystań kieratów	54
O kondycji polskiego teatru	58
Nagrody Mediów Publicznych	60
Kociołkowska: Spotkania ze sztuką tańca	61
Sadowa: Wielobój o zdrowie	66
Gonitwa o Puchar Fundacji Charytatywnych	68
Fundacja Dzieciom	69
Burczycka-Woźniak: Midrasz o Ogrodzie	70
Pożegnaliśmy Tobiasza Niemirowicza	71
Adamski: Odszedł Romek Lazarowicz	72
Piórem Małgorzaty Todd	74
Brzozowski: Okiem satyryka	74
Z Foksal	75
W poszukiwaniu bohatera idealnego	76
Kowalewicz: Czy kserowanie pomocy naukowych jest dopuszczalne...	78
Redaktorki na wynajem	79
Aktualności z życia SDP	80
Bruski: Koniec kadencji 2016-2019	81
Komunikaty, ogłoszenia	84

NA OKŁADCE

I strona: **Bombardowanie Warszawy przez samolot niemieckiej Luftwaffe, IX 1939.** Fot. Wikimedia / DP
IV strona: **Konrad Rogoziński, „Konzentrationslager Auschwitz”, 2017 ©**

Od naczelnego

Aż do zwycięstwa!

1 września 1939 roku Polskie Radio nadało komunikat specjalny: „A więc wojna! Z dniem dzisiejszym wszelkie sprawy i zagadnienia schodzą na plan dalszy. Całe nasze życie, publiczne i prywatne przedstawiamy na specjalne tory, weszliśmy w okres wojny. Cały wysiłek narodu musi iść w jednym kierunku. Wszyscy jesteśmy żołnierzami. Musimy myśleć tylko o jednym – walka aż do zwycięstwa!”. Któż nie zna tych słów. Osób, które słyszały je 80 lat temu, coraz mniej wśród nas. Pokolenia powojenne słowa tego komunikatu znają z zachowanych nagrań i przekazów.

Komunikat został poprzedzony dramatycznymi słowami spikera Zbigniewa Świętochowskiego: „Halo, halo! Tu Warszawa i wszystkie rozgłośnie Polskiego Radia. Dziś rano [...] oddziały niemieckie przekroczyły granicę polską łamiąc pakt o nieagresji. Bombardowano szereg miast”. Pierwszymi miejscami niemieckiej agresji były m.in. Szymankowo (ówczesne Simonsdorf) – stacja graniczna pomiędzy Polską a Wolnym Miastem Gdańskiem, na trasie kolejowej: Malbork – Tzew, gdzie pierwsi Polacy (kolejarze i celnicy) oddali życie w obronie Ojczyzny, Wieluń, czy – znane wszystkim – bohaterskie Westerplatte...

Podczas warszawskich obchodów 80. rocznicy wybuchu wojny, prezydent Niemiec mówił: „Moi rodacy rozpoczęli okrutną wojnę, która miała kosztować życie ponad 50 milionów istnień ludzkich – wśród nich miliony obywateli i obywateli Polski. Ta wojna była zbrodnią niemiecką. Historia tego miejsca jest tego świadectwem. Już od pierwszego dnia wojny Niemcy ostrzeliwali Warszawę. Przez lata siali ogromne spustoszenie w tym mieście. Całe dzielnice miasta zrównali z ziemią. Deportowali jego mieszkańców. Mordowali mężczyzn, kobiety i dzieci. Polska, jej kultura, jej miasta, jej mieszkańcy – wszystko, co żywe, miało zostać unicestwione”.

A w Wieluniu, o świcie, w rocznicę zbrodniczych działań z 1939 roku, dodał: „To Niemcy dokonywali w Polsce zbrodni przeciw ludzkości. Kto twierdzi, że to przeszłość i że to się już skończyło, kto oświadcza, że panowanie

nazistowskiego terroru nad Europą to tylko marginalia historii Niemiec, ten sam wydaje na siebie wyrok. Ta przeszłość nie przeminie. [...] I nasza odpowiedzialność nie przeminie. My to wiemy”. I z mocą podkreślił: „Jako prezydent Niemiec chcę Państwa zapewnić: Nie zapomnimy! Chcemy i będziemy pamiętać. Bierzemy na siebie odpowiedzialność, którą nakłada na nas nasza historia. Chylę czoła przed ofiarami ataku na Wieluń. Chylę czoła przed polskimi ofiarami niemieckiej tyranii. I proszę o przebaczenie”.

Koniec września '39 był bolesnym dniem dla Polskiego Radia... „Halo, halo. Czy nas słyszycie? To nasz ostatni komunikat. Dziś wojska niemieckie wkroczyły do Warszawy. Braterskie pozdrowienia przesyłamy żołnierzom walczącym na Helu i wszystkim walczącym, gdziekolwiek się jeszcze znajdują. Jeszcze Polska nie zginęła! Niech żyje Polska!”. To był ostatni radiowy głos Warszawy II zakończony „Mazurkiem Dąbrowskiego” i „Warszawianką”. 1 października 1939 roku Polskie Radio przeszło do konspiracji. Warszawa, podobnie jak Polska, podjęła nierówną walkę.

Dzisiaj, w 80 lat od tamtych tragicznych wydarzeń, a równocześnie bohaterskiej postawy narodu, w Polsce ujawniają się siły, które – jak pisze w „Liście do mjr. Sucharskiego” Romuald Karaś – „chcą skierować nasz kraj na nowe rozdroża historii, gdzie o naszych losach w swoich interesach będą decydować obcy”. Próbuje się zakłamywać historię, pisać ją na nowo, rozmywać odpowiedzialność, zapominać kto był ofiarą, a kto katem... dla wydawniczego zysku z bohaterów robi się zdrajców!

W obliczu takich postaw wraz z nestorem polskiej szkoły reportażu, red. Romualdem Karasiem, apelujemy: Każdy komu zależy na losie naszego państwa musi być zdecydowanie przeciwny tego rodzaju głosom i tendencjom. Polska jest, i winna być, niezależna i wolna od wpływu obcych. O taką Polskę walczyli pod dowództwem mjr. Henryka Sucharskiego żołnierze Westerplatte. O taką Polskę, na różnych frontach, walczyli Polacy. Walczyli, aż do zwycięstwa!

IRENEUSZ ST. BRUSKI

bezwierszówki
MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY NBP

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY
STOWARZYSZENIA DZIENNIKARZY POLSKICH

ISSN 1732-7237

Redaktor naczelny: Ireneusz St. Bruski, tel. 531 507 527, e-mail: bezwierszowki@wp.pl
• DTP: Marcelina Gorzka • Adres redakcji (do korespondencji): 11-041 Olsztyn, ul. kard. Stanisława Hozjusza 12 m. 3 • Wydawca: Warmińsko-Mazurski Oddział Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich w Olsztynie • Rachunek bankowy Oddziału: Bank Pekao S.A., nr 40 1240 5598 1111 0000 5031 6164 • Druk: Przedsiębiorstwo Poligraficzne HAKUS Maria i Andrzej Kuśmierczyk S.J., 11-041 Olsztyn, ul. kard. Stanisława Hozjusza 11 • Nakład: 2 000 egzemplarzy • Numer zamknięto 30 września 2019 roku

Tylko w Polsce w czasie II wojny światowej

Państwo Polskie

Tylko Polska nigdy nie skapitulowała, nie poddała się najeźdźcom i walczyła od pierwszego do ostatniego dnia wojny.

Tylko w Polsce nigdy nie powstał rząd kolaboracyjny, jakie powstały w innych okupowanych przez Niemców krajach.

Tylko w Polsce nigdy nie powstały oddziały zbrojne współpracujące z Niemcami, jakie powstały we wszystkich innych krajach europejskich – również nieokupowanych przez Niemcy, a nawet walczących z Niemcami.

Tylko w Polsce powstało Państwo Podziemne – ewenement na skalę światową i historyczną.

Tylko Polacy mimo okupacji swego terytorium wystawili całkowicie ochotniczą 650 tys. armię – 400 tys. AK i 250 tys. u boku aliantów na Zachodzie; armie w pozostałych krajach rekrutowały się głównie z obowiązkowego poboru.

Polityka niemiecka wobec Polaków

Tylko w Polsce Niemcy realizowali plan całkowitego wymordowania polskiej warstwy inteligencji.

Tylko w Polsce odbywały się łapanki uliczne – polowania z nagonką na ludzi – a schwytanych kierowano do niewolniczej pracy lub do obozów zagłady.

Tylko w Polsce dla sterroryzowania ludności odbywały się uliczne egzekucje.

Tylko w Polsce Niemcy zamordowali więcej Polaków (3 mln) niż mieszkających na terenie Polski Żydów (2,7 mln).

Tylko w Polsce na skutek okupacji niemieckiej życie straciło 22,2 proc. Polaków i tym samym Polska poniosła największe straty ludnościowe ze wszystkich krajów świata; dla porównania zginęło – 0,8 proc. Belgów, 1,5 proc. Francuzów, 0,8 proc. Anglików.

Tylko w Polsce Niemcy zaplanowali i w dużej mierze zrealizowali plan starcia Stolicy Kraju z powierzchnią ziemi.

Stosunek Polskiego Państwa Podziemnego do Żydów

Tylko w Polsce żadna instytucja Państwa Polskiego nie uczestniczyła w zagładzie Żydów.

Tylko w Polsce powstała instytucja Podziemnego Państwa zapewniająca pomoc Żydom – Żegota.

Tylko w Polsce Państwo Podziemne opracowało raport dokumentujący niemieckie prześladowania Żydów.

Tylko rząd RP apelował o pomoc dla Żydów do aliantów, by ich uchronić od zagłady, której sam nie mógł zapobiec.

Tylko w okupowanej Polsce Niemcy wprowadzili karę śmierci za każdą najmniejszą pomoc Żydowi dla osoby pomagającej i całej jej rodziny.

Tylko w Polsce Państwo Podziemne karało śmiercią za szmalcownictwo – denuncjację ukrywających się Żydów.

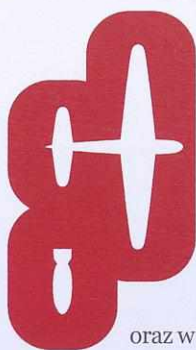
PIOTR WITAKOWSKI

Pomnik Armii Krajowej i Polskiego Państwa Podziemnego w Warszawie, proj. Jerzy Staniszkis FOT. © HAPPA / CC BY-SA 4.0

TOBIE OJCZYZNO-ARMIA KRAJOWA

O siemdziesiąt lat temu, w piątek 1 września 1939 roku, jeszcze przed świtem, w Wojskowej Składnicy Tranzytowej na Westerplatte czuwali jedynie wartownicy. Cisza spowijała gdański port, place i kamienice. Pograżony we śnie był także cały Wieluń, choć swoje obowiązki wypełniały pielęgniarki w miejskim szpitalu oraz rozpoczynający kolejny dzień pracy piekarze. Cicho było również w Tczewie. Spały dzieci – spragnione zabawy przy pięknej pogodzie, zadowolone z przedłużonych do 3 września wakacji. Odpoczywali zmęczeni pracą dorośli. Były to ostatnie godziny pokoju – Polski wolnej, wytrwale odbudowującej swój niezależny byt. Ostatnie godziny przed wybuchem dziejowego kataklizmu, jakiego świat jeszcze nie zaznał. Dla wielu śpiących były to ostatnie chwile życia.

Nadejście najtragiczniejszego rozdziału w historii naszej Ojczyzny obwieściły salwy z pancernika „Schleswig-Holstein”. Drugą wojnę światową rozpoczął podstępny, tchórzliwy atak ze strony goszczącej w Gdańsku załogi szkolnego statku Kriegsmarine. Rozpoczęły ją równoczesne akty terroryzmu i ludobójstwa, jakimi były bombardowania cywilnych obiektów w Wieluniu, Tczewie, w naszej stolicy, Warszawie,



80. ROCZNICA WYBUCHU II WOJNY ŚWIATOWEJ

oraz w innych miastach. W granice Polski wdarły się zagony niemieckich czołgów oraz żołnierze, których instruowano, aby wyzbyli się wszelkich ludzkich uczuć i odruchów sumienia. Dlatego już od pierwszych dni września 1939 roku ujawniło się najgorsze oblicze niemieckiego nazizmu. Ideologii, która jednych czyniła bezwzględными mordercami, a innych – pozbawionymi wszelkich praw i godności przedmiotami, przeszkodami na drodze do ostatecznego triumfu rasistowskiej pogardy, szowinizmu i barbarzyńskiej przemocy.

Ale równie szybko okazało się, że istnieje też inna, potężna siła, zdolna znacząco utrudnić realizację owej zbrodniczej wizji Europy i świata. Tą siłą był polski duch wolności oraz męstwo, ofiarność, dyscyplina i żołnierski kunszt obrońców polskich granic. Od pierwszych eksplozji na Westerplatte i w Wieluniu aż po akt kapitulacji niemieckich sił zbrojnych w maju 1945 roku setki tysięcy Polaków trwały w pierwszym szeregu walki z antypolskim, antyeuropejskim i antyludzkim reżimem III Rzeszy. Pierwszym i szczególnie chlubnym przykładem tego niezłomnego oporu stała się obrona Westerplatte. Stu osiemdziesięciu dwu żołnierzy pod dowództwem majora Henryka Sucharskiego

i kapitana Franciszka Dąbrowskiego zamiast oczekiwanych 6 do 12 godzin przez siedem dni odpierało ataki nieprzyjaciela – dysponującego olbrzymią przewagą liczebną i ogniową oraz wsparciem samolotów bombowych. Samego tylko 1 września przetrzymali cztery szturm. Ich determinacja i odwaga szły w parze z opanowaniem i wyszkoleniem. Dowiódł tego bilans strat, wynoszący od 200 do 300 poległych i 150 rannych po stronie niemieckiej oraz 15 poległych i blisko 50 rannych po stronie polskiej.

Postawa bohaterów z Westerplatte zdumiała napastników. Już w tamtych pamiętnych wrześniowych dniach stała się powodem do dumy i niezwykłą inspiracją dla wszystkich polskich patriotów. Już wtedy krzepiła serca obrońców Rzeczypospolitej – którzy, mimo skrajnie trudnego położenia, bili się coraz lepiej. Zmagania o Westerplatte są i na zawsze pozostaną jedną z najpiękniejszych i najbardziej czczonych kart w kronikach chwały polskiego oręża. Z tym większą radością przyjąłem wiadomość o wmurowaniu w tym świętym dla Polaków miejscu kamienia węgielnego pod budowę Muzeum Westerplatte i Wojny 1939. To właśnie stąd powinno nieustannie płynąć przesłanie pamięci i przestrogi, pokoju i europejskiego pojednania. Ufam, że zwiedzający tę nowo powstającą placówkę będą doświadczać przeobrażającej i oczyszczającej mocy, jaką ma pełna prawda o tamtym strasznym czasie – dokumentowana i przedstawiana zgodnie ze ścisłymi rygorami nauk historycznych. Westerplatte jest i zawsze będzie jednym z pierwszoplanowych miejsc pamięci i symboli najstraszniejszej wojny w dziejach ludzkości.

Cześć Obrońcom Westerplatte!

Wieczna chwała Żołnierzom Września!
Cześć pamięci poległych i pomordowanych ofiar II wojny światowej!

Przesłanie Prezydenta RP
na obchody 80. rocznicy wybuchu
II wojny światowej

Pomnik Obrońców Poczty Polskiej w Gdańsku

FOT. © DERHEXER, 2010 / CC BY-SA 3.0



Ależ to zdrada!

List reportera do mjr. Henryka Sucharskiego

Panie Majorze!

Wiem, że Pana znajomość Gdańska zaczęła się jeszcze w okresie szkoły elementarnej w Gręboszowie. Reportaż z wyprawy flisackiej Jakuba Bojki *Pod trzeciego króla* otworzył Panu oczy na sprawy tego portowego miasta. Ukazał jego rolę jako kluczową dla Rzeczypospolitej. Miasto leżało u ujścia Wisły, ale miało znaczenie centralne. *Flis* Klonowica stanowił kolejną lekturę. Podkreślał rolę gospodarczą Wisły, którą spławiano zboże, potaż, sosny masztowe itp. Z królów polskich cenił Pan najbardziej Stefana Batorego, który pokazał temu miastu, gdzie jest jego miejsce. Wiedział, jak stłumić bunt. Niestety, rządził bardzo krótko. Fryderyk Wielki dążył za wszelką cenę, aby oderwać Polskę od ujścia Wisły i Gdańska; to było jednym z kluczowych celów jego polityki. Upadek Polski oznaczał utratę Gdańska. Brał Pan, jako uczeń, udział w uroczystościach szkolnych w II Gimnazjum w Tarnowie, chętnie recytował obszernie fragmenty *Pana Tadeusza*.

Przypomnijmy choćby znamienny toast:
*Niech żyje – krzyknął Sędzia w górę
wznosząc flaszę –*

*Miasto Gdańsk, niegdyś nasze, będzie
znowu nasze!*

Aby zamknąć sprawy dawnej, i nie dawnej historii, godzi się przypomnieć podwójny numer „Wiadomości Literackich” poświęcony centralnemu punktowi polityki europejskiej i światowej, jakim stał się Gdańsk.

Czytał je Pan wspólnie ze swoim zastępcą, kapitanem Franciszkiem Dąbrowskim. Było to, jak zdecydował los, tuż przed wybuchem wojny. Obydwoj zachwycaliście się zamieszczoną tam *Odą na Gdańsk* Jarosława Iwaszkiewicza. Utwór ten po latach nabrał nowej aktualności. Jest tak ważny, że powinien w całości zostać zacytowany i wisieć u bram Gdańska. *Oda na Gdańsk* Iwaszkiewicza winna być głosem wzywającym do opamiętania się przez władze miasta. To przesłanie dla kolejnych ekip, które obejmą władzę nad tym miastem. Tu zacytujmy przynajmniej fragmenty tego niezwykłego utworu.

*Z krwi naszej obce wzniosłeś mury,
Genjuszu rasy, strojonej w chmury,
Krwiań pojąc cegły, nie marmury.*

*Upadłeś na ziem nam zabraną,
Wzniosłeś trudną, straszną ścianą
I twarzą patrzysz ołowianą.*

*O Miasto! Zimne twoje progi,
Żurawie wznosisz swe jak rogi,
Ponad żuławy i rozłogi.*

W Gdańsku toczy się wojna nieustająca. Pytanie, jak długo ma trwać? Komu ona służy? Ci, którzy sprawują władzę w mieście, winni wiedzieć, że samorząd powinien współpracować z organami państwa. Jarosław Iwaszkiewicz w *Odzie na Gdańsk* pisał:

*Dzisiaj nie dzielić nas musisz, lecz łączyć.
Trzeba ci będzie poddać dumne czoło,
I ptak królewski, co gniazda swe wije
Na wieżach twoich, w nasze wzleci niebo.*

*Nie są to tylko bajki i legendy,
Życie zabiera to wszystko tak wartko
Jak morska fala, napół rzeczna fala,
I brzeg podmyje choćby i kościelny.*

*Zamczysko straszne, jeśli czarem dyszy,
Ruszy do boju stutysięczna siła,
I huk rozkruszy twój opór okrutny,
Jak morskiej fali na jesieni przypliwu.*

*Ale nie lękaj się; otwieraj bramy.
Patrz jakie setki galarów. To zboże.
Podaj nam rękę, złote są pierścienie,
Złote drabiny i sny. Pomagaj Boże!*

Majorze!

Ciszej nad tą trumną! Nie! – głośniej nad tą trumną, a właściwie urną. Powinniśmy jeszcze wiele wyjaśnić. Od urzędnika

Westerplatte 2019

FOT. © KRYSZTIAN GIELAROWSKI, FACEBOOK.COM/PG/TRASYPOWISLE



samorządowego wysokiego szczebla ocze-kiwać należy troski o gospodarkę tego mia-
sta, nie może dochodzić do uszczuplenia
niezwykłych praw. Dotyczy to spraw
o znaczeniu strategicznym. Nie wolno
oddawać w obce ręce majątku społecznego
istotnego dla życia aglomeracji gdańskiej.
Pamiętajmy: Gdańsk jest miastem pol-
skim. Nie ma i być nie może wskrzeszania
jakiegoś Wolnego Miasta Gdańska. Tu,
w granicach Państwa Polskiego jest po-
 prostu polski Gdańsk.

Majorze!

Wie Pan doskonale, że samorząd jest
obowiązany realizować politykę państwa
w interesie narodu. Ileż trudu wymagało,
aby po odzyskaniu niepodległości połączyć
po rozbiorach dzielnicę w jeden funkcyj-
nujący poprawnie organizm państwowy.
Nie ma dzisiaj w Polsce miejsca na po-
działy dzielnicowe: na autonomię śląską,
galicyjską, gdańską itp., itd.

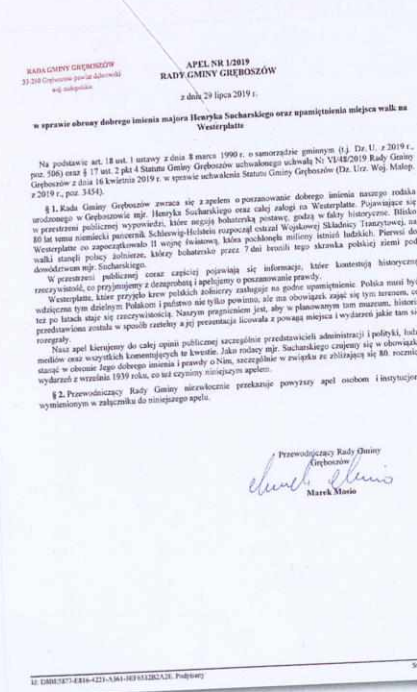
Nie zapominajmy, jaką rolę odegrała
Targowica w upadku Polski. Wcześniej
wydeptywano drogi do Petersburga, pro-
sząc o opiekę i pomoc. Dziś w Gdańsku,
pewien specjalista od spraw mniejszości
narodowych zaleca władzom samorządo-
wym, aby zwracały się do instytucji mię-
dzynarodowych o pomoc w walce toczony
z rządem. Ależ to krok do zdrady!

Dziś w Polsce ujawniają się siły, które
chcą skierować nasz kraj na nowe roz-
droża historii, gdzie o naszych losach
w swoich interesach będą decydowali
obcy. W Gdańsku doszły do głosu siły,
które prowadzą do politycznej schizmy.
Każdy komu zależy na losie naszego pań-
stwa musi być zdecydowanie przeciwny

tym tendencjom. Polska jest, i winna być,
niezależna i wolna od wpływów obcych.
O taką Polskę walczyli pod Pana dowódz-
stwem żołnierze Westerplatte.

ROMUALD KARAS

**Apel z Gręboszowa
ws. obrony dobrego imienia
majora Henryka Sucharskiego
oraz upamiętnienia miejsca walk
na Westerplatte**



Westerplatte. Pojawiające się w przestrze-
ni publicznej wypowiedzi, które negują
bohaterką postawę, godzą w fakty hi-
storyczne. Blisko 80 lat temu niemiecki
pancernik Schleswig-Holstein rozpoczął
ostrzał Wojskowej Składnicy Tranzytowej
na Westerplatte co zapoczątkowało II woj-
nę światową, która pochłonęła miliony
istnień ludzkich. Pierwsi do walki stanęli
polscy żołnierze, którzy bohatersko przez
7 dni bronili tego skrawka polskiej ziemi
pod dowództwem mjr. Sucharskiego.

W przestrzeni publicznej coraz częściej
pojawiają się informacje, które kontestują
historyczną rzeczywistość, co przyjmujemy
z dezaprobatą i apelujemy o poszanowa-
nie prawdy.

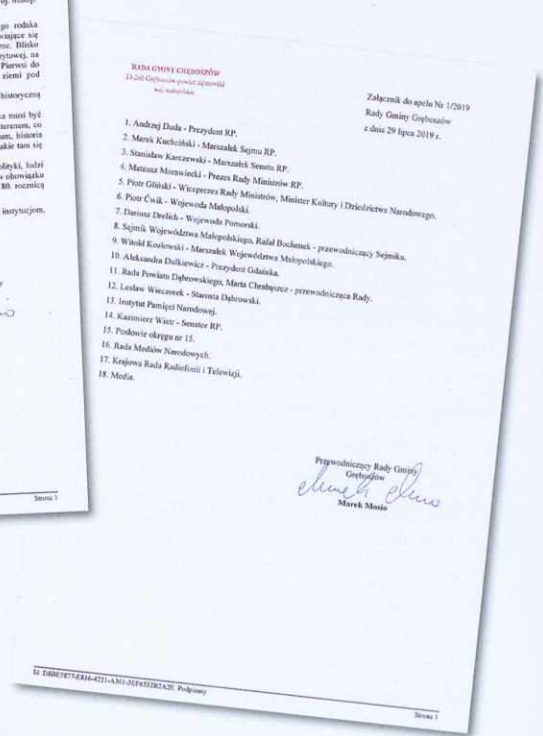
Westerplatte, które przyjęło krew pol-
skich żołnierzy zasługuje na godne upa-
miętnienie. Polska musi być wdzięczna
tym dzielnym Polakom i państwo nie tylko
powinno, ale ma obowiązek zająć się tym
terenem, co też po latach staje się rzeczy-
wistością. Naszym pragnieniem jest, aby
w planowanym tam muzeum, historia
przedstawiona została w sposób rzetelny
a jej prezentacja licowała z powagą miejsca
i wydarzeń, jakie tam się rozegrały.

Nasz apel kierujemy do całej opinii
publicznej, szczególnie przedstawicieli
administracji i polityki, ludzi mediów oraz
wszystkich komentujących te kwestie. Jako
rodacy mjr. Sucharskiego czujemy się
w obowiązku stanąć w obronie Jego do-
brego imienia i prawdy o Nim, szczególnie
w związku ze zbliżającą się 80. rocznicą
wydarzeń z września 1939 roku, co też
czynimy niniejszym apelem.

MAREK MOSIO

Przewodniczący Rady Gminy Gręboszów

29 lipca 2019



Rada Gminy Gręboszów wraca się
z apelem o poszanowanie dobro-
go imienia naszego rodaka urodzo-
nego w Gręboszowie mjr. Henryka
Sucharskiego oraz całej załogi na

Westerplatte



FOT. © TW / @PREZIDENTPL

Nestor polskiej szkoły reportażu broni dobrego imienia majora Sucharskiego.

Romuald Karaś, 85-letni dziennikarz, gościł na przełomie sierpnia i września w Gdańsku, w związku z obchodami wybuchu II wojny światowej. Ostatnio wydał trzytomową książkę o losach majora Henryka Sucharskiego. – Myślę jak najgorzej o ludziach, którzy próbują zniszczyć dobre imię dowódcy obrony Westerplatte. Był bohaterem, twardym żołnierzem o wybitnej inteligencji – mówi.

Takich oczerniających publikacji pojawiło się w ostatnich latach sporo: książki, komiks, film, artykuły. Doszły do tego dyskusje w mediach społecznościowych. W najlepszym razie przedstawiają majora Henryka Sucharskiego jako słabeusza, który w trakcie walk przeszedł załamanie nerwowe, przez co nie był w stanie dowodzić obroną Westerplatte. Są też wersje ostrzejsze: tchórz, homoseksualista, syfilityk, plebejusz i dorobkiewicz, który za wszelką cenę chciał przeżyć, by cieszyć się zgromadzonymi oszczędnościami. Plebejskie pochodzenie Sucharskiego miało być powodem, dla którego w czasach Gierka został wykreowany na bohatera narodowego, kosztem rzeczywistego dowódcy obrony Westerplatte – kapitana Franciszka Dąbrowskiego, swojego zastępcy „z arystokratycznej rodziny”.

Romuald Karaś ze zdumieniem obserwował jak plotka, którą znał od 2. połowy lat 50., rośnie i na początku XXI wieku staje się „prawdziwą historią”. Młodzi autorzy przedstawili nową wersję, w której major Henryk Sucharski obsadzony został w roli szwarccharakteru.

– Krzywdzące bzdury, tym łatwiej powielane, że ich autorzy są młodzi, chętnie mieszają domysły z faktami i mają świadomość bezkarności, bowiem major Sucharski nie żyje od 1946 roku, a zmarł przecież bezpotomnie – mówi Romuald Karaś. – Kiedyś zapytałem jednego z autorów: „Dobrze, założmy, że był chory wenerycznie. W takim razie, w jaki sposób się zaraził?”. Usłyszałem w odpowiedzi, że „na pewno nie w burdelu”, że to zdarzyło się w latach I wojny światowej, podczas transfuzji krwi.

Henryk Sucharski – ofiara hejtu

Czy ktoś z chorobą weneryczną mógłby skutecznie dowodzić obroną Westerplatte? Oczywiście, że mógłby. W fantazjach na temat „wstydlivej choroby” majora Sucharskiego chodzi o coś innego – o zozydzenie go w oczach opinii publicznej. Czyż ktoś taki miałby prawo być bohaterem narodowym, rycerzem bez skazy?

Cała choroba, a tym bardziej zakażenie podczas transfuzji krwi – to bujda. Młody Henryk Sucharski służył w armii austro-węgierskiej, w 1918 roku znalazł się na froncie włoskim. W tamtych czasach zabiegi transfuzji były rzadkością, stosowaną głównie przez Brytyjczyków – nauka o grupach krwi była jeszcze w powijakach. Sucharski nie odniósł ran w walce na froncie włoskim. Owszem, znalazł się w wojskowym szpitalu, ale dlatego, że zachorował na malarię. Powodów do transfuzji krwi nie było, nawet gdyby taka możliwość istniała.

Sucharski w trakcie swojej kariery w Wojsku Polskim wielokrotnie stał przed komisją lekarską. Gdyby stwierdzono u niego chorobę weneryczną, zostałby wydalony ze służby.

Ile zlej woli trzeba, by fantazjować o chorobie wenerycznej, a minimalizować dokonania bojowe, które świadczą o odwadze i męstwie człowieka?

Henryk Sucharski był bohaterem wojny polsko-bolszewickiej. Jako podporucznik, dowodził kompanią w batalionie szturmowym 6. Dywizji Piechoty. Z własnej inicjatywy poprowadził swoich żołnierzy do walki na bagnety, dzięki czemu udało się przełamać front. Za osobistą odwagę w obliczu wroga został przedstawiony do odznaczenia Krzyżem Srebrnym Orderu Wojskowego Virtuti Militari. Za męstwo na polu chwały otrzymał także Krzyż Walecznych.

Nie brało się to z niczego. Jak przekonuje Romuald Karaś, major Henryk Sucharski nie był typowym chłopskim synem, który przez przypadek zrobił oficerską karierę. Był wywodzącym się ze wsi inteligentem, wychowanym w duchu niepodległościowym, gdy jeszcze niewiele marzyło o wolnej Polsce. Jego rodzina związana była z Jakubem Bojko – wybitnym działaczem politycznym, który należał do pionierów ruchu ludowego w Galicji. W ostatnich



FOT. © IRENEUSZ ST. BRUSKI



Gen. Friedrich Eberhardt salutuje przed mjr. Henrykiem Sucharskim FOT.

© WIKIPEDIA.ORG / DOMENA PUBLICZNA

latach XIX wieku został posłem do Sejmu Krajowego we Lwowie, a następnie do parlamentu austriackiego w Wiedniu. W odrodzonej Polsce Jakub Bojko był wicemarszałkiem Sejmu, a następnie wicemarszałkiem Senatu. Po przewrocie majowym poparł Józefa Piłsudskiego. W życiu politycznym był czynny do 1935 roku. Dom Bojków w Gręboszowie gościł niejednokrotnie wybitne postaci polskiej kultury i polityki – m.in. Stanisława Wyspiańskiego, Władysława Orkana.

To ważne informacje, bowiem kłamstwa i zmyślenia na temat tego, co działo się w pierwszym tygodniu września 1939 roku, rysują wyraźny kontrast między plebejskim „złym dowódcą” Sucharskim i arystokratycznym „dobrym dowódcą” Dąbrowskim.

Można powiedzieć, że major Sucharski po wielu latach od dnia śmierci, w wolnej już Polsce padł ofiarą hejtu. Według tej narracji był chłopskim synem, który w korpusie oficerskim znalazł się trochę przez przypadek, ale miał marzenie, by wrócić na wieś – ciulał więc pieniądze na zakup własnego gospodarstwa. Wybuch wojny stał się śmiertelnym zagrożeniem dla tych marzeń i oszczędności, jakie zgromadził. Sucharski nie chciał ginąć w obronie Polski. Przeszedł załamanie nerwowe w drugim dniu walki, gdy Niemcy przeprowadzili zmasowany nalot bombowy na Westerplatte. Zginęło wtedy kilku żołnierzy – w tym ordynans, w którym rzekomo się podkochał. To wtedy złany zimnym potem i rozdygotany Sucharski miał wydać rozkaz o wywieszeniu białej flagi i kapitulacji załogi.

Gorzkie losy Franciszka Dąbrowskiego

Ci sami ludzie, którzy na podstawie plotek i domysłów oczerniają dziś majora Sucharskiego, wnoszą pod niebiosa kapitana Franciszka Dąbrowskiego. Ten to był naprawdę ktoś! Oficer z krwi i kości, gotów w każdej chwili złożyć ofiarę na ołtarzu Ojczyzny. Urodzony w „arystokratycznej rodzinie”, w prostej linii potomek bohatera narodowego Jana Henryka Dąbrowskiego. Był stworzony do walki

i w krytycznej chwili – gdy Sucharskiego tchórz obleciał – kazał zdjąć białą flagę, po czym przejął dowodzenie. To Franciszkowi Dąbrowskiemu zawdzięczamy, że Westerplatte poddało się nie w drugim, a dopiero w siódmym dniu obrony i znalazło się w panteonie narodowych mitów.

– Twórcy tych teorii nie mają za grosz szacunku dla majora Sucharskiego, a jednocześnie bezkrytycznie patrzą na Franciszka Dąbrowskiego – mówi Romuald Karaś. – Owszem, pochodził z zacnej szlacheckiej rodziny, jego ojciec był podpułkownikiem armii austro-węgierskiej, a następnie generałem brygady w Wojsku Polskim. Ale dlaczego radośnie powtarzana jest bujda o tym, że jego przodkiem w prostej linii był Jan Henryk Dąbrowski, twórca Legionów Polskich we Włoszech i uczestnik wojen napoleońskich? Jan Henryk Dąbrowski był herbu Panna (*Virgo Violata*) i miał jednego syna, który zmarł bezpotomnie w 1880 roku. Natomiast urodzony w 1874 roku ojciec Franciszka Dąbrowskiego był herbu Jelita. Nic się nie zgadza!

Powojenne losy Franciszka Dąbrowskiego były dramatyczne. Z niewoli wrócił chory na gruźlicę. Próbował odnaleźć się w nowej rzeczywistości. On – syn szlacheckiej rodziny zapisał się do komunistów, był członkiem PPR, a następnie PZPR. Pełnił wysokie funkcje dowódcze. W styczniu 1947 roku został szefem ośrodka wyszkolenia grup ochronno-propagandowych, sformo-

nowanych dla zabezpieczenia przebiegu wyborów na Pomorzu Gdańskim. Wybory zostały sfalszowane przez komunistów na wielką skalę, co doprowadziło do klęski opozycji i ucieczki z Polski Stanisława Mikołajczyka, lidera PSL – partii, cieszącej się masowym poparciem polskiego społeczeństwa. Komuniści całkowicie przejęli władzę. Dąbrowski był już w randze komandora porucznika (podpułkownik), został szefem Biura Dowódcy Marynarki Wojennej w Gdyni. Nie przetrwał w wojsku lat stalinowskich – w 1950 roku został usunięty z Marynarki Wojennej z powodów zdrowotnych, następnie wyrzucony z partii komunistycznej jako wróg klasowy i pozbawiony możliwości pracy zarobkowej. Dramatyczne zmiany w życiu pociągnęły za sobą konieczność przeprowadzki z rodziną z Wybrzeża do Krakowa, gdzie mimo starań władze nie przydzieliły mu mieszkania, a jedynie pokój bez sanitariatu. Normalne mieszkanie otrzymał dopiero w 1956 roku.

Franciszek Dąbrowski – wywodzący się ze szlacheckiej rodziny syn przedwojennego generała, obrońca Westerplatte, podpułkownik – miał poczucie całkowitej deklasacji. Był bez szans na rolę społeczną, zgodną z jego możliwościami i aspiracjami. Komuniści pozwolili jego żonie na prowadzenie kiosku z prasą na krakowskich Plantach. Niejednokrotnie w okienku siadał Franciszek Dąbrowski, pytał przechodniów, czy ktoś chce kupić gazetę od obrońcy Westerplatte. Zmarł w 1962 roku, miał zaledwie 58 lat.

Leon Pająk chciał napluć w twarz

Romuald Karaś po raz pierwszy z chęcią podważenia roli majora Sucharskiego spotkał się w pod koniec lat 50. Był początkującym dziennikarzem, pojechał szukać pracy w jednej z krakowskich redakcji. Zaprzyjaźnił się tam ze starszym o trzy lata redaktorem Januszem Roszko.

Ciąg dalszy na s. 8 →



Obrońcy Westerplatte; od lewej: por. Stefan Grodecki, kpt. Mieczysław Słaby, kpt. Franciszek Dąbrowski

FOT. © WIKIPEDIA.ORG / DOMENA PUBLICZNA

→ Ciąg dalszy ze s. 9

Niemcy zredukowali możliwości kształcenia do poziomu szkół zawodowych. Szkoły średnie i wyższe zostały zamknięte na sześć lat okupacyjnej trwogi...

...i wielka zasługa Państwa Podziemnego, że pod szyldem rozmaitych kursów doskonalących rozkwitło szkolnictwo średnie oraz akademickie.

Jak wielka grupa inteligencji peerelowskiej zdawała matury konspiracyjnie podczas niemieckiej okupacji?

Bardzo znaczna. To były egzaminy na wysokim poziomie z dużymi wymaganiami merytorycznymi.

Można by przytoczyć bolesne straty podczas aresztowań tzw. kompletów studenckich, ale pora przejść do strat materialnych. W „Raporcie” z roku 2004 wyczytałem, że Warszawa w stosunku do zniszczeń wojennych II RP, to jak 1 do 4, czyli prawie 25 procent substancji materialnej przedwojennej Polski. Czy tak?

Nieco mniej. Niecałe 20 procent. Tutaj liczymy dwie rzeczy: bezmiar strat materialnych, których nie jesteśmy w stanie oszacować ze względu na ogrom kradzieży i wywozek wartościowych dóbr do III Rzeszy. Wyposażenie pałaców, dworów i urzędów najpierw było rabowane przez niemieckiego okupanta, a dopiero pod koniec wojny, jesienią 1944 roku – niszczone, palone i wysadzane w powietrze, jako nieużyteczne!

Archiwalia, skarby kultury, zbiory biblioteczne – czy te straty można chociażby w przybliżeniu oszacować?

Jeśli chcielibyśmy przeliczyć na pieniądze, to trzeba by używać cen aukcyjnych... Z tym wiąże się jeszcze jeden aspekt rabunkowy. Przed wybuchem II wojny światowej, od wiosny roku 1939, polskie muzea były zwiedzane przez ekspertów niemieckich.

BILANS

STRONA POLSKA

OK. 18 000 POLEGŁYCH
ŻOŁNIERZY POWSTANIA

OK. 150 000 ZABITYCH CYWILÓW

OK. 600 000 CYWILÓW
WYPĘDZONYCH Z WARSZAWY

ZNISZCZENIE OK. 55% ZABUDOWY
LEWOBREŻNEJ CZĘŚCI WARSZAWY

Powstanie Warszawskie w 1944 r. jest jednym z najważniejszych wydarzeń w całej naszej historii. Ze względu na straty ludzkie i materialne, jakie ponieśli Polacy, decyzja o jego rozpoczęciu wciąż pozostaje przedmiotem debat i gorących polemik.



Ruiny Zamku Królewskiego w Warszawie po upadku Powstania wyszczonego w powietrze przez Niemców. Na pierwszym planie fragment kolumny Zygmunta.

Fot. Marcin Wołgiewicz; domena publiczna; koloryzacja: Mikołaj Kaczmarek



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

STRONA NIEMIECKA

OK. 16 000 ZABITYCH ŻOŁNIERZY



Warszawa w 1946 r. W prawym dolnym rogu zdjęcia widoczny najwyższy budynek w przedwojennej Polsce – Prudential.

Fot. NAC; domena publiczna; koloryzacja: Mikołaj Kaczmarek

Oni byli przysyłani w „misji” ewidencyjowania najcenniejszych zbiorów...

Przyjeżdżali jako muzealnicy a raportowali do Gestapo?

Tak! To była zaplanowana akcja państwa niemieckiego.

Ponieśliśmy straty nie tylko materialne, ale i tożsamościowe...

Naturalnie. Utrata archiwaliów, zbiorów fotograficznych oraz dzieł sztuki – to wszystko składa się na polskie dziedzictwo narodowe. To, czego Niemcom nie udało się wywieźć było niszczone, aby zatrzeć naszą tożsamość narodową!

Jesteśmy w królewskim Zamku, a zatem zacytujmy słowa prof. Stanisława Lorentza: „Ciężary materialne związane z odbudową i rekonstrukcją Zamku powinien ponieść naród niemiecki, a nie polski. Zadośćuczynienie nastąpić może w równorzędnych wartościach – w ruchomych dziełach sztuki, które powinny przejść z niemieckiego w polskie posiadanie”.

Czy to było realne w 1946 roku, kiedy prof. Lorentz pisał powyższe słowa?

Bardziej realne wówczas niż obecnie! Wtedy były niezablźnione i widoczne rany! Zabrakło woli politycznej i zdecydowanego postawienia sprawy przez ówczesne władze w PRL. Przez władze, które sprzeniewierzyły się – nie pierwszy i nie ostatni raz – polskiej racji stanu!

Zniszczony Pałac Saski

FOT. © IPN





Heinz Friedrich Reinefarth
(1903-1979)



Erich von dem Bach-
-Zelewski (1899-1972)



Bronisław Władysławowicz
Kaminski (1899-1944)



Oskar Dirlewanger
(1895-1945)



Georg-Hans Reinhardt
(1887-1963)

To czy możemy zwrócić się do Niemców jako „windykatorzy” II RP?

Nie chodzi teraz o pieniądze, ale o równorzędne dzieła sztuki. Za skradzione Stradivariusy Niemcy winni oddać wyroby Stradivariego, a za wywieziony obraz Rafaela – równoważne obrazy! To jest właściwa miara rekompensat, jakie powinny nastąpić...

Rozmawiamy 6 sierpnia 2019 roku, dokładnie 75 lat temu gen. Heinz Reinefarth dokonał rzezi wśród cywilnych mieszkańców Woli. Po wojnie tenże zbrodniarz wojenny nie tylko nie został

osądzony, ale przez dwanaście lat był burmistrzem Westerlandu. Następnie został deputowanym do landtagu w... nomen-omen kraju związkowym Schleswig-Holstein!

Kto naprawdę wygrał tę ostatnią wojnę, że posłużę się pytaniem Jana Krzysztofa Kelusa?

No, tak! Ciągłość, jeśli chodzi o pewne struktury i jeśli chodzi o ludzi w Niemczech, trwała pomimo denazyfikacji...

...raczej pobieżnej, skoro sądownictwo i władze peerelu nie potrafiły „dopomnieć się” o ekstradycję tej rangi zbrodniarzy jak

gen. Reinefarth, który za wymordowanie ponad 50 tys. mieszkańców warszawskiej Woli otrzymał najwyższe odznaczenie – krzyż rycerski z liśćmi dębu!

Mimo wszystko Niemcy podkreślają ciągłość prawną pomiędzy III Rzeszą a Bundesrepubliką! Nie ma najmniejszych wątpliwości, że odszkodowania dla wykrwawionej i zniszczonej Polski były i są zasadne... i powinna to być wypłacone jako „ofiara” – na miarę szkód wyrządzonych nam podczas sześciu lat krwawej okupacji. **Pięknie dziękuję za rozmowę.**

Rozmawiał BOGDAN JAN KRAWCZYK

Hitler wydał Himmlerowi i Guderianowi ustny rozkaz zrównania Warszawy z ziemią i wymordowania wszystkich jej mieszkańców. Zgodnie z relacją zbrodniarza wojennego Ericha von dem Bach-Zelewskiego rozkaz brzmiał następująco: „Każdego mieszkańca należy zabić, nie wolno brać żadnych jeńców. Warszawa ma być zrównana z ziemią i w ten sposób ma być stworzony przerażający przykład dla całej Europy”. FOT. © KADR Z FILMU / MIASTORUJN.PL



Zniszczona Warszawa, 1945; kadry z filmu „Miasto ruin”

FOT. © MIASTORUJN.PL



75 lat temu Niemcy podpalili Bibliotekę Narodową

Ruiny gmachu Biblioteki Ordynacji Krasieńskich w Warszawie przy ul. Okólnik 9 (stan z 1945); Niemcy w 1944 roku zniszczyli większość zdeponowanych tutaj zbiorów specjalnych Biblioteki Narodowej i innych bibliotek warszawskich

FOT. © BIBLIOTEKA NARODOWA

Książkobójstwo

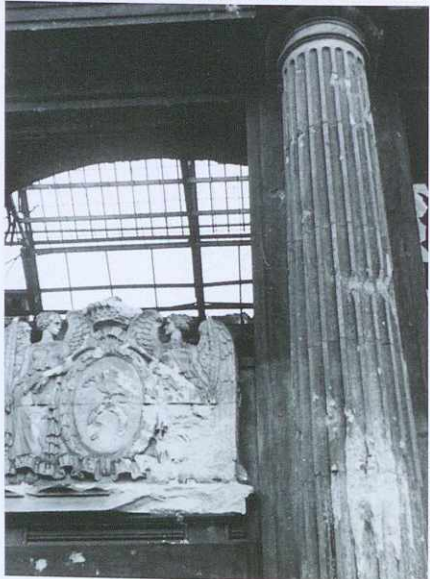
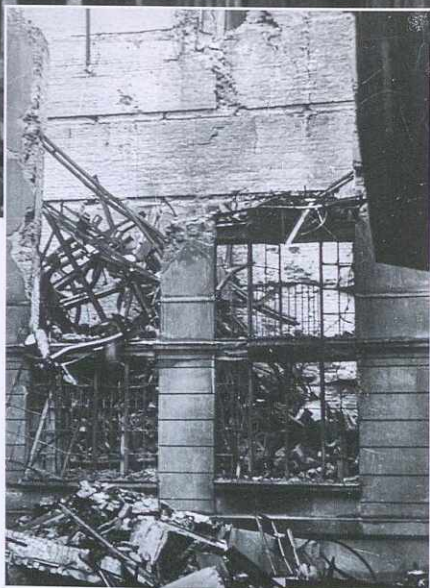
W dniu 14 października 1944 roku – 75 lat temu – pierwszy raz od zakończenia Powstania Warszawskiego i wypędzenia ludności cywilnej, dwóch polskich bibliotekarzy Ksawery Świerkowski i Leon Bykowski, zabranych przez gestapowców z niemieckiego sztabu ewakuacyjnego do zbadania stanu instytucji kultury podczas niszczenia Warszawy, zobaczyło dopalające się magazyny najcenniejszych zbiorów Biblioteki Narodowej i innych bibliotek warszawskich zgromadzonych w nowoczesnym magazynie dawnej Biblioteki Ordynacji Krasieńskich przy ulicy Okólnik. Po tej krótkiej wizycie dopiero w listopadzie można było wejść i ocenić ogrom strat.

Tak opisał to prof. Bohdan Korzeniewski: „Zejdźcie do podziemi nie było zawalone gruzami. Dotarłem więc do lochu. Przy pierwszym spojrzeniu można było doznać oszałamiającej radości. Ależ – chciało się zawołać – zbiory ocalały! Leżały w grubych, różnych warstwach. Uderzał nawet jakiś porządek, którego nie zostawiliśmy maskując schron. Nie było ani blach, ani worków z piaskiem. Zwracał także uwagę znacznie niższy poziom pokładów. Woluminy nie przylegały już tak ciasno do sklepienia, jak wówczas, kiedyśmy je ukła-

dali. Bliższe podejście odkrywało sekret tych zmian. Był ohydny. Przy dotknięciu warstwy równo ułożonych egzemplarzy już nawet nie rozpadały się, ale znikaly. Zbiory zetlały doszczętnie w ogniu, który musiał je trawić wolno przez wiele dni. I nie było nawet trudno domyślić się, jak je zniszczono. Członkowie Brennkommando czy Vernichtungskommando albo jak tam jeszcze nazywano te organizacje państwa zbirów posiadali niewątpliwie rozległe doświadczenie fachowe. Nie zabrakło im również w pokonanej Warszawie czasu na wykonanie roboty. Wygarnęli książki spod stropu, oblali je benzyną i podpalili. Już ze stopą na gardle wypełniali wyrok zagłady wydany na sąsiedni naród. Mieściło się w nich obok ludobójstwa również książkobójstwo”.

Podobny opis znajdziemy u Tadeusza Makowieckiego:

„Cisza. Wszystkie okna magazynu czarne i puste. A wiemy, że Biblioteka przetrwała powstanie. Schodzimy (buty grzęzną w popiele) do ogromnych piwnic. Musiały być podpalane każda oddzielnie, systematycznie. A tu zgromadzono największe skarby: rękopisy, starodruki, rysunki, ryciny, nuty, mapy, Biblioteka Żaluskich [pierwsza polska Biblioteka Narodowa, największa biblioteka



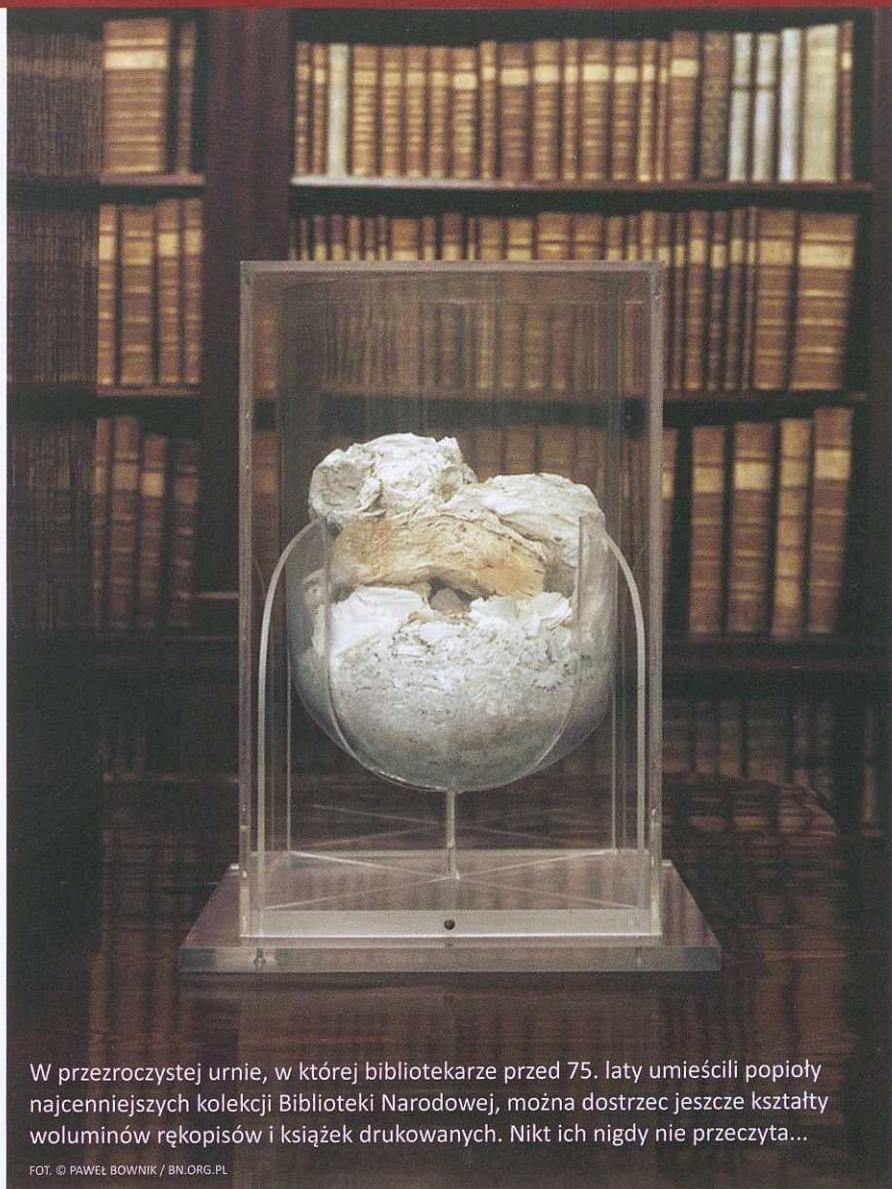
FOT. © POCZTA POLSKA S.A.

w Europie w XVIII w.], zbiory Stanisława Augusta, reszta zbiorów raperswilewskich, archiwa Krasińskich, cimelia z wszystkich bibliotek Warszawy. Nic. Nic. [...] Znów ręce opadają bezwładnie, jak wtedy przy okrutnych miedunkach strat bliskich. Bezsilni wlecemy się ciemnymi korytarzami piwnicznych suterren. W najgłębszej, wielkiej kotłowni, góra może stu skrzyń drewnianych – całkiem pustych (przygotowane do ewakuacji zbiorów). Ich jedynie Niemcy nie podpalili. Bo – po co? Stoimy oświetlając paru świeczkami sklepioną pieczarę. Wreszcie bierzemy puste skrzynie, po dwóch każdą – przydadzą się w innych bibliotekach – i powoli ruszamy. Potykając się na gruzach, przechodząc po górach cegły na wysokości I piętra, idziemy przez ulicę w milczeniu – kondukt niosący 10 długich, drewnianych skrzyń – pustych, nawet bez prochów”.

Biblioteka Narodowa, jedna z największych i najcenniejszych bibliotek Polski i Europy, przygotowywała się do nadchodzącej wojny planując działania zabezpieczające. Najcenniejsze dla kultury narodowej i polskiej historii 22 rękopisy ze skarbca BN zostały w dwóch kufrach 5 sierpnia 1939 roku wywiezione z gmachu Biblioteki Narodowej. A wśród nich średniowieczne zabytki: *Rocznik świętokrzyski dawny* (ze słynnymi zdaniem w języku łacińskim o początkach Polski: „Dąbrówka przybyła do Mieszka, Mieszko został ochrzczony”), *Psalterz floriański* (sporządzony dla św. Królowej Jadwigi), *Kazania świętokrzyskie* (najstarszy zapis prozy w języku polskim), kroniki Wincentego Kadłubka i Galla Anonima oraz teka z rękopisami Fryderyka Chopina. Rękopisy te wraz ze skarbcem BGK, NBP, Funduszem Obrony Narodowej i cennymi zabytkami opuściły Warszawę 6 września 1939 roku, aby po długiej podróży znaleźć schronienie w Kanadzie. Tam przetrwały.

Pierwsze straty Biblioteka Narodowa poniosła w czasie nalotów niemieckich we wrześniu 1939 roku, mimo ofiarnej akcji przenoszenia zbiorów do piwnic. Wówczas straciła m.in. około 800 rękopisów i 30 tys. woluminów słynnej Biblioteki Raperswilewskiej wraz z 250 tys. tomów Centralnej Biblioteki Wojskowej, w której była przechowywana.

W dniu 1 lutego 1940 roku Biblioteka Narodowa została przez władze okupacyjne zamknięta. Od lipca 1940 do lutego 1941 roku Niemcy tworzyli w Warszawie „Bibliotekę Państwową” (Staatsbibliothek Warschau), w której składzie znalazły się: Biblioteka Narodowa, Uniwersytecka i Biblioteka Ordynacji Krasińskich oraz wiele bibliotek likwidowanych instytucji. Zbiory BN miały pozostać zamknięte dla czyteln-



W przezroczystej urnie, w której bibliotekarze przed 75. laty umieścili popioły najcenniejszych kolekcji Biblioteki Narodowej, można dostrzec jeszcze kształty woluminów rękopisów i książek drukowanych. Nikt ich nigdy nie przeczyta...

FOT. © PAWEŁ BOWNIK / BN.ORG.PL

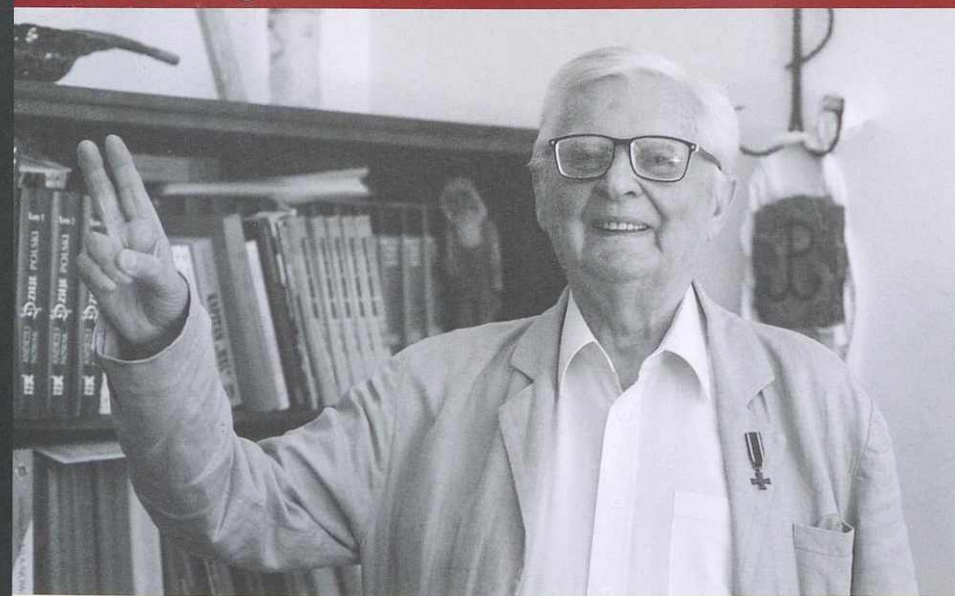
ków. Najcenniejsze kolekcje (rękopisów, starodruków, rysunków, rycin, map, nut) wymienionych wyżej bibliotek zgromadzone w nowoczesnym magazynie Biblioteki Krasińskich przy ul. Okólnik. Rabunki niemieckie oraz wywożenie pojedynczych zabytków i większych zbiorów trwały przez całą niemiecką okupację Warszawy.

W czasie Powstania Warszawskiego część zbiorów została spalona, jednak ogromna kolekcja najcenniejszych obiektów została zabezpieczona przez bibliotekarzy polskich w podziemiach gmachu. Tam przetrwały.

Podpisany 2/3 października 1944 roku kończący Powstanie Warszawskie *Układ o zaprzestaniu działań wojennych* zawierał pkt 10: „Umożliwi się ewakuację przedmiotów posiadających wartość artystyczną, kulturalną i kościelną”. Niemcy uniemożliwiali jednak ewakuację zbiorów. Jednostka Wehrmachtu – Brandkommando – najprawdopodobniej w dniach 12-13 października 1944 roku spaliła kolekcje najcenniejszych zabytków piśmiennictwa Biblioteki Narodowej. To jedna z największych strat polskiej kultury w jej historii i jedna z największych strat piśmiennictwa w historii świata.

Biblioteka Narodowa straciła co najmniej 39 tys. rękopisów, a zapewne znacznie więcej, nawet do 50 tys., książek z XV-XVIII wieku około 80 tys., książek z XIX-XX wieku – 100 tys., a także 60 tys. rysunków i rycin, 25 tys. nut, 10 tys. map. Nie można zapomnieć też o wspaniałych bibliotekach rodowych, które wówczas niemal przestały istnieć, w tym słynną kolekcję rękopisów Biblioteki Krasińskich, z ponad 7 tys. ocalało 78 woluminów. Uratowano niewiele z najcenniejszych kolekcji z Okólnika. Lepiej zachowały się zbiory nowe Biblioteki Narodowej znajdujące się budynku SGH na Rakowieckiej. **BN**

Biblioteka Narodowa zaprasza na prezentację „Urna. 75 lat od spalania Biblioteki Narodowej”, która odbędzie się 12 października 2019 roku w Pałacu Rzeczypospolitej, przy Placu Krasińskich 3/5. Podczas wystawy zostanie zaprezentowana m.in. wielkoformatowa fotografia autorstwa Pawła Bownika, przedstawiająca szklaną urnę z prochami książek z Biblioteki Narodowej spalonymi przez Niemców po Powstaniu Warszawskim, która symbolizuje wszystkie straty dóbr kultury polskiej w latach 1939-1945.



FOT. © TT @AVERNIC

75 lat temu, 1 sierpnia 1944 roku, na rozkaz Komendanta Głównego Armii Krajowej gen. Tadeusza „Bora” Komorowskiego w Warszawie wybuchło powstanie. Przez 63 dni powstańcy prowadzili z wojskami niemieckimi heroiczną i osamotnioną walkę, której celem była niepodległa Polska wolna od niemieckiej

okupacji. Jedną z wielu warszawskich rodzin, która stanęła do walki była rodzina Werniców.

Niniejszym publikujemy drugą część rozmowy z Andrzejem Wernicem (1930-2019), którą przeprowadziła Magdalena Czoż 27 czerwca 2005 roku w ramach Archiwum Historii Mówionej – projektu

prowadzonego przez Muzeum Powstania Warszawskiego. Układ, tytuł i śródtytuły wspomnienia-świadcstwa Andrzeja Wernica – historyka, dziennikarza, a nade wszystko patrioty o latach swojej młodości, wybuchu II wojny światowej, życiu pod niemiecką okupacją i Powstaniu Warszawskim – pochodzą od redakcji.

Z miłości do Ojczyzny Wspomnienia Andrzeja Wernica **cz.2**

Nadszedł wreszcie moment Powstania Warszawskiego. Często, gdy mówi się o Powstaniu Warszawskim, to są ludzie, którzy negują jego potrzebę, sens walki. Nie zdają sobie sprawy z tego, że przecież głównym celem całej konspiracji od początku miało być Powstanie Powszechne, zbrojna walka przeciw Niemcom.

Sens Powstania

Tymczasem moja matka całą okupację pracowała. Pracowała jako lekarz pediatra, lekarz dzieci na Starym Mieście. Potem Niemcy rozwiązali ubezpieczalnie, więc pracowała w rzeźni miejskiej na Pradze i pracowała w szpitalu na Kopernika.

W zasadzie byłem wychowywany sam, mnie wychowywała ulica Starówki. Cały

dzień spędzałem sam w domu, u kolegów, u przyjaciół. Stąd widziałem dużo, bo wędrowałem po całej Warszawie, łapanki, [...] uliczne egzekucje. Często spotykało się różne akcje, o których człowiek wtedy nie wiedział. Na przykład, gdy graliśmy w piłkę na Placu Dąbrowskiego, nagle się rozległy strzały, leżał zabity człowiek. Okazało się potem, po wojnie dociekałem, że to była akcja wykonana na jednego z urzędników Arbeitsamtu. To było codzienne makabryczne życie Warszawy okupowanej, o tym nie trzeba mówić, bo tyle już chyba napisano, tyle wiemy na ten temat, jak się zachowała ludność cywilna, jaka była postawa wspaniała ludności cywilnej.

Tutaj [...] trzeba podkreślić istnienie Podziemnego Państwa Polskiego, wszystkich jego struktur, komórek, to jest przecież znane i jego wojska – Armii Krajowej. Myślę, że jak się mówiło wówczas, że musi nadejść moment zemsty, tak to trzeba nazwać, bo kto widział to, co się działo w Warszawie, egzekucje, łapanki i [znał] wiadomości – choć one nie były tak dokładne, co się działo na Kresach Wschodnich, jak już nadchodziła armia sowiecka – to nie mogło być innego marzenia, jak marzenie

Budowa barykady, skrzyżowanie Długiej, Kilińskiego i Podwale

FOT. © JÓZEF KARPIŃSKI / MUZEUM POWSTANIA WARSZAWSKIEGO





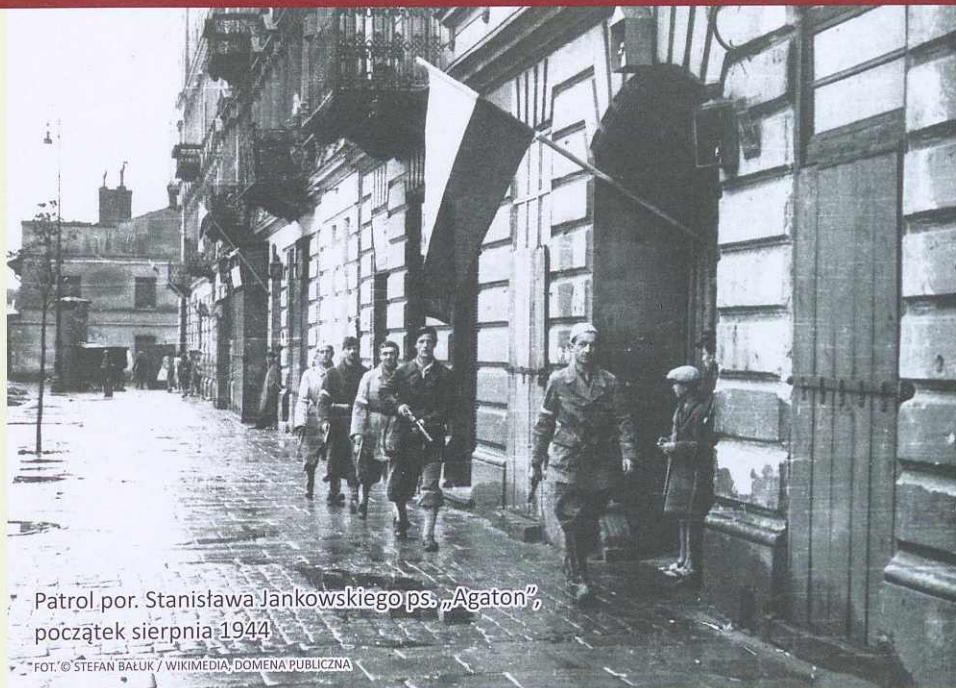
Zofia Chodkowska-Wernic (1900-1981)

FOT. © AW

otwartej walki z Niemcami, tutaj z tymi. Taki był sens Powstania Warszawskiego.

Dla mnie Powstanie Warszawskie to było obrona honoru narodu wobec tego co nadchodzi ze Wschodu. Oczywiście naiwnych było wielu ludzi. Dzisiaj to możemy łatwo powiedzieć, naiwność – [nie wiedzieliśmy] od kogo mogliśmy się czego spodziewać.

Gdy wybuchło Powstanie, pierwsza godzina, zostałem sam, odcięty od matki. Matka była w szpitalu na Kopernika, dla dzieci. Jedynie jeden pokój mama moja wynajęła – trzeba była z czegoś żyć – dla państwa, którzy byli wysiedleni z Łodzi, jak wielu ludzi z terenów zachodnich. Cała rodzina mojej matki z Poznania też znalazła się w Warszawie. Myśmy im pomagali, żeby tu mogli żyć. Dzisiaj Niemcy mają pretensje nagle, że coś im się stało, bo zostali wysiedleni, zapominają, kto wywołał wojnę i co Polacy przeżyli z terenów Łodzi, Śląska, Wielkopolski, wysiedleni, wywaleni w jedną godzinę bez niczego.



Patrol por. Stanisława Jankowskiego ps. „Agaton”, początek sierpnia 1944

FOT. © STEFAN BAŁUK / WIKIMEDIA, DOMENA PUBLICZNA

Barykady

Jak wybuchło Powstanie znalazłem się sam. Już w pierwszej godzinie płonął mój dom. Na dole była księgarnia katolicka, pamiętam, jak ustawialiśmy się w rzędzie i podawaliśmy kubły z wodą; woda jeszcze była. Największe wrażenie zrobił na mnie fakt budowy [barykady], który stał się dla mnie symbolem. To było między 4 a 6 sierpnia, kiedy na rogu Podwala i Senatorskiej z jednej strony i na Placu Zamkowym budowano barykadę. Był to moment, kiedy cała Starówka stała się wolną i niepodległą Polską. Po raz pierwszy po latach zobaczyłem wtedy na ulicach Warszawy i widzę to do dzisiaj po prawej stronie ulicy Podwale, mojej ulicy, flagi wywieszzone. Piękna pogoda, słońce świeci, radia wydobyte z ukrycia, gramofony też grały, pieśni patriotyczne, komunikaty radiowe. Polska, wolna Polska! Czy nawet nie można się było wtedy popłakać?

Myśmy wtedy budowali barykadę, mówię myśmy, bo ja też ją budowałem! Był olbrzymi entuzjazm, wrywano chodnikowe płyty, znalazłem po latach jej zdjęcie w książce. Wrywano kostkę z bruku, rzucano na to ziemię, ludzie wynosili z piwnic stare rzeczy, stare meble, barykada rosła.

Ale dlaczego o tym mówię? Dlatego, że jak dzisiaj staję dość często na rogu Podwala i Placu Zamkowego, tam, gdzie dzisiaj jest fosa i odsłonięte są stare mury warszawskie – tego nie było, tam były domy przecież – to gdzieś na horyzoncie za nieistniejącym Mostem Kierbedzia dudniło, horyzont cały się trząsł, strzały. To nie były strzały armatnie, to był strzały broni maszynowej ciężkiej, błyskało wszystko, widać było, że tam trwa walka. Ludzie szaleli z radości, ktoś potem krzyknął: „Ruscy idą!”.

Ciąg dalszy na s. 16 →

Skrzyżowanie ulic: Długiej, Kilińskiego i Nowomiejskiej



Ulica Piwna



Ulice: Podwale 20, Piekarska 22



FOT. © MUZEUM POWSTANIA WARSZAWSKIEGO



Podczas Powstania Warszawskiego we wrześniu 1944 roku

FOT. © SCHREMMER / BUNDESARCHIV



→ Ciąg dalszy ze s. 15

Jako młody chłopak w ogóle nie wiedziałem za bardzo o co chodzi: „Co za Ruscy?”. Na drugi dzień się okazało, dla mnie jeszcze wtedy nie, dopiero po wojnie wszystko dobrze zrozumiałem w konfrontacji z literaturą i tym co wiedziałem. Wówczas ci, co mieli być na jutro, nagle stanęli. Cisza, skończyło się. Barykada stała do końca walk powstańczych.

Tymczasem mój dom się spalił, płonął. To było gdzieś koło 10 sierpnia. Cały dobytek moich rodziców poszedł z dymem: pięć pokoi, gabinet mojej matki, pokój – gdzie mieszkał mój wuj, żołnierz Armii Krajowej, brat matki, inżynier architekt, który zginął bohatersko 31 sierpnia w słynnym przebieciu oddziałów Armii Krajowej ze Starówki do Śródmieścia, zresztą nieudanym. Wtedy szukałem [rozwiązania] co mam zrobić. Miałem przyjaciela, kolegę i jego starszego brata: Witka i Tomka Chmielewskich; Tomek był starszy, miał szesnaście lat, Witek w moim wieku. Ojciec jego miał słynną na Starym Mieście aptekę „Pod Kogutkiem” Freta 16.

Skutki bombardowań

26 sierpnia przeżyłem bombardowanie domu, apteki, kiedy cudem żeśmy ocaleli. Bomby uderzyły w kamienicę. Jak były niemieckie naloty, to siadałem w fotelu. Uważałem, że lepiej zginąć siedząc, śmiałem się, niż być zasypanym w piwnicy. Zresztą chyba dlatego też ocalałem. Wiem, że po spaleniu mojego domu, proponowali mi znajomi, jak to małemu chłopcu, żebym poszedł do piwnic dzisiejszej kamienicy „Fukiera”. Tam były olbrzymie piwnice, tam się znajdował szpital, tam się ukrywali ludzie. Gdybym



FOT. © IRENEUSZ ST. BRULSKI

poszedł, to bym zginął, bo wszystkie domy były bombardowane, ludzie ginęli w piwnicach, po prostu zasypani. To było straszne. Lepiej było zginąć niezasypanym gruzami.

Trzeba powiedzieć, że na Freta 16 [...] była główna kwatery „czwartaków”. Wtedy tak się mówiło na Starówce, sztab Armii Ludowej. Oni wszyscy zginęli w oficynie wewnętrznej, gdzie było mieszkanie prywatne państwa Chmielewskich, które zostało zniszczone do połowy. W każdym razie cały sztab miał naradę w piwnicy i zginęli wszyscy zasypani. Dzisiaj na tym budynku jest tablica. Wtedy w ogóle nie mówiło się o żadnej Armii Ludowej tylko o „czwartakach”. Dowodził nimi, późniejszy generał, wówczas rzeczywiście dzielny żołnierz, a potem się okazał niechlubną postacią, fałszerzem historii i wiernie służył komunie – Edwin Rozlu[b]irski. Był prywatnie, potem, prezesem Polskiego Związku Kynologicznego, psami się zajmował, ale to na marginesie.

Ocalałem cudem, pamiętam zwały kurzu wszyscy się dusili. A pani Anna Chmielewska – która przygotowywała jedzenie, żona aptekarza, która opiekowała się nami, uchodźcami, którzy nie mieli dachu nad głową, takich jak ja było wielu – gotowała ostatnie co było – sago. W rondlu gotowała wielkim, to było obrzydliwe, bo to nie miało smaku, paćka. Jak gruz się wysypał do rondla, to potem odgarnialiśmy gruz i jedliśmy sago, bo nie było co jeść.

Mimo to, że nie miałem co jeść, to jak dom się palił, to dokonałem dwóch rzeczy. Pierwsze pobiegłem do łazienki, choć już wody na pewno było niewiele, ale odkręciłem kran. To był odruch: „Niech leci woda to może woda z kranu ocali cały dom”. Ponieważ w czasie okupacji lubiłem zwierzęta miałem psa, Tomika, który jak pojechaliśmy na wschód, pod opiekę został oddany i zdechl na wściekliznę w czasie oblężenia Warszawy.

Grupy kwatery „Gustaw”

FOT. © MUZEUM POWSTANIA WARSZAWSKIEGO





Ulica Świętojańska, w głębi ruiny Zamku Królewskiego, wrzesień 1944

FOT. © MUZEUM POWSTANIA WARSZAWSKIEGO



Wrak czołgu przy ulicy Kilińskiego, sierpień 1944

FOT. © JERZY TOMASZEWSKI / DOMENA PUBLICZNA

Potem chodziłem na Wolę, na targ (koło cmentarza ewangelickiego na Żytniej) ze zwierzętami; handel kwitł. Tam sprzedawali zółwie, które Niemcy masowo przywieźli z Grecji. Dwa zółwie miałem greckie i dwa króliki, szynszyle, które hodowałem na balkonie od zewnątrz domu, od podwórka. One chodziły za mną, one były oswojone. Nie było mowy, żebym mógł królika zjeść, zabić. Jak uciekałem z płonącego domu, to je zabrałem do państwa Chmielewskich, do Tomka i Witka Chmielewskich. Jak potem się dowiedziałem, po moim przejściu do kanałów, one tam zostały, jak mnie opowiadał mój przyjaciel Witek. Mimo że był głód nikt nie śmiał zjeść ich, w każdym razie on mówił o jednym. Przecież nie było co jeść, ostatnie dni to była makabra.

Pamiętam też scenę jak naprzeciw apteki, dzisiaj Świętojerska róg Freta, stała wielka kamienica i mieszkała rodzina Chińczyków; bo na Starówce mieszkali Chińczycy, parę rodzin. Chińczyk wyszedł z domu, wrócił, już nic nie zastał. Cała rodzina zasypana. On płakał. Podszedłem stanąłem koło niego i nie wiedziałem co mu mówić. Stracił całą rodzinę.

Zdobywcy czołg

Dzisiaj 13 sierpień jest Dniem Starego Miasta. Tego dnia, w 1944 roku, wyszedłem z apteki i poszedłem do kolegi Stasia Pytkowskiego, dzisiaj profesora Politechniki Warszawskiej, już na pewno emeryta, który mieszkał na Zapiecku. Na rogu Podwala i w miejscu, gdzie dzisiaj jest Barbakan, a wówczas była ulica i stała wielka kamienica, zobaczyłem czołg. Tłumy ludzi, przede wszystkim dzieci, entuzjazm. Co się okazało? Zdobyliśmy czołg!

Jak do tego doszło? Na terenie Placu Zamkowego Niemcy podjechali specjalnie pod barykadę, uciekli z czołgu. Barykadę rozebrano i wprowadzono czołg poza teren

barykady, na teren Starego Miasta. Skutki tego stały się tragiczne...

Nie wiem skąd wówczas się znalazła zieleń, nawet kwiaty, ale głównie zieleń pamiętam, której już nie było, bo przecież zieleń była zniszczona, bomby gruzy i umiali czołg. Dzieci powłaziły na czołg, też stałem przy nim. Tak się jakoś dziwnie złożyło, tak miało być, że normalnie jak dzisiaj myślę o tym, to powinienem iść za czołgiem, bo czołg pojechał w Podwale, a mogłem iść Podwalem i do Piekarskiej, na Zapiecek. Coś mnie tknęło, ktoś mnie poprowadził przez rynek Starego Miasta i gdy byłem u kolegi olbrzymia detonacja, wypadły resztki szyb z okien. Pobiegliśmy tam, to był olbrzymi wybuch. To była makabra. Czołg wybuchł. Były w nim materiały wybuchowe.

Oni jechali na kwatery batalionu „Gustaw”, która się znajdowała na Podwalu, przy Kilińskiego [...], tam się placyk tworzył, więc było małe skupienie. Czołg, który wybuch spowodował do tego, że na ścianach domów lała się krew, bo ludzie rzucało o ściany, głowy porozrywane. Zginęło około trzysta osób,

taką się podaje sumę, przeszło dwieście osób. Trupy, niezwyłych na taczki brali. Tam jest skwerek do dzisiaj, jest tablica pamiątkowa, rów był wykopany i tam rzucono zwłoki. Wylatywały z domów meble i znajdowano meble na dachu, a tam były pięciopiętrowe kamienice. Powtarzam skupienie, zbliżenie domów spowodowało, że detonacja miała podwójny swój efekt makabryczny [...].

Tam zginął, mam nawet zdjęcie, jeden z moich kolegów, którego z zabaw na Starówce pamiętam, młody chłopak. Tam zginęło dziesiątki ludzi, przede wszystkim młodych, łączniczki batalionu „Gustaw” i nie tylko... ludzie, którzy poszli za czołgiem.

Ten dzień jest do dzisiaj świętem Starego Miasta. Zawsze jestem na Starówce 13 sierpnia. Jest Msza za tych ludzi i w tym miejscu odbywa się oddanie pamięci, złożenie wieńców. Cud, że tam [nie zginąłem]. Bóg tak chciał. Gdybym poszedł za czołgiem, a tak jako dziecko powinienem iść, bo to ta sama droga, to bym zginął.

ANDRZEJ WERNIC

© AHM / www.1944.pl

W Dniu Pamięci Starówki przy Pomniku Ofiar Czołgu Pułapki, 13 sierpnia 2019

FOT. © WKU WARSZAWA-SRODMIESCIE.WP.MIL.PL



Nie o zemstę, lecz o pamięć i prawdę wołają ofiary ludobójstwa

– pod tym hasłem odbyły się 14 lipca w Warszawie społeczne obchody 76. rocznicy ludobójstwa Polaków – Krwawej Niedzieli na Wołyniu, zorganizowane przez Patriotyczny Związek Organizacji Kresowych i Kombatanckich.

Ta prawda wybrzmiewała w kazaniu ks. Tadeusza Isakowicza-Zaleskiego podczas Mszy św. w Katedrze Polowej WP i na banerach niesionych w przez Stare Miasto i Krakowskie Przedmieście pod Grób Nieznanego Żołnierza, a także w spokojnych, godnych, krótkich, lecz pełnych treści wypowiedziach na Placu Piłsudskiego. Oklaskami nagradzali zebrani słowa prezesa Witolda Lisowskiego (PZOKiK) i ks. Tadeusza Isakowicza-Zaleskiego.

Prezes W. Lisowski w poruszającym wystąpieniu zaapelował do władz o postawienie w Warszawie pomnika „Rzeź Wołyńska” autorstwa prof. Andrzeja Pityńskiego, ofiarowanego Polsce przez Stowarzyszenie Weteranów Armii Polskiej w Ameryce, którego nie chcą przyjąć władze żadnego polskiego miasta i nadal oczekuje w Gliwickich Zakładach Urządzeń Technicznych.

Postulował także przywrócenie na tablicy przy Grobie Nieznanego Żołnierza napisu miejscowości Bircza, utworzenie Muzeum Kresów (podobnego jak Polin czy Powstania Warszawskiego) oraz powołania Instytutu Kresowego. Nie zabrakło także postulatów pod adresem parlamentarzystów: przywrócenia pierwotnej ustawy o IPN, przekształcenia uchwały Sejmu o „Narodowym Dniu Pamięci Ofiar Ludobójstwa dokonanego przez ukraińskich nacjonalistów na obywatelach II Rzeczypospolitej Polskiej” w ustawę, jako aktu wyższej rangi; uchwały Senatu mówiącej



Przemarsz z Katedry Polowej WP na Plac Józefa Piłsudskiego. FOT. © IRENEUSZ ST. BRUSKI

o tym, że Operacja „Wisła” w 1947 roku zakończyła w Polsce ludobójstwo. Z wielką mocą upominano się o ekshumacje i godny pochówek ofiar zbrodni ludobójstwa, do czego kolejne rządy, mimo wielu obietnic, nie potrafiły doprowadzić.

Mówcy zauważyli, że na niedzielnych uroczystościach zabrakło parlamentarzystów i innych przedstawicieli władz RP, z wyjątkiem wysłannika z gabinetu premiera, który odczytał list.

W swoim wystąpieniu, ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski podkreślił, że wśród Ukraińców byli także prawi, bohaterscy obrońcy Pola-

ków, z których wielu oddało życie za swoich sąsiadów, był – wyniesiony na ołtarze przez Jana Pawła II – bp Grzegorz Chomyszyn, który przestrzegał przed nacjonalistyczną ideologią ukraińską i umarł jako męczennik w sowieckim więzieniu. I pamięć o tych ludziach nie może zginąć, podobnie jak o atamanie Symonie Petlurze, prawdziwym ukraińskim bohaterze. Takim jak on, a nie zbrodniarzom, trzeba stawiać pomniki.

Chcemy budować dobre relacje, podkreślano, ale muszą one być oparte na prawdzie i pamięci.

ISB, MB / SOLIDARNI2010.PL



FOT. © IRENEUSZ ST. BRUSKI



Společne obchody 76. rocznicy ludobójstwa Polaków – Krwawej Niedzieli na Wołyniu, Plac Józefa Piłsudskiego, 14 lipca 2019 FOT. © IRENEUSZ ST. BRUSKI

Obchody Narodowego Dnia Pamięci Ofiar Ludobójstwa dokonanego przed 76. laty przez ukraińskich nacjonalistów to wyraz hołdu, który oddajemy obywatelom II Rzeczypospolitej zamordowanym w latach 1942-1947 na terenie województw południowo-wschodnich. Dziś, w gronie organizacji kresowych i kombatanckich od dekad walczących o prawdę o wołyńskiej zbrodni, jeszcze raz składam zobowiązanie, że uczynimy wszystko, by nasi rodacy pogrzebani w tysiącach bezimiennych mogił, zostali godnie upamiętnieni.

11 lipca 1943 roku – zwany Krwawą Niedzielą – to dzień największej fali mordów na Wołyniu. Wówczas oddziały UPA, przy udziale ukraińskich chłopów, zaatakowały blisko 100 polskich wsi. Ten dzień to kulminacja ludobójstwa porażającego nie tylko liczbą zgładzonych, nie tylko niewyobrażalną bezwzględnością, ale też metodycznym, zaplanowanym działaniem zmierzającym do dokonania antypolskiej czystki etnicznej.

Rzeź na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej to jedna z najboleśniejszych dla Polaków kart historii. To symbol zbrodni o niespotykanej skali, określanej mianem ludobójstwa ze szczególnym okrucieństwem. Ale jest to także symbol długich lat walki o wołyńską prawdę i bólu rodzin ofiar wciąż oczekujących na godny pochówek i upamiętnienie bliskich. Dlatego nie spoczniemy w wysiłkach, by odnaleźć tych, którzy do dziś leżą w bezimiennych mogiłach. Musimy też zrobić wszystko, by zgłębić przyczyny wołyńskiego zła i w przyszłości skutecznie przeciwdziałać niszczącej sile nienawiści.

Drodzy Rodacy, pamięć stanowi o autonomii narodu; jest fundamentem naszej

tożsamości. Dziękuję zatem tym, którzy od lat przyczyniają się do zachowywania wołyńskiej prawdy w dziedzictwie pokoleń. Tym, którzy niosąc ciężar historii, działają na rzecz upamiętnienia Ofiar ludobójstwa lat 1942-1947 i świadectwo tych krwawych wydarzeń przekazują zwłaszcza młodym

ludziom, którzy będą kształtować Polskę przyszłości. Łącząc się z Państwem, nisko pochylam głowę i oddaję hołd Pomordowanym.

Cześć Ich pamięci!

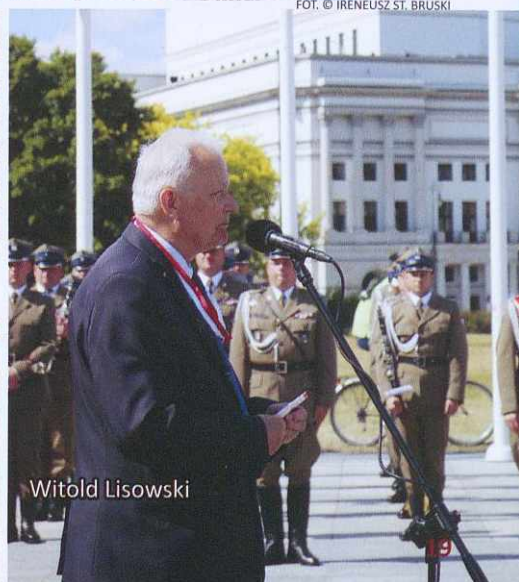
MATEUSZ MORAWIECKI
Prezes Rady Ministrów
Warszawa, 14 lipca 2019



FOT. © IRENEUSZ ST. BRUSKI



Ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski



Witold Lisowski

Podbici kulturą polską

Krótką refleksja nad 450-leciem Unii Lubelskiej

JACEK WEGNER



Nieprawdziwa, acz stosunkowo powszechna jest opinia, że „kres Unii Lubelskiej położyła zewnętrzna agresja”. Nieprawdziwa, bo to Trzeciomajowa Ustawa Zasadnicza zniosła dwoistość państwa, które od tego czasu było już tylko Polską z rejonami geograficznymi, a nie Polską i Litwą w jednym organizmie politycznym. Powstał zatem twór państwowo-jednolity, nadal nazywany się Rzeczpospolitą, wszelako już nie Rzeczpospolitą Dwojga Narodów.

W Lublinie w 1569 roku posłowie polscy i litewscy zgodzili się na złączenie Polski i Litwy w jeden organizm, istniał on zresztą nieformalnie co najmniej od ślubu Jadwigi z Jagiełłą w 1386 roku. Porozumienie zawarte w Lublinie nadawało więc tej półtorawiecznej praktyce nowożytny wymiar polityczny. Określało, mówiąc językiem współczesnym, zasady egzystencji obu narodów w tym jednym państwie.

Przed wielu laty zapytałem młodzieź pomaturalną, który hetman, jeśli koronny i litewski byli na polu walki, któremu podlegał? Młodzieży w peerelowskich szkołach wpajano ideę wyższości socjalistycznego państwa jednonarodowego nad wielonarodowym z poszanowaniem wzajemnym swych odrębności, toteż młodzi ludzie bez wahań odpowiedzieli, że koronny był zwierzchnikiem litewskiego.

Nie! Godności i zakres władzy obu hetmanów były równorzędne. Tak samo jak administracja w obu narodach; nawet zdarzały się sytuacje, a nie powinny, że i polityka zagraniczna była odmienna. Formacje wojskowe też się od siebie różniły i nosiły odmiennie nazwy; wspólne były tylko sejm i król, mający w tytularze godność Wielkiego Księcia Litewskiego.

I nie mogło być inaczej, skoro umowę unijną zawarli „wolni z wolnymi, równi z równymi, bracia z bracią”. Bracia z bracią! – jakież to piękne, a zarazem jakżeż nieprzystające, niestety, do naszych czasów.

I owi „bracia z bracią” deklarowali zgodnie, iż Korona Polska i Wielkie Księstwo Litewskie „jest jedno nierozdzielne i nierozne ciało, a także nierozna ale jedna a spolna Rzeczpospolita, która



się z dwu państw i narodów w jeden lud zniosła i spoiła”.

Owo „spojenie” jedyne w Europie trwało ponad dwa stulecia, do 1791, a skandynawska Unia Kalmarska przetrwała, i to w krwawych niesnaskach, niecałe dwa wieki. Niech tedy nie uczą nas mędrzy z Unii Europejskiej, jak tworzyć demokratyczne, egalitarne wspólnoty międzynarodowe.

Trzeba żałować zaprzepaszczenia Wielkiej Myśli, że nie doszło realnie do drugiej unii z trzecim narodem – rusińskim. Sejm ratyfikował wprawdzie Ugodę Hadziacką, a król Jan Kazimierz zobowiązywał się powołać akademię w Kijowie, lecz burzliwe dzieje 2. połowy XVII wieku uniemożliwiły jej zmaterializowanie.

Tak więc posłowie polscy i litewscy na Sejmie Czteroletnim, którego uwieńczeniem była Konstytucja 3 Maja, tak samo zgodnie jak w XVI stuleciu, nadali Rzeczypospolitej nowy kształt państwowy: **d o b r o w o l n i e** znieśli owo „spojenie” dwóch narodów. Trzeba powtórzyć: od 3 Maja 1791 roku nie było z woli wolnych Polaków i Litwinów Rzeczypospolitej Obojga Narodów, była, jak dzisiaj, Rzeczpospolita Polska. Można zapytać, dlaczego tak postanowili? Widocznie w odczuciu elit

obu narodów była już jedna administracja, jedna armia, jedne urzędy i trybunały, i... imponderabilia...

Litwini dzisiejsi uważają, że Polska była największym agresorem, albowiem jej kultura zabierała Litwie elitę. Tak samo zresztą anektowała elitę rusińską. Gdyby elity Litwy i Rusi nie asymilowały się nie „szły w Lachy” tak powszechnie, od dawna byłyby innymi narodami i miałyby własne elity tudzież własne państwa. Lecz temu procesowi nie można było zapobiec, zwyciężała siła naszej kultury, a na nią nie było oręża.

W każdym razie Unię Litewską nikt nie unicestwił; może wyczerpała się jej energia? Rzeczpospolita rozszarpano do cna w 1795 roku już jako państwo jednorodne. Aczkolwiek w świadomości następnych pokoleń Polaków i Litwinów przetrwała pamięć owego „spojenia” z 1569 roku. Mickiewicz, etnicznie Białorusin, a geograficznie Litwin, woła po polsku: „Litwo, ojczyzno moja”. Litwini i Białorusini mają podobno do nas żal, że „zabraliśmy” im Mickiewicza. Ale – jak się rzekło – na to polszczenie elit, rusińskich zresztą też, nie było rady. Nie szable polskie „podbijały” te pobratymcze narody, a wytwory polskiej kultury i myśli politycznej.

I te właśnie „ekspansje”, a raczej ich skutki, tak zdeterminowały posłów litewskich, że w Konstytucji 3 Maja 1791 roku nie wyrazili już swej narodowo-państwowej odrębności.

To dobrze czy źle? Nie ośmielam się odpowiedzieć na to pytanie, albowiem to temat rozległy i niebezpieczny jak ocean, a nie chcę utonąć w odmętach przeróżnych interpretacji i narazić się historykom i politykom zwłaszcza, choć oni dzisiaj nie zaprzatają sobie umysłów takimi problematami.

XXX lat Liceum Plastycznego w Olsztynie

W czerwcu 2019 roku Państwowe Liceum Plastyczne im. Erica Mendelsohna w Olsztynie świętowało swoje 30-lecie. Placówka powstała w lipcu 1988 roku. Obchody odbyły się na zakończenie jubileuszowego roku i połączono je

z otwarciem Salonu Wystawowego, który powstał obok głównego gmachu szkoły. Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich gratulując Jubileuszu życzy wspaniałego rozwoju olsztyńskiemu Plastykowi, a równocześnie dziękuje za dotychczas-

szą współpracę, dzięki której w 2015 roku odsłonięto w Olsztynie Tablicę upamiętniającą dr. Władysława Gębika, autorstwa ówczesnych uczennic IV klasy – Marty Buszmał i Angeliki Tamkun.

IRENEUSZ ST. BRUSKI



Stajnia Pegazów

30 lat dla człowieka to witalna, dojrzała młodość. Taki człowiek potrafi już bardzo samodzielnie kształtować swoje życie i wpływać na swoje otoczenie. Podobnie dla instytucji, trzydzieści lat oznacza stabilność, ugruntowaną pozycję, dojrzałość, ale i wciąż dynamikę młodości.

Jako szkolna społeczność, mamy za sobą trudy dzieciństwa i bunt młodości. Teraz świadomi swoich zalet, nabieramy ogłady i szlachetnej patyny. Przy okazji wrastamy w tkankę Olsztyna, jak niezbędny element większej kulturowej całości. W samym sercu miasta edukujemy i tworzymy plastyczną rzeczywistość.

Znają nas w mieście, znają w Polsce, a absolwenci, których jest tysięcy, rozjechali się po całym świecie. Jesteśmy dumni, że początkiem ich dróg do sukcesów jest nasza szkoła. Z okazji Jubileuszu nazwana „Stajnią Pegazów”.

Sto lat wcześniej patron naszej szkoły Eric Mendelsohn (1887-1953), wówczas bardzo młody człowiek, wyjechał stąd po gimnazjum szukając szans edukacyjnych poza Olsztynem. Dzisiaj taki utalentowany młody chłopak, na pewno trafiłby do liceum plastycznego.

Oglądając zdjęcia uczniów z różnych roczników widzę tylu wspaniałych młodych



ludzi. Ich energia, ciekawe osobowości i młodość pełna nadziei, że są w wyjątkowym miejscu... zawsze wypełniały mury tej szkoły. A nauczyciele... to dzięki nim „żrebięta” dostają skrzydeł. Zawsze byli i są to ludzie wyjątkowi, kreatywni, zaangażowani w życie szkoły i każdego nawet pojedynczego ucznia. Oni tworzą wyjątkowość miejsca, w którym „pegaziątka” dorastają.

Trudno wyróżnić jednych, pomijając innych. Nasz zespół to około trzydziestu nauczycieli i ośmiu pracowników administracji i obsługi, bardzo oddanych tej pracy. Na barkach ich wszystkich spo-

czywa odpowiedzialność za harmonijny rozwój każdego ucznia. To oni w poczuciu wypełniania misji, towarzyszą młodemu człowiekowi kształcąc go i wychowując. Są siłą i duszą szkoły, bez której nie byłoby tak wielu sukcesów pedagogicznych i artystycznych, nie byłoby czego świętować.

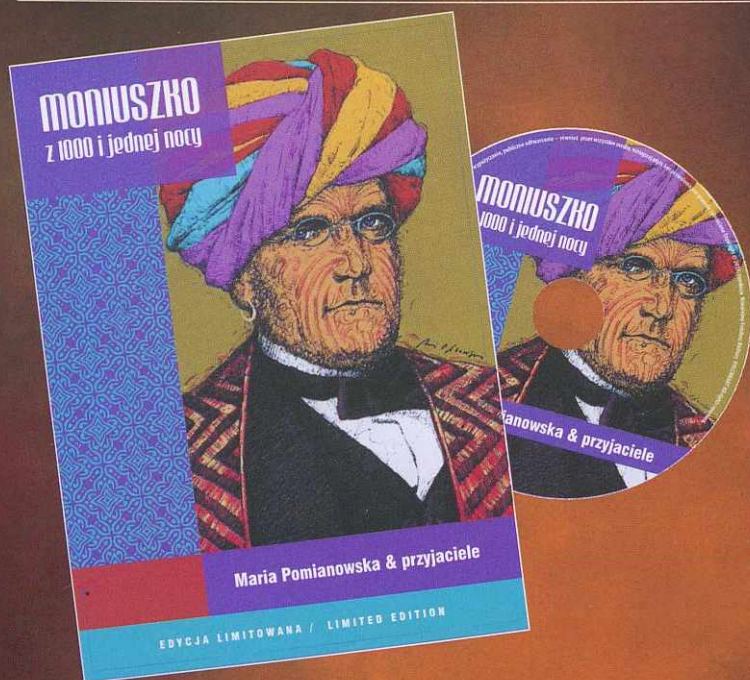
Dziękuję wszystkim obecnie pracującym i tym, którzy odeszli, za serce i pasję oddaną naszej szkole. Spoglądając wstecz na nasze dokonania uważam, że warto było.

Patrzę w przyszłość wierzę, że to dopiero początek.

ALEKSANDER KUBERSKI

„Moniuszko z 1000 i jednej nocy” Marii Pomianowskiej

EDYCJA LIMITOWANA / LIMITED EDITION



„Cześć tobie, mistrzu! Niech pieśń twa płonie, niech budzi serca po wieczny czas, któż dziś twą lutnię pochwyli w dłonie, kto twoim laurem otoczy skronie i z twoją pieśnią stanie wśród nas?”

„Na śmierć Stanisława Moniuszki”
autor nieznany, 1872

Zeskanuj QR kod posłuchaj płyty
Scan the QR code and listen CD



Płyta dostępna na terenie całego kraju w sklepach EMPiK, Soliton.pl oraz wybranych sklepach muzycznych i w Internecie

link do strony: www.fundacjapolcanart.org/M1000/

Wydawca: Fundacja Niezależny Fundusz Kultury POLCANART

Kontakt: tel. (+48) 728 987 144, e-mail: fundacja.polcanart@gmail.com

Adres: 01-552 Warszawa, Plac Inwalidów 10/50,

Dystrybucja: SOLITON – Krzysztof Karwasz, t.

el. (+48) 509 919 842, e-mail: soliton@soliton.pl

Strona internetowa: www.soliton.pl

Projekty graficzne płyty: Andrzej Pagowski, zdjęcie: Andrzej Łojko



Moniuszko
2014 BOKSIEK 200.
STANISŁAWA MONIUSZKI

Partner wydania
Realizacja działań w ramach obchodów 200. rocznicy urodzin Stanisława Moniuszki
Underwriting realized in connection with the commemoration of the 200th anniversary of Stanisław Moniuszko's birth



200. rocznica urodzin
Stanisława Moniuszki
Obchodzona pod auspicjami UNESCO

Wydawca

Patronat medialny

Mecenas wydania

Darczyńcy

NIEZALEŻNY FUNDUSZ KULTURY
POLCANART.
FUNDACJA KRS 000003750



bezwierszówki
MISIECZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY BWP

Samorząd Województwa Mazowieckiego

Mazowsze.
serce Polski

PWPW
POLSKA WYTWÓRNIĄ
PAPIERÓW WARTOŚCIOWYCH

Stowarzyszenie Autorów
ZAiKS

UWAGA: Fundacja i Autorka projektów zastrzegają sobie, na zasadzie wyłączności, wszystkie prawa związane z koncepcją płyty; kopiowaniem, publikowaniem zamieszczonych projektów i realizacją ich treści programowych i artystycznych oraz ich rozpowszechnieniem na wszystkich polach, biorąc jednocześnie całkowitą odpowiedzialność prawną i cywilną za realizację projektu (Dz. U. z 2016 r. poz. 296 i 1579, Dz. U. z 2016 r. poz. 666, Dz.U., 1994 Nr 24 poz. 83 tj. Dz. U. 2017r. poz. 880 - brzmienie od 16 maja 2016r.; Ustawa z dnia 4 lutego 1994 r. o prawie autorskim i prawach pokrewnych)

Andrzej Łojko

Z okazji Roku Moniuszkowskiego niniejszym publikujemy – we współpracy ze Stowarzyszeniem im. Witolda Hulewicza i za zgodą potomków autora – trzecią, ostatnią część tekstu Witolda Hulewicza (1895-1941) o Stanisławie Moniuszce. W poniższym tekście zachowano oryginalną wersję wydania z 1933 roku (wprowadzając jedynie niewielką korektę dostosowując pisownię niektórych słów do współczesnego brzmienia), które ukazało się we Lwowie nakładem Państwowego Wydawnictwa Książek Szkolnych.



Stanisław Moniuszko – Król pieśni polskiej cz. III

O dbyło się wreszcie, po dziesięciu latach starań, dnia 1 stycznia 1858 roku, historyczne przedstawienie „Halki” na scenie opery warszawskiej.

Powodzenie było ogromne. Moniuszko został zaproszony na stanowisko dyrygenta opery warszawskiej. Oznaczało to zupełny przewrót w życiu muzyka. Dotychczas był skromnym organistą i nauczycielem muzyki w znacznie mniejszym Wilnie, wychowywał młodzież i brał czynny udział w życiu muzycznym. Nagle, z dnia na dzień, wyniesiony został na jedno z najważniejszych stanowisk muzycznych w kraju. Stał się dyrygentem naczelnego polskiego teatru operowego. Zaczął więcej zarabiać, wszedł w ośrodek najżywszego ruchu muzycznego, miał możliwość wystawiania swych oper na scenie i to pod swoim własnym kierownictwem.

W Warszawie

Mimo to życie Moniuszki w Warszawie nie było łatwe ani pozbawione trosk. Był on człowiekiem zbyt łatwowiernym, zbyt łagodnym, zbyt mało żądającym dla siebie. Dlatego wyzyskiwali go ludzie, a pieniądze rozchodzili się nie wiadomo jak. Jednakże warunki pracy były teraz w Warszawie pomyślniejsze.

Moniuszko nie tylko wiele komponował, ale pracował ustawicznie nad uzupełnieniem swojego ogólnego wykształcenia i czytał wiele książek. Całe jego życie przepełnione było pracą: niezmordowaną, wytrwałą i upartą. Człowiek ten wiedział, że bez niej nic w życiu zdziałać nie można. Toteż powstawały liczne nowe dzieła muzyczne, coraz doskonalsze. Powstała opera „Flis”, napisana w bardzo krótkim czasie w Paryżu, dokąd Moniuszko udał się w roku 1858. Powstała nowa wielka opera „Hrabina” do dziś dnia często grywana na licznych scenach. Śliczne to dzieło, pełne swojskich melodii i tańców, ukazało się po raz pierwszy w teatrze w roku 1860 w Warszawie. Zaraz potem tworzy Moniuszko miłą operę w jednym akcie „Verbum Nobile”, osnutą na tle życia dawnej szlachty



Tytus Maleszewski, „Stanisław Moniuszko”
(zbiory Muzeum Narodowego) FOT. © IRENEUSZ ST. BRUŚKI

polskiej. Potem muzyk przez dłuższy czas pracuje w ukryciu, pisząc wspaniałe dzieło, wielką operę na rodową „Straszny Dwór”, którą pod względem piękności postawić można, razem z „Halką”, na czele całej jego twórczości. A trzeba wiedzieć, że opery Moniuszki prześcignęły wszystko, co dawniej kiedykolwiek w tej dziedzinie stworzono w Polsce.

Były to czasy ciężkie, pełne przygnębienia powszechnego. Naród polski w rozpaczliwym wysiłku zerwał się do powstania, by zrzucić krwawe jarzmo niewoli rosyjskiej. Najdzielniejsi bohaterowie oddawali życie za Ojczyznę albo szli na Sybir i do strasznych więzień carskich. Moskale zagrabiali ich majątki, prześladowali ich rodziny. Szubienice pochłonęły wiele ofiar spośród najlepszych synów Polski.

W tych ponurych latach około 1863 roku Moniuszko pracował nieustannie.

W pracy szukał pociechy, wiedząc, że muzyką swoją najlepiej służy Ojczyźnie. I stworzył nowe dzieło, które na wieki będzie świadectwem naszego ducha, dumą narodu. „Straszny Dwór” ujrzał światło sceny warszawskiej w roku 1865, czyli w dwa lata po powstaniu styczniowym. Od tego czasu stale grywany jest z wielkim powodzeniem na wszystkich operowych scenach polskich.

Po „Strasznym Dworze” nastąpił utwór na orkiestrę, chór i głosy solowe „Sonety Krymskie”, napisany do przepięknych wierszy Adama Mickiewicza, malujących podróż na półwysep Krym, tęsknotę za krajem, piękno

krajobrazu, gór, starych zamków i morza. Mówiąc o głębokim wpływie, jaki na Moniuszkę wywierała poezja Mickiewicza, nie można pominąć najpiękniejszej kantaty do słów tego poety, zatytułowanej „Widma”. Jest to rozłożona na orkiestrę, chór i solistów muzyka do nastrojowej sceny wywoływania duchów w dramacie Mickiewicza *Dziady*. Wierzenia ludu litewskiego z czasów pogaństwa mieszają się z obrzędami chrześcijańskich Zaduшек. Stary Guślarz, przy wtórze modlitw i zaklęć przestraszonego ludu, wywołuje dusze umarłych, które zjawiają się kolejno, dając znać o swoim życiu zagrobowym. Wstrząsającej, pełnej grozy i pięknej scenie w kaplicy cmentarnej – umiał Moniuszko dać muzykę cudownie nastrojową, pełną uczucia i smutku, z duszy ludu poczętą.

Ciąg dalszy na s. 24 →

→ Ciąg dalszy ze s. 23

Autor nie mógł nazwać swej kantaty „Dziady”, ponieważ to dzieło Mickiewicza, malujące prześladowania narodu przez Moskali, znieprawione i zakazane było przez władze rosyjskie. Dlatego nazwał je „Widma” i pod tym tytułem wspaniały utwór Moniuszkowski często jest wykonywany do dziś dnia na koncertach, albo nawet na scenie, z kostiumami i dekoracjami. Sprawia on zawsze głębokie wrażenie.

W czasach po powstaniu, jak zresztą przez całe prawie życie, miał Moniuszko zgrzyt i trosk niemało. Trapiły go stale kłopoty pieniężne. Nie zarabiał dość, nawet na skromne utrzymanie rodziny. Za nuty kupowane do wydania w druku — księgarze warszawscy i wileńscy płacili mu bardzo mało. Często nędza zaglądała do skromnego mieszkania dyrygenta opery warszawskiej. Od swoich wydawców musiał twórca „Halki” z wielkim wysiłkiem wyciągać należne mu pieniądze, nieraz po kilka rubli. Przyjaciele, którzy odwiedzali go w Warszawie, pełni byli podziwu, z jak pogodnym spokojem znosił Moniuszko te trudności. Gdy przyjaciel wchodził do jego mieszkania, łatwo poznawał, czy muzyk jest już zupełnie bez grosza, czy też ma jeszcze trochę grosza przy duszy: gdy w pokoju jego był nowy stoczek (cienka woskowa świeczka), znaczyło to, że w kieszeni jest nie najgorzej...

Do swoich krytyków, czyli literatów piszących o jego dziełach, oceny w gazetach, nie miał Moniuszko wielkiego zaufania. Uważał, że za mało znają się na muzyce, a jego dążeń zrozumieć nie umięją i nie chcą. Z czasem stał się nawet zanadto wrażliwy na ujemne sądy ludzkie. Jeśli mu ktoś radził zmienić coś w utworze muzycznym, Moniuszko nie słuchał takiej rady. Zważał tylko na zdanie żony i dzieci swoich. Po ukończeniu nowego dzieła przegrał je w domu na fortepianie, a gdy oni pochwalili, był z niego zadowolony... Więcej nie było mu potrzeba!

Ze zbiorów Muzeum Teatralnego w Warszawie FOT. © IRENEUSZ ST. BRUSKI



Ostatnie lata

Następne lata Stanisława Moniuszki w Warszawie upływają wśród pracy w operze, na tworzeniu nowych dzieł w domu, na udzielaniu lekcji muzyki i nauki harmonii w Instytucie Muzycznym. W tej ostatniej dziedzinie wyszła nawet za życia mistrza w druku książka pod tytułem Pamiętnik do nauki harmonji.

Ciągła, usilna praca wyczerpała prędko zdrowie kompozytora. Nie miał pieniędzy ani czasu na leczenie się, na odpoczynek. Sił swoich nie oszczędzał. Serce nie wytrzymało tych trudów. Umarł przedwcześnie wielki nasz muzyk w Warszawie, dnia 4 czerwca 1872 roku, i tam został pochowany, mając lat dopiero 53.

Umarł, ale pozostały jego piękne dzieła. I pozostaną na wieki. Moniuszko sam jeden odrobił swoją pracę, co zaniedbały pokolenia całe. Muzyka polska przed Moniuszką wyglądała w porównaniu z muzyką innych wielkich narodów europejskich bardzo słabo i błado. Mieliśmy wielkich mistrzów muzyki w dawnych czasach, szczególnie za panowania króla Zygmunta Augusta, ale w wieku XVIII

Batuta ze zbiorów Aleksandra Michałowskiego, według rodziny należąca do Stanisława Moniuszki (wyk. heban, kość słoniowa, masa perłowa, srebro), wł. Muzeum Teatralne w Warszawie

FOT. © IRENEUSZ ST. BRUSKI

i w początku XIX na żadne wybitne dzieło własne zdobyć się nie umieliśmy. Dopiero Moniuszko stworzył polską pieśń artystyczną, polską operę narodową, polską muzykę chóralną, dał zaczątki odrodzenia innych dziedzin muzyki. Pracował na glebie, na której wyrósł równocześnie cudnej piękności i potęgi kwiat muzyki Chopina, co zadziwił wszystkie narody. Z tej samej gleby rodziły się potem następne pokolenia muzyków polskich, takich jak Wieniawski, Karłowicz, Żeleński, Noskowski, Paderewski, Różycki, Szymanowski.

Nie zdobył Moniuszko za życia wielkiej sławy, nie zdobył majątku. Do grobowej deski był cichym, skromnym i pokornym pracownikiem w służbie Bożej, nie łaknącym dla siebie nic, prócz spokoju do pracy. Dla nas będzie on zawsze nie tylko ogromnie zasłużonym, znakomitym muzykiem, artystą z Bożej łaski, ale i przykładem pięknego i silnego charakteru, szlachetnej, wzruszająco prostej duszy.

Można śmiało powiedzieć, że gdyby nie bardzo ciężkie warunki ówczesnej sytuacji politycznej, gdyby nie mus zarabiania z trudem na chleb powszedni, gdyby nie konieczność zrezygnowania z szerszych studiów i podroży artystycznych — geniusz Stanisława Moniuszki byłby rozwinął skrzydła wyżej. Twarde życie skrepiło jego lot — i podziw bierze, jak wielkich dzieł dokonał mógł w niesprzyjających warunkach ten niezmordowany, tak niesłychanie skromny człowiek.

Podziwiamy olbrzymi dorobek kompozytora, zamknięty w pięćdziesięciu trzech latach



jego życia, latach przepelnionych troskami codziennymi, walką z krytyką i obojętnością ogółu, stałymi wysiłkami o chleb dla licznej rodziny. Nie było dziedziny kompozycji, której by nie przeorało twórcze pióro Moniuszki. Wyliczmy jego dzieła: 20 oper, 5 baletów, 6 kantat, 7 mszy, 2 Requiem (czyli msze żałobne), 4 Litanie Ostrobramskie, liczne psalmy i hymny kościelne, muzyka do 10 dramatów, 8 Sonetów Krymskich, oratorium „Widma”, uwertura „Bajka”, 7 polonezów i inne utwory na fortepian, utwory kameralne (czyli na małe zespoły instrumentów), podręcznik nauki harmonii i 400 pieśni!

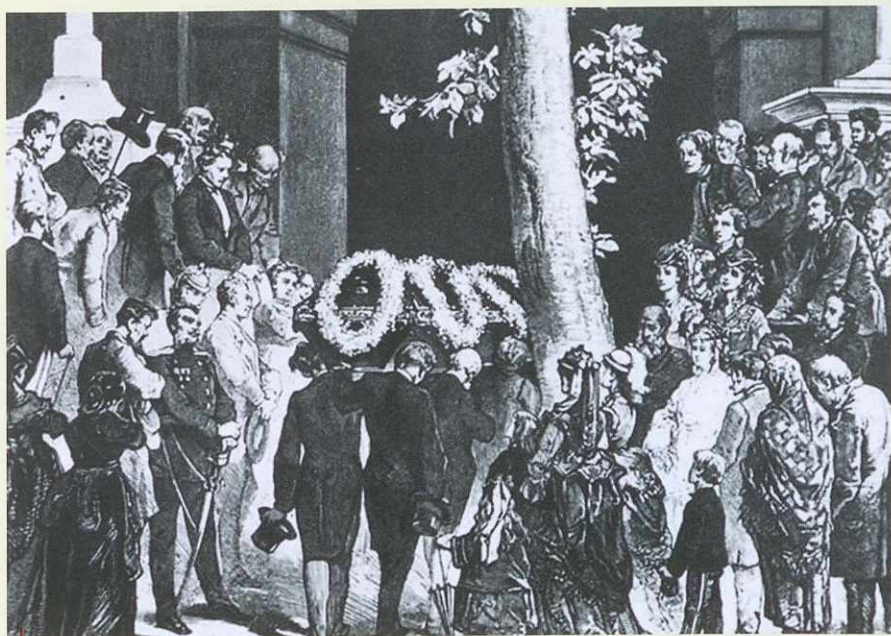
Talent Moniuszki, jak powiedzieliśmy, głęboko zakorzeniony był w glebie rodzimej. Duch Moniuszki wyrasta wprost z ziemi macierzystej, z rasy, z narodu, jak geniusz Chopina. Dlatego tak żywiłowo chwytła nas za serce jego muzyka. Dlatego stała się skarbem narodu i weszła pod strzechy. Niektórzy oceniali to już w chwili zgonu mistrza; na wiadomość o jego śmierci, pisała jedna z gazet warszawskich: „Zastygło serce artysty, którego sława brzmiała po wszystkich krańcach szerokiej Polski, i głośnym echem odbijała się po obcych ziemiach, gdzie Polakowi lak trudno dobić się wieńca laurowego. Ze zgonem Moniuszki kraj nasz utracił największego artystę, lecz razem człowieka, który całym sercem ukochał Ojczyznę, i to co czuł dla niej, przelewał w cudne dźwięki swych niespożytych tonów, będących chlubą i sławą sztuki polskiej...”.

Gdy słyszymy te cudne dźwięki, z naszego zasluchania, z naszej pamięci wije się dla Niego najpiękniejszy, niewiedzący wieńiec chwały, o jakim w swej skromności nawet nie marzył, na który ciężkim a chlubnym życiem stokrotnie zasłużył, wieńiec, którego są godni tylko najwięksi w narodzie.

WITOLD HULEWICZ



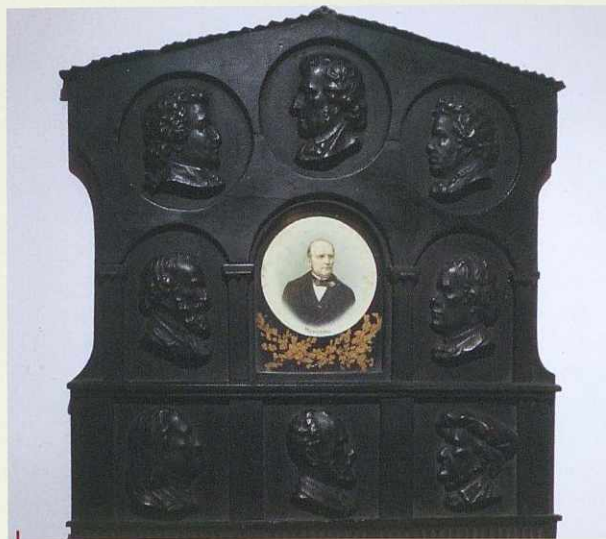
Orszak pogrzebowy śp. Stanisława Moniuszki, 7 czerwca 1872 RYS. HENRYK PILATTI, 1872



Złożenie ciała Stanisława Moniuszki na Powązkach w Warszawie RYS. ELWIRO M. ANDRIOLLI



Kwiaty od Prezydenta RP na grobie Stanisława Moniuszki FOT. © KPRP



Portret Stanisława Moniuszki w ozdobnej ramie z płaskorzeźbami kompozytorów (Mozart, Meyerbeer, Beethoven, Verdi, Auber, Liszt, Czajkowski, Wagner), kon. XIX wieku; wł. Muzeum Teatralne w Warszawie FOT. © IRENEUSZ ST. BRUSKI

W Imię Boga. Z zapisków ks. Bernarda Czerneckiego

Górnicy chcą mieć wolne niedziele

Niedziela, 18 czerwca 1978

Wielkie, niezwykle wydarzenie. Górnicy nie zjechali do pracy w kopalni „Jastrzębie” i „Moszczenica”. Pierwsza zmiana od G „14” zjeżdża do kopalni „Jastrzębie” ale pracy nie podejmuje. Druga zmiana od 14.00-22.00 w ogóle nie zjeżdża tylko prowadzi rozmowę z dyrektorem kopalni. Tak samo było na kopalni „Moszczenica”.

Powody niezjeżdżania do pracy: Górnicy chcą mieć wolne niedziele, ponieważ są zmuszani do pracy jak się tu mówi „na okrągło”. To znaczy od poniedziałku do niedzieli włącznie. Noce i dnie. Niedziele i święta. I to ich potwornie zmęczyło. Chcieli w niedziele wypocząć. Chcieli niedziele świętować z rodziną i w rodzinie. Pragnęli oderwać się od ściany węgla. Zdjąć robocze ubranie. Włożyć świąteczny garnitur i z rodziną pójść do kościoła, który zbudowali własnymi rękami, albo na spacer. Chcieli być człowiekiem. Nie tylko usługowym robotnikiem. Nie chcieli młodo umierać w kopalni, ani zostawiać w niej reszty zdrowia i sił.

Polska mówi: „Górnika do pan”. To trochę nie tak. Jaki to pan, co od poniedziałku do piątku za grosze pracuje, a zachęcany nieetycznymi premiami, pracą w sobotę i niedzielę zarabia. Żaden mi pan, zaharowany do końca, umiera przed sześćdziesiątką. Górnicy pracują i żyją pod ziemią, najciemniej jak można. Nic więc dziwnego, że dla nich to, co jasne jest w kościele. I tęsknią za ciepłym, niedzielnym słońcem.

Na „bezczelny” protest górników, dyrektorzy kopalni „Jastrzębie” i „Moszczenica” odpowiedzieli represjami i szykaną. Górnicy przypominający katorżników podnieśli głowę, wyprostowali plecy i powiedzieli nie. Jeden wolny dzień w miesiącu, nie. Tak dalej być nie może. Głośniejszych w tym proteście przenosi się do gorzej płatnej pracy, z akordowej na dniówkową. 41 górników kopalni „Jastrzębie” znalazło się na liście wyrzuconych z pracy. Pięciu górnikom, uznawanym za przywódców wręczono dyscyplinarne zwolnienie „za nie zjechanie do pracy w niedzielę 18 czerwca 1978 roku i naruszenie w ten sposób podstawowych obowiązków pracy”.

Pokrzywdzeni szukali obrony i pomocy w Związku Zawodowym, ale się okazało to, co wszyscy wiedzą: OPZZ to przedłużone ramię PZPR gotowe odcinać ręce robotników „podniesione na władzę ludową”. Nie znaleźli zrozumienia u radców prawnych. Adwokaci nie podjęli się ich obrony, że „to sprawa polityczna”. Umyli ręce. Marksistowska teoria



Ksiądz prałat Bernard Czernecki – rocznik '34, wieloletni proboszcz parafii w Jastrzębiu-Zdroju, kapelan górniczej „Solidarności”, uczestnik opozycji antykomunistycznej w okresie PRL-u, Kawaler Orderu Orła Białego (2017).

FOT. © PAMIEC.JASNET.PL

nakazywała nie wychylać się. Wobec tego przyszli do księdza. Do kościoła. Czy stawianie w obronie pokrzywdzonych robotników jest polityką? Niektórzy tak sądzą. Ja nie. Jest to mniej święty duszpasterski obowiązek. Mogę to przyplacić więzieniem, może życiem? Św. Jadwiga, św. Kazimierz byli z urzędu politykami i to nie przeszkadzało im w świętości. Nie wolno pozostawić, zdradzić biednych, pokrzywdzonych. A więc w Imię Boże!

Czwartek, 29 czerwca 1978

Dzisiaj w uroczystość Świętych Apostołów Piotra i Pawła w ramach ogłoszeń duszpasterskich powiedziałem do parafian: „Po Jastrzębiu rozchodzi się wiadomość, że niektóre kopalnie zwalniają górników za to, że nie podjęli pracy w niedzielę. Nie zjechali do kopalni na znak protestu. Są zmęczeni. To grozi wypadkiem. Chcą wypoczywać w niedzielę. Chcemy wiedzieć czy to jest skandaliczna prawda czy tylko plotka. Dlatego prosimy, aby zwolnieni zgłosili się na probostwo. Musimy wiedzieć ilu jest zwolnionych i za co. Jeśli to, co pracownicy górnictwa mówią okaże się prawdą, poinformuję o tym ks. Biskupa Ordynariusza Herberta Bednorza, Sekretariat Prymasa Polski ks. Kardynała Stefana Wyszyńskiego i sprawa pójdzie na szczybel rozmów Watykan – PRL. A gdy zajdzie taka potrzeba to w jedną niedzielę w całym Jastrzębiu ogłosimy kolektę jako pomoc dla skrzywdzonych górników. Na każdej Mszy św. niedzielnej i świątecznej jest szpicel. Nakazuje mu, by może słowa, wszystko i dokładnie powtórzył tym, którzy go przysłali. Tam, gdzie trzeba”.

Poniedziałek, 3 lipca 1978

Zwolnieni górnicy nadal pozostają bez pracy. Pięciu górnikom kopalni „Jastrzębie”

i trzem górnikom kopalni „Moszczenica” nie cofnięto dyscyplinarnego zwolnienia. Ale po „ogłoszeniach” w kościele dalszych zwolnień nie wręczono.

Niedziela, 9 lipca 1978

Na wszystkich Mszach Świętych głosiłem Słowo Boże na temat: „Przyjdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i jesteście utrudzeni, a Ja was pokrzepię”. Było to słowo o górnikach, szczególnie tych pozbawionych pracy. Po każdym kazaniu miała miejsce scena wzruszająca do łez. Mam 24 lata kapłaństwa, ale coś podobnego nigdy mnie nie spotkało. Mężczyźni w długiej kolejce przychodzili do ambonki, aby uściśnąć moją dłoń i dziękować za usłyszane słowa.

Poniedziałek, 10 lipca 1978

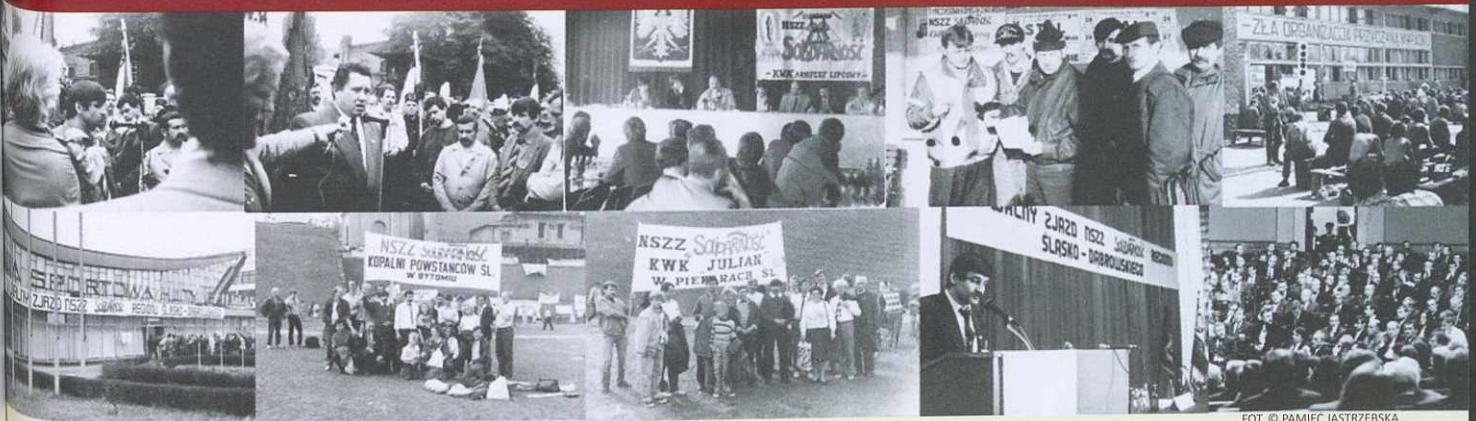
Dzisiaj wszystkich górników przyjęto z odwrotem do pracy na starych warunkach. Dni zwolnienia zaliczono do bezpłatnego urlopu. Zwolnienia dyscyplinarne anulowano. Zwyciężył Cieśla z Nazaretu. A miejscowe władze zaczęły się liczyć z prostym klechą bez tytułów i kościelnych godności.

Wtorek, 11 lipca 1978

Byłem u Księdza Biskupa Herberta Bednorza przekazać mu wiadomości o wydarzeniach z ostatnich dni w Jastrzębiu. Wyszliśmy na ogród, gdyż Ksiądz Biskup jest świadom tego, iż w mieszkaniu ma założony podsłuch. Była godzina południowa. Gorące słońce schowało się za chmurę. Mówiłem Biskupowi o bogactwie wiary górników. Ich walce o wolną niedzielę i mojej posłudze względem nich. Biskup uważnie słuchał. Zatrzymał się i spytał: „A co górnicy mówią na to?”. Odpowiedziałem mu na to: górnicy mówią o mnie: „Mamy proboszcza z jajami”. Myślałem, że Biskup mnie zrugą. Tymczasem Ordynariusz [...] powiedział: „Ty, powtórz to jeszcze raz”. Moje słowa serdecznie go ubawiły. [...] Biskup ściągnął brwi, ale twarz miał ciągle uśmiechniętą i zaczął mnie uspokajać. Mówił: „Ty nie możesz się tym gorszyć. Tak górnicy rozmawiają ze sobą. Ty ich możesz zrozumieć. To jest ich język”. Nagle spoważniał i spytał mnie jeszcze raz: „Ty, ale oni naprawdę tak mówią?”. Odpowiedziałem trzeci raz, naprawdę tak mówią. Wtedy Biskup z całą energią rzekł: „To wiesz co ci powiem? W ich języku to znaczy więcej niż honorowy górnik”.

I to jest dla mnie najlepsze podziękowanie. Teraz wiem, że górnicy mają mnie za swojego.

PAMIEC.JASNET.PL



FOT. © PAMIĘĆ JASTRZĘBSKA

Wolność z nami Ursus – Jastrzębie-Zdrój

Pod hasłem „Wolność z nami. Ursus 1976. Jastrzębie-Zdrój 1980, 1988” odbyła się 3 września br. w Jastrzębiu-Zdroju 45. konferencja z cyklu „Pamięć Jastrzębska pamięta i zapomnieć nie pozwoli”.

Konferencję, która odbyła się w Zespole Szkół Zawodowych im. Porozumień Jastrzębskich, poprowadził Alojzy Pietrzyk – prezes Stowarzyszenia. Wzięli w niej udział działacze opozycji antykomunistycznej okresu 1956-1989 – uczestnicy wydarzeń lat 70. i 80., kombatanaci – „Żywa Historia” oraz młodzież.

Podczas konferencji Kapituła Konwentu Seniorów Stowarzyszenia „Pamięć Jastrzębska” wyróżniła Certyfikatami Honorowymi „Człowiek Wolności i Niepodległości” posła Czesława Sobierajskiego, Macieja Wojciechowskiego – dyrektora TVP3 Katowice, Andrzeja Kierzkowskiego – przewodniczącego OT Ursus NSZZ „Solidarność” i Zdzisława Szczura ze Związku Węźniów Politycznych Stanu Wojennego.

Uroczystość rocznicową uświetnił Chór Miejski z Jastrzębia-Zdroju, który wykonał wiązankę pieśni patriotycznych.

45. konferencję patronatem historycznym objęli: NSZZ „Solidarność” Ursus Warszawa, mjr Stanisław Turski NSZ i kpt. Marian Szlapański AK, patronatem medialnym zaś TVP Katowice, Polskie Radio Rozgłośnia Regionalna w Katowicach, Śląska Telewizja Miejska i Miesięcznik Społeczno-Kulturalny „Bez Wierszówki”.



FOT. © PAMIĘĆ JASTRZĘBSKA



Marek Książek – W reportażu każde słowo ma swoje znaczenie

FOT. © ARCHIWUM MARKA KSIĄŻKI

Andrzej Zb. Brzozowski: Nie od razu po szkole ciągnęło Cię do dziennikarstwa?

Marek Książek: Jeżeli już mnie ciągnęło, to do pisania. Zakręty życiowe spowodowały, że pracę zacząłem od żwirowni, można powiedzieć: od tłuczenia kamieni... Dopiero w 1983 roku, w wieku Chrystusowym, wszedłem na ścieżkę medialną. W szkole średniej pisałem wiersze i jakieś scenki na występy kabaretowe. Bardziej mnie pociągała literatura niż dziennikarstwo. Sądziłem, że pisarz, literat jest ważniejszy, bo to do niego przychodzą dziennikarze z prośbą o wywiad (śmiej).

W prasie regionalnej najbardziej byłeś i jesteś kojarzony z reportażem, a nie jest to proste, zwłaszcza dla początkującego dziennikarza?

Istotnie, w reportażu chyba czuję się najlepiej, choć do tego gatunku dochodziłem z czasem. Nie jest to łatwa forma, bo wymaga solidnego zebrania materiału. Tego się nie napisze z głowy. Trzeba być w terenie, rozmawiać z jedną stroną, potem z drugą, zwłaszcza przy tematach konfliktowych. Do tego trzeba to ubrać w atrakcyjną formę dla czytelnika. Liczy się efekt końcowy, a każde zdanie, każde słowo ma znaczenie, swoją moc. Mistrzem w tej dziedzinie był oczywiście Ryszard Kapuściński. Warto tu wspomnieć, że pracując jako przedstawiciel PAP za granicą, płacił za każde słowo w przesyłanej depeszy, i to w centach, więc był skazany na oszczędność tych słów.

Równoległe z dziennikarstwem zajmowałeś się, co Ci zostało do dzisiaj, twórczością literacką?

To był początek mojej przygody z pisaniem. Będąc już dziennikarzem wydałem tomik wierszy satyrycznych. Przez długi czas jednak dziennikarstwo trochę zabijało twórczość literacką, bo jest to jednak innego rodzaju operowanie słowem. Zanim przyszedłem do „Gazety Olsztyńskiej”, co stało się w 1983 roku, publikowałem dla dzieci i byłem stałym autorem „Świerszczyka”. Wiele moich utworów znalazło się w antologiach, a nawet w czytankach szkolnych.

Osobny rozdział Twojej działalności to monografie oraz biografie przedstawicieli olsztyńskiej kultury?

Monografie zacząłem pisać po rozstaniu z „Gazetą Olsztyńską”, kiedy otworzyła się nowa furtka. W sumie napisałem kilkanaście publikacji o charakterze monograficzno-biograficznym. I to o różnych grupach zawodowych: przedsiębiorcach, bankowcach, leśnikach, a nawet rolnikach z dawnych PGR-ów. Każdą taką pracę traktowałem poważnie. Natomiast dwie duże biografie dotyczą znanych twórców miejscowych. Pierwsza, napisana wspólnie z Januszem Soroką, to rzecz o pisarzu Henryku Panasiu, druga o fotografiku Wacławie Kapusto. O ile te pierwsze monografie były na zlecenie, to dwie ostatnie robiłem z potrzeby serca. Uznałem, że warto i trzeba to zrobić, bo „jak nie my to kto”?

Obie te dziedziny wymagają ogromnego i żmudnego zaangażowania w zbieranie dokumentacji faktograficznej?

Ślusznie to zauważyłeś. Ja to zawsze porównuję do takiej układanki, mozaiki, którą trzeba poskładać z zebranych kamyków. Jeżeli bohater żyje, może opowiedzieć o swoim życiu, jeżeli nie, trzeba dotrzeć do źródeł, publikacji, wspomnień. Należy to potem konfrontować, weryfikować. Tak było przy Henryku Panasiu. Legenda miejska głosiła, że wygrał on ogromne pieniądze w zakładach piłkarskich Totalizatora Sportowego i za to kupił dom w Olsztynie. Jednak weryfikując materiały odkryłem, że w tym czasie, kiedy miał to wygrać, zakłady piłkarskie jeszcze nie funkcjonowały! (śmiej) Najpewniej taką wersję zdobycia majątku wypuścił sam Henryk Panasi. Zakpił sobie z ówczesnych i potomnych, licząc, że nikt na to nie wpadnie. Tylko że teraz mamy dostęp do Internetu, w którym można wszystko łatwo sprawdzić. Oczywiście jeśli autor chce zachować podstawową rzetelność, a nie idzie na skróty.

Podobno pomysł na napisanie biografii legendarnego olsztyńskiego fotografa Wacława Kapusto, zrodził się przez przypadek?

Od Wacka Kapusto dostałem zdjęcie na okładkę biografii Henryka Panasa. Kiedy rozmawialiśmy na ten temat u niego w domu, jego żona zaczęła wspominać czasy, kiedy przebywał on w areszcie NKWD na Wileńszczyźnie, gdzie wcześniej był foto-

grafem lokalnego oddziału AK. Wymieniali wtedy między sobą listy, a właściwie grypsy, a te pisane przez niego zachowały się do dzisiaj. Przeleżały ponad siedemdziesiąt lat, a gdy je ujrzałem, przewiązane z pietyzmem wstążeczką, uznałem, że jest to fajna historia i nowe elementy biografii Wacława. Niestety, Wacek nie doczekał wydania tej książki, choć zdążył poznać jej treść.

Wydanie książki w dzisiejszych czasach nie jest chyba sprawą łatwą?

Chodzi głównie o finanse. Bardzo dużo ludzi pisze książki. Pojawiają się różnego rodzaju biografie i wspomnienia celebrytów. Jak to powiedział mi jeden księgarz, łatwiej jest napisać książkę niż ją sprzedać. Jeżeli jest to znana postać, a wydawca czuje, że to będzie jakiś hit i na tym zarobi, to z publikacją nie ma większych kłopotów. Jeżeli natomiast jest to wydawnictwo niszowe, które nie jest komercyjne, ale ważne, bo dotyczy miejscowego bohatera lub sprawy, trzeba szukać sponsorów. Na szczęście bardzo pomocne są nasze samorządy, które dbają o kulturę i dziedzictwo narodowe.

W jakiej dziedzinie dziennikarskiej profesji czujesz się najlepiej?

Do tej pory pisuję w tygodniku „Przeгляд”. Najbardziej interesują mnie sprawy społeczne, jakiś konflikt. To mnie inspiruje i zachęca do pisania. Muszą być jakieś emocje, dla czytelnika, ale także i dla autora. Żeby sam nie usnął przy pisaniu...

W latach osiemdziesiątych byłeś członkiem Korespondencyjnego Klubu Młodych Pisarzy w Olsztynie?

Brałem udział w konkursie literackim organizowanym przez KKMP i tak zostałem jego członkiem, przy okazji poznałem wielu poetów i pisarzy, co mi imponowało. Mniej więcej w tym czasie związałem się także z Robotniczym Stowarzyszeniem Twórców Kultury. Na początku lat osiemdziesiątych, a więc gdy jeszcze pracowałem w przemyśle kruszyw, rozpocząłem współpracę z pismem „Twórczość Robotników”. Co prawda nie byłem formalnie robotnikiem, bo jako średni dozór, ale należałem twórczo do tej grupy. Pytanie, czy czuję się pisarzem? Po tych dwóch biografiach mogę chyba tak o sobie powiedzieć, choć nie należę do żadnego związku czy stowarzyszenia pisarzy. Nie uważam tego za konieczny warunek do uprawiania literatury. Mam przed sobą jeszcze kawałek życia i myślę, że poważę się kiedyś na tzw. literaturę piękną. Pomyśl na powieść chodzi mi po głowie od dawna, może więc coś się z tego narodzi. To byłoby ukoronowaniem mojej literackiej ścieżki. Chociaż jestem świadomy, że taka powieść z intrygą i wieloma wątkami spiętymi w finale to jednak trudna rzecz. Może nie trudniejsza niż biografia, ale coś zupełnie innego.

W 2002 roku zostałeś Dziennikarzem Roku Warmii i Mazur, w tamtym okresie, ze względu na wielość tytułów prasowych, nie było chyba łatwo zdobyć takie wyróżnienie?

Tak, wielu tytułów już chyba nie było, ale tamtego roku miałem w „Gazecie Olsztyńskiej” kilka ważnych, społecznych publikacji. Kilkunastoosobowa kapituła uznała, że taki tytuł mi się należy.

Kiedy poczułeś w sobie wenę satyryka?

Satyryą zajmowałem się już w szkole średniej. Pamiętam, że na Dzień Kobiet lekką ręką napisałem monolog pod tytułem „Gdybym był kobietą”. Na scenie wygłosił go blondyn z sąsiedniej klasy i na sali było dużo śmiechu. Uznałem, że lepiej mi wychodzą lekkie formy humorystyczne niż nadęta poezja. Pod koniec lat siedemdziesiątych pisałem fraszki, nawet ukazywały się w prasie. Od czasu do czasu napiszę jeszcze coś satyrycznego, choć głównie na Twitterze... (śmiech)

Nawet w monografiach Twojego autorstwa można się doszukać pewnych satyrycznych wątków i złośliwości w komentarzach?

To jest wdzięczna rola autora, że może sobie na taki komentarz pozwolić. Nie jest tajemnicą, bo ujawniłem to już publicznie, że przygotowuję biografię braci Połomów: poety Stefana i fotografa Janusza. To duże pole do popisu dla satyry i mam nadzieję, że przekażę wiele anegdot.

Czy poważnemu dziennikarzowi i literatowi przystoi pisanie wierszy dla dzieci?

Nie widzę przeciwwskazań... Przecież Julian Tuwim też pisał dla dzieci (śmiech), a był poważnym poetą. Pisałem wierszyki dla dzieci, kiedy moje własne dzieci były małe. Gdy podrosły, przestałem. Teraz mógłbym pisać dla wnuków, ale jakoś nie potrafię wrócić do tego. Dla dzieci pisze się tak samo jak dla dorosłych, tylko... lepiej. Dziecka nie można oszukać, trzeba w tych utworach być szczerym. Dziecko od razu wyczuje fałsz. To nie jest takie proste

zajęcie, ale bardzo wdzięczne. Jeden z moich wierszy, „Portret ojca”, sprzed trzydziestu lat, co jakiś czas pojawia się w różnego rodzaju antologiach utworów dla dzieci, za co nawet dostaję tantiemy.

Na koniec poproszę Cię o jakąś anegdotę, oczywiście z Twoim udziałem.

Sprawa z początku mojej pracy w „Gazecie Olsztyńskiej”, kiedy jeszcze dojeżdżałem do Olsztyna z Żabiego Rogu, gdzie mieszkałem. Raz jechałem ciężarówką wożącą żwir na budowę, a w pewnym momencie zrobiło się bardzo ślisko i samochód zaczął buksować. Gdy wpadłem do redakcji, zirytowany napisałem komentarz na pierwszą stronę, jak to drogowcy nie posypują tej drogi piaskiem. Niedługo potem przyszło pismo od dyrektora rejonu dróg publicznych z Morağa, który przyznał mi rację i poinformował, że dyżur miał wtedy... Krzysztof Książek, którego po moim komentarzu, za karę, pozbawił premii. Dobrze wiedział, że to mój rodzony brat, dlatego wymienił jego nazwisko. Zrobiło mi się głupio, zadzwoniłem do brata z przeprosinami. Ale on nie miał pretensji, tylko tłumaczył, że w tym miejscu jest swoisty mikroklimat i pewnych sytuacji na drodze nie dało się przewidzieć. Spotkałem potem tego dyrektora i z żalem przyznałem, że przeze mnie brat stracił premię. Ten mnie uspokoił: „Niech się pan nie martwi, wyrównałem mu”.

Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał ANDRZEJ ZB. BRZOZOWSKI

Marek Książek – dziennikarz, reportażysta, satyryk, autor felietonów, wierszy i opowiadań. Od ponad 35 lat publikuje w prasie olsztyńskiej i ogólnopolskiej. Redaktor naczelny kwartalnika „Dziennikarz Olsztyński”. Oprócz dziennikarstwa zajmuje się pisaniem biografii, monografii i utworów dla dzieci. Od maja 2018 roku jest prezesem zarządu Olsztyńskiego Oddziału Stowarzyszenia Dziennikarzy Rzeczypospolitej Polskiej.



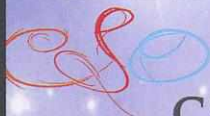
Marek Książek i Wacław Kapusto

FOT. © ARCHIWUM MARKA KSIĄŻKA

CELEBRITY SYMPHONY ORCHESTRA

DR. ANDRZEJ ROZBICKI

CSO 25TH AND KPK 75TH ANNIVERSARY CELEBRATION



The Very Best Of

MONIUSZKO

OCTOBER 26TH 2019, 7:00^{PM}

CHRISTIAN PERFORMING ARTS CENTRE 1536 THE QUEENSWAY, TORONTO



JOANNA HORODKO
SOPRANO



ELŻBIETA KACZMAR
MEZZO-SOPRANO



TOMASZ JANCZAK
TENOR



CAROLINE STAŃCZYK
SOPRANO



KAMIL PEK
BARITONE

LECHOWIA
DANCE COMPANY

CHILDREN CHOIR

PROGRAMME:

STRASZNY DWÓR

HALKA AND CSO 25TH ANNIVERSARY MUSICAL CELEBRATION

THE AUDIENCE'S MOST BELOVED HITS!



FOR TICKETS CALL OR VISIT:

416 255 0141 WWW.ROZBICKI.CO

OR: PIAST: (416) 531-8786, PEGAZ: (905) 238-9994, PEGAZ-STARSKY I: (905) 804-1411, PEGAZ-STARSKY II: (905) 608-0400, POLIMEX: (416) 537-3496, SOMETHING SPECIAL: (905) 629-2323

Ludzie, którzy tworzyli Telewizję Polską

Matka Polka z Woronicza

STEFAN TRUSZCZYŃSKI



Tu urodziła się Halina Miroszowa – bajerował Marian Bekajło, nestor wśród nas, reporterów publicystyki TVP. Mówił to zawsze, gdy ekipa przejeżdżała „krajówką” w pobliżu Mławy. To oczywiście była nieprawda, ale wiadomo, że kłamstwo powtarzane po wielokroć uprawdopodobnia się.

Halina też trochę kręciła, raz przyznawała się do Łomży, a raz do Warszawy. W Łomży witano ją jak swoją. Prowadziła tam spotkania z niezwykle popularną i jeszcze bardziej szybko mówną Hanką Bieličką. Lubily się i pasowały do siebie. Obie miały mężów przystojniaków, wysokich i szczupłych. Bielička – amanta filmowego, a Miroszowa tajemniczego, wstrzemięźliwego, wypisz wymaluj hrabiego lub przynajmniej dziedzica. Dworek pasował do kompletu, z tym że nowobogacki, który go posiadał dobudował do klasycznego korpusu pasującą jak pięść do oka przybudówkę, by – otworzona tam restauracja – była większa.

Oczywiście Halina miała dobry gust. Ładnie się ubierała. A do tego mówiła w sposób charakterystyczny, przeciągając nieco samogłoski nawet wtedy, gdy nawijała jak karabin maszynowy. Miło się jej słuchało, bo dykcję miała bezbłędną, a że kobieta była mądra to i treść jej wypowiedzi nie była nudna – owszem, ironiczna, a nawet złośliwa czasem, ale w umiarze. Bez powodu nigdy nikomu nie robiła przykrości. A do tego miała zawadiacki uśmiech. W sumie była to prawdziwa radocha, gdy się jej słuchało.

Czasy były, jakie były. Ludzie wypowiadali się raczej powściągliwie. Dziś wiemy, że bardzo wielu latało z donosami. Władza jednak potrzebowała idoli i wybrańców. Oni nie musieli być lizusami. Przez fakt, że po prostu byli w okienku ze swoją przystojną buzią i ładnie mówili to już tym samym pomagali. „Pomożecie? – pytał taki jeden. – Pomożemy”. Ale do czasu.

Po latach niektórzy snują opowieści anegdotyczne o tym jak się stawiali władzy albo jak usypiali jej czujność. Najśmieszniejsze są te opowieści, gdy snuje się story o tym, jak kiwano cenzorów. Dzisiaj ich nie mamy, bo i po co. Samocenzura wystarczy. To prawda, że wówczas ten ping pong



Halina Stefania Miroszowa, 1993

FOT. © IRENEUSZ SOBIESZCZUR/ARCHIWUM TVP

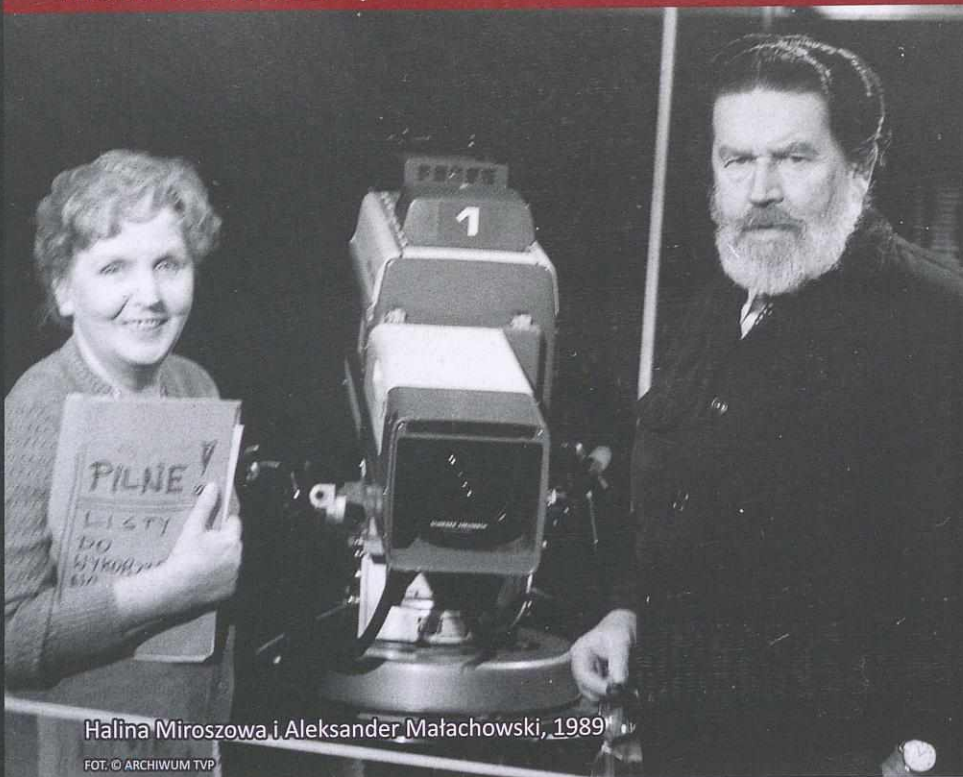
z władzą miał miejsce. Inteligentniejsi mrugali nieco okiem, by dać widzom do zrozumienia, ale jednocześnie bardzo uważali, żeby nie wyjść za margines, na którym brykać im pozwalano.

Miroszowa łatwo nawiązywała kontakty. Była ciepła i przyjacielska. I ona rzeczywiście pomagała ludziom. Nie kończyła działań na tym, co powiedziała w programie. Poświęcała swój prywatny czas (już bez honorarium

autorskiego) na dalsze załatwianie, troszczenie się o ludzi. Telefonowała, wstawiała się za tym i owym lub za tą i ową. Pomagała znaleźć pracę, pogodzić męża z żoną, a nawet potrafiła pojechać w Polskę do biednego sierocińca albo w więzienia.

„Taka Matka Polka” – można się było uśmiechać, ale kpin nie było.

Ciąg dalszy na s. 32 →



Halina Miroszowa i Aleksander Małachowski, 1989

FOT. © ARCHIWUM TVP



→ Ciąg dalszy ze s. 31

Ile miała lat w okresie swej największej popularności – tego nikt nie wiedział. Bo i po co. Opowiadała o Powstaniu Warszawskim. O swoim sanitariuszowaniu. Można było wierzyć lub nie. Ale klóciło się to trochę wiekowo z wizerunkiem damy, która ciągle wydawała się być młoda.

Duchem taka była na pewno. Współpracowaliśmy realizując programy nazywane „Bankami Miast”. Mieliśmy miesiąc na poznanie środowiska, ludzi i spraw. A potem był wielki finał i zażarta walka między miasteczkami. Zależało mieszkańcom i władzy wygrać, bo coś za to dostawano. Na przykład samochód ciężarowy, śmieciarkę lub jakieś dodatkowe fundusze na budowę stadionu, chodników,

wodociągów. Zależało też na zwycięstwie mieszkańcom. Podniecali się rywalizacją i tym, że mogli wystąpić w telewizji. I rzeczywiście malowano domy, czyszczono obejścia, przygotowywano występy artystyczne, na przykład w Tucholi prywatni ludzie wymalowali kilkaset swoich domów pokrywając ściany regionalnymi motywami ozdobnymi.

W czasie transmisji „Banków Miast” Halina była w swoim żywiole. Z mikrofonem w ręku, buzią do kamery, między przeżywanymi występami z entuzjazmem ludźmi. Ten program oglądała cała Polska, a i władze się bacznie przyglądały, wyczułone na słowa krytyki. Ale nikt się nie obrażał i z reguły w czasie programu rewanżowego (po pół roku albo po roku) następowała widoczna poprawa różnych

niedociągnięć. Oczywiście było też sporo zwykłej propagandy – jak to zawsze w telewizji – ale jednak również bardzo dużo prawdziwych dokonań. To wszystko ku pokrzepieniu serc, w szarej rzeczywistości.

Artyści – i to ci z pierwszej półki – garnęli się do Miroszowej, bo bardzo fajnie potrafiła ich przedstawić i popularyzować. Halina знаła wszystkich i wszyscy ją znali. Nie pamiętam, by ktoś odmówił występu, nawet bardzo krótkiego – takiego na dwa, trzy zdania. Artyści byli często zapraszani do miast, z których pochodzili i chcąc się zrewanżować pracowali społecznie.

Aktorzy są ozdobą kultury. Niestety szybko odchodzą w zapomnienie. Na szczęście pozostają kadry filmowe, zapisane spektakle teatralne. Ale to już nie to samo co żywy kontakt i przebywanie razem w jednym miejscu i czasie. A jeśli jeszcze rozmawiający z gwiazdą jest równie popularny i miły – efekt jest pozytywny, z radością się takie programy ogląda.

Wróćmy do wspomnień...

Oto plan zdjęciowy z lat 70., miejsce – Szczawnica. Halina nagrywa wywiad ze słynnym twórcą i długoletnim dyrektorem pracowniczego uzdrowiska Szczawnica. Na tle wieżowców, które wybudowały tu przyciągnięte z całego kraju wielkie polskie firmy przemysłowe stoi doktor Paweł Kuliński. Halina zaczyna perliście, a tu operator – najwidoczniej zwariował – uznał za konieczne przerwać nagranie i poprawić nieco przekrzywiony krawat dyrektora doktora. Trzeba było zaczynać od początku nagranie. Halina wściekła nalałaby chętnie naszego technicznego kolegę, ale nie może tego zrobić przy obcych. No i wiadomo, że nic dwa razy się nie zdarza, a bardzo



Z pierwszym mężem Antonim Rościszewskim, 1941

FOT. © HISTORIALOMZY.PL

dobrze w zamyśle jest wrogiem dobrego – dyrektor od tego momentu myśli więcej o krawacie, niż o tym co mówi.

Innym razem dwaj rywalizujący ze sobą naczelnicy miast zaczynają w czasie transmisji na żywo przemawiać do siebie coraz ostrzej. Ale Halina jest przygotowana. Wiedziała, że obaj byli kiedyś sportowcami, zawodnikami skaczącymi na nartach. I to przypomnienie łagodzi od razu agresywny ton wypowiedzi.

Mitygować też trzeba rozpalone, rywalizujące ze sobą głowy młodych reporterów, więc mówi: „Spokojnie Rysiu, spokojnie Funiek”. Wystarczyło. Miała autorytet.

Wymyśliła program „Szuflada”. Otwierała i wyjmowała bibeloty, stare kalendarze, w których wszystko na co dzień notowała. Dużo tego było. Zapiski najlepiej przypominały lata i różne przygody w czasie pracy na Woronicza.

Niewiele trzeba było pokazywać. Dama opowiadała bowiem wspaniale. Uśmiechała się i zatrzymywała przy telewizorach ludzi siedzących w fotelach i na stołkach. O mszy w telewizji, o modlitwie w TVP nikt nawet wówczas nie śnił, ale programy Haliny Miroszowej traktowane były z wielkim nabożeństwem. Uspakajały, skłaniały do medytowania, stanowiły chwilę zadumy. Mała, białoczerwona zakładka do książek, złoty dzwoneczek, albo pocztówka z Częstochowy rozbudzały wyobraźnię lepiej niż tyrady słów i szampowe gadulstwo.

Do jej stolika dosiadł się Aleksander Małachowski. Popularny wówczas felietonista tygodnika społeczno-kulturalnego. Pisał tam również na ostatniej stronie Bogdan Tomaszewski i inni. Z tych najlepszych. Małachowski usiadł i tak już został. Gawędzili przed kamerami przez wiele miesięcy. Redaktor wcale nie był stary, choć nosił długie gęste i nieprzeczesane włosy, brodę i wąsy. Taki prorok lub woj z bardzo starej baśni.



Z Aleksandrem Małachowskim nad scenariuszem programu „Telewizja nocą” FOT. © ARCHIWUM PRYWATNE



Redaktor Halina Miroszowa odznaczona srebrnym medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”, 2010 FOT. © LOMZA.PL

Halina do końca życia pozostała redaktorką, a Małachowskiego zapamiętaliśmy jak stał się potem ważnym politykiem – nawet Marszałkiem Sejmu. „Stuk, puk łaską w podłogę. Sejm, sejm wyraża zgodę” – śmiał się piosenkarz, ale zasada jest niezmienna. Może trochę dzieje się inaczej. Może.

Małachowski był popularny. I to bardzo. Wówczas nie przewijało się jeszcze tylu mądrali przez mały ekran. Za to ten, który tam się pojawiał stał się powszechnie znany. Czy Halina przez uczestnictwo w cotygodniowym nocnym programie pomogła Małachowskiemu? Być może. Facet – jak to facet – nigdy by się do tego nie przyznał. Zresztą jemu samemu można przyznać, że nie był to typ pikusia z plasteliny, który robi z ekranu zalotne minki. Zaskoczył

na przykład, gdy w czasie urlopu swoją SHL-ką 125 centymetrów sześciennych przejechał ciurkiem przez Europę do Izraela. Starszy Pan, a dał radę. Mimo lat i przyzwoitej wagi – na pewno ponad sto kilogramów.

W czasie programu nie mówili do siebie „na ty”. Ale też nie rywalizowali o względy widza. Chyba im to nawet do głowy nie przyszło. Mówili do ludzi. Każdy swoje. Ale ten duet brzmiał razem dobrze.

Na kilka lat przed śmiercią (+ 1 VIII 2014) Halina znalazła się w Skolimowie. Dobrze, że jest ten dom dla odchodzących twórców. Może tylko szkoda, że choć znajduje się blisko Warszawy, jego pensjonariusze są jednak daleko od oczu innych. A przecież mają na pewno wiele jeszcze do powiedzenia. Coraz mniej jest ludzi pamiętających idoli sprzed lat, a także młodych, którzy mogliby choć trochę zainteresować się nestorami. Mówi się, że lubimy aktorów. Oni jednak szybko odchodzą. Warto o tym pamiętać.

STEFAN TRUSZCZYŃSKI

PS. We wspomnieniu o Jerzym Ambroziewiczu („Bez Wierszówki” nr 5-6/2019, s. 35) napisałem, że Sobiesław Zasada, właściciel wielkiej firmy zamienił wspaniałego reportera na innego. Napisałem też, że wkrótce naczelny publicystyki TV zmarł. Otóż zatelefonował do mnie współpracownik i przyjaciel naszego ongiś najlepszego rajdowca i człowieka wielkiego sukcesu w biznesie i rzekł mi, że pan Sobiesław załatwił operację serca Ambroziewiczowi u jednego z najlepszych profesorów kardiologów. Niestety było za późno. ST

Detektyw Kochanowskiego

MARZENA BAUMANN-BOSEK

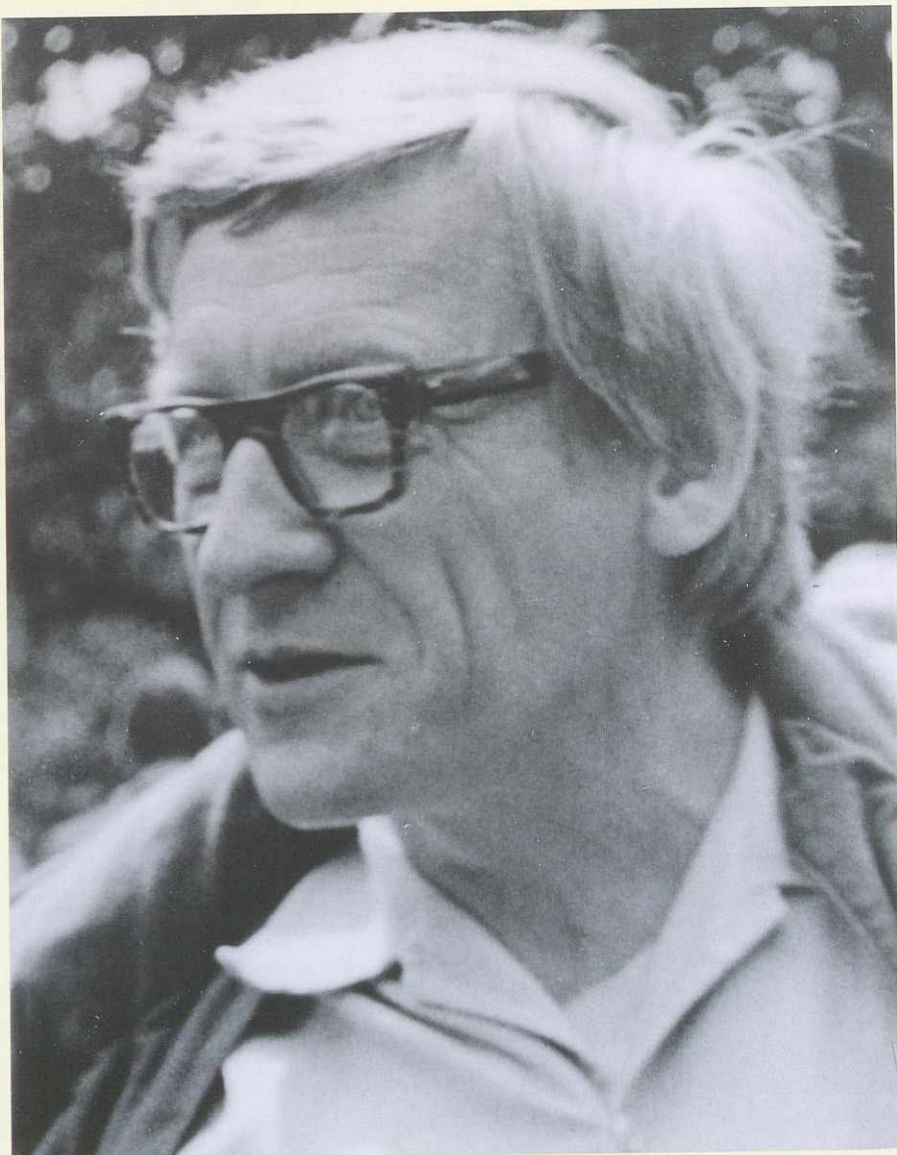
Odziennikarstwie Kazimierz Bosek marzył od najmłodszych lat. Koleżanka ze szkolnej ławy, Czesława Szetela wspominała na łamach „Życia Dobrzecchowa”, że Kazik nigdy nie rozstawał się z notesikiem, w którym pilnie coś zapisywał.

„Redaktor” – jak go nazywali trochę kpiąco nauczyciele – po cichu wysyłał swoje tekściki do rzeszowskich „Nowin”. Nie pomijał też innych okazji zaistnienia w prasie, jak choćby konkursu na najciekawszą wiadomość ogłoszonego przez „Express Wieczorny”. Zajął wtedy pierwsze miejsce i otrzymał w nagrodę rower.

Zainteresowanie prasą było u „Redaktora” zapewne dziedziczne: jego ojciec, Stanisław Bosek, legionista, następnie lwowski komendant policji, nie mógł się obejść bez „gazetek”. A w pięknej, podkarpackiej wiosce panowało nieomal powszechne umiłowanie prasy. Dobrzecchowianie sięgali po nią, aby „więcej wiedzieć”.

W 800-letnim Dobrzecchowie, jednej z najstarszych polskich wiosek, jak z dumą podkreślali mieszkańcy „wzmiankowanej przez Długosza”, od 1183 roku wychodzi też kwartalnik „Życie Dobrzecchowa”. Wydawcą jest TPD, czyli Towarzystwo Przyjaciół Dobrzecchowa. W tej małej wiosce na każdym kroku czuje się oddech historii. Według Kazimierza Boska sama nazwa Dobrzecchów w połączeniu z pobliskim Strzyżowem i Koźuchowem przypomina, że mieszkańcy tych stron utrzymywali się ongiś z hodowli owiec. W dzieje wioski wpisywały się również słynne nazwiska Michałowskich, Koźmianów, Pleziów... ze świadomości historycznej i miłości do małej ojczyzny narodził się wielki patriotyzm Kazimierza Boska.

Jako syn legionisty i funkcjonariusza przedwojennej policji, „Redaktor” nie miał prawa do wyższych studiów. W Polsce Ludowej podlegał bowiem wraz z ojcem degradacji społecznej. Stanisław Bosek mógł się zatrudnić jedynie przy naprawie torów, praca umysłowa mu nie przysługiwała, chociaż w PRL-u brakowało wykwalifikowanych urzędników. Ale Kazimierz nie mógł pogodzić się z myślą, że nie będzie dla niego miejsca w wymarzonym zawodzie. Przystępując do egzaminów na wydział dziennikarski w rubryce „zawód ojca” napisał „rolnik”, co było zgodne z prawdą, bo skromne poletko w Dobrzecchowie było źródłem utrzymania rodziny Bosków.



Kazimierz Bosek (1932-2006) – pisarz i publicysta, autor esejów, reportaży literackich. Zbiory: *Taka ludzka żeremia* (1964), *Cyrograf na własnej skórze* (1965), scenariuszy filmów dokumentalnych: „Uranowe piętno”, „Czarni baronowie”, „Zostanie legenda”. Żołnierz karnych batalionów kopalnianych (1953-1955), opisanych w książce *Tajemnice czarnych baronów*. Studiował dziennikarstwo i historię na Uniwersytecie Jagiellońskim, praktykował w „Echu Krakowa”. Publikował w „Po Prostu”, „Kamienie”, „Współczesności”. W żadnej z tych redakcji nie zaoferowano mu stałego zatrudnienia. W 1964 roku otrzymał Nagrodę Ministra Kultury. Od 1974 roku pisał już tylko dla „Literatury”, gdzie otrzymał stałą pracę kierownika działu prozy. W 1980 roku założył w redakcji Koło „Solidarności”. Poświęcił 25 lat swojej reporterskiej pasji zagadkom biografii Jana Kochanowskiego. Pasje reporterskie łączył K. Bosek z aktywnością na rzecz środowiska. W latach 90. dał się poznać jako sędzia sądu koleżeńskiego Oddziału Warszawskiego SDP. FOT. © BOGUMIŁ SOB CZYK

Egzamin wstępny zdał Kazimierz Bosek celując, kolejne również bardzo dobrze, toteż nie wierzył własnym oczom stwierdzając, że nie ma go na liście studentów drugiego roku. Wkrótce sprawa się wyjaśniła: dostał wezwanie do wojska. I rozkaz: stawić się na dworcu. Po co i dlaczego, nie wyjaśniono. Grupę oszołomionych chłop-

ców załadowano po prostu do bydłęcych wagonów. Dłużyła im się podróż w nieznaną, ktoś powiedział: „pewnie wiozą nas nad morze”. Kiedy pociąg wreszcie stanął i ukazały się kopalniane szyby, Kazimierz doznał szoku. Tak wielkiego, że nic więcej z tego dnia nie pamiętał. Niebawem jednak, z ogolonymi głowami, w dziwnych

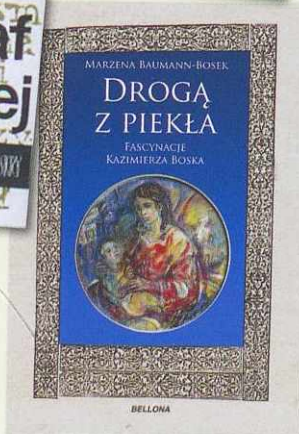
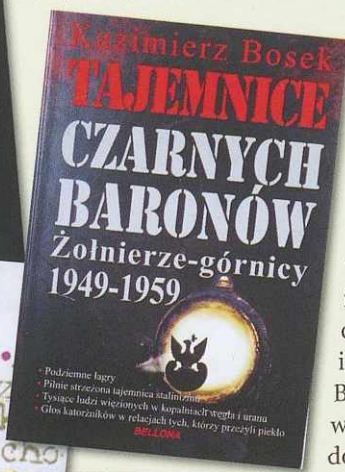
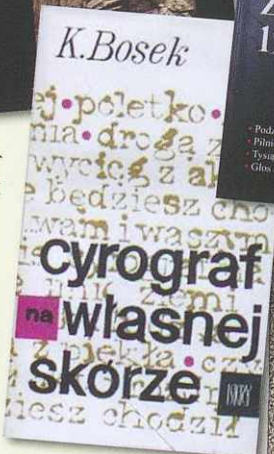
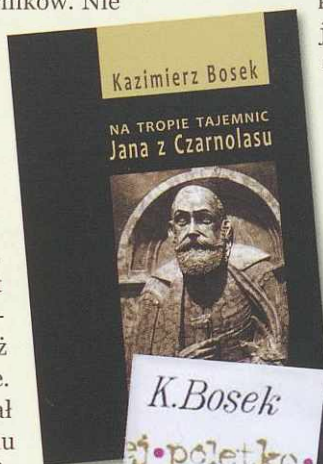
drelichach z czarnymi naszywkami, znaleźli się w barakach opuszczonych przez jeńców niemieckich. Drewniane prycze kojarzyły się z więzieniem, bo też tak ich traktowano, jak skazańców. Wojskowa służba zastępcza oznaczała głodowe racje żywności i niewolniczą pracę. Czasem nawet na tzw. rolę, czyli od świtu do świtu. Nie byli przygotowani do górnictwa. Mnożyły się wypadki, okaleczenia, ginęli częściej od zawodowych górników. Nie wytrzymywali również psychicznie, załamywali się, padali z wyczerpania. Kazimierz, który miał za sobą wojenne przejścia na kresach, nie poddał się. Zdobył się na czyn desperacki: wystosował do marszałka Rokossowskiego, twórcy karnych batalionów, list z prośbą o umożliwienie kontynuacji studiów – miał przecież bardzo dobre wyniki w nauce. Marszałek, o dziwo, zlitował się nad Boskiem, skracając mu katorgę o rok. Po wyzwoleniu z kopalnianych łagrów, Kazimierz natychmiast zgłosił się na Uniwersytet Jagielloński, na Wydział Historii.

Przyjęto go bez oporów, a nawet z przychylnością. Przyjaźń i zrozumienie okazał mu zwłaszcza pewien młody asystent, Stefan Bratkowski. On pierwszy dostrzegł literacki talent studenta o wyglądzie skazańca. I właśnie Bratkowskiemu przyszło, kilkadziesiąt lat później, w pośmiertnym wspomnieniu o Kazimierzu na łamach „Rzeczpospolitej” przywołać symboliczne zdarzenie: „Przed laty, kiedy ogłoszono równocześnie konkursy na reportaże i opowiadanie, wysłał jeden ze swoich świetnych reportaży i dostał pierwszą nagrodę – za opowiadanie! Taką wartość literacką miał ów tekst”.

Kochając historię, cały czas marzył Bosek o dziennikarstwie. Toteż z dyplomem w kieszeni zgłosił się na praktykę do „Echa Krakowa”. Jego dar wyszukiwania niezwykłych tematów i świetne pióro oceniano wysoko. Ale pracy mu nie zaproponowano.

Powrócił więc do Dobrzeczo. Rodzinne strony okazały się kopalnią reporterskich tematów. Siedząc na wsi wysyłał teksty do „Po Prostu”, „Kamień”, „Współczesności”. Jego reportaże zwracały uwagę swą ściągniętością języka wolnego od panoszącej się w PRL-u nowomowy. Inspiracji dostarczali mu często sąsiedzi, którzy przychodzili do „Pana Kazka” ze swoimi sprawami, które tylko z pozoru były małe. Wyłaniał się z tych reportaży obraz Podkarpacia, egzotyczny z perspektywy Warszawy, Lublina, czy nawet Rzeszowa. Pisał dużo,

stał się popularny, „miał nazwisko”, ale żył w biedzie. Był przecież przez całe lata „bezetatowcem”, zarabiającym tylko na wierszówkach. Mimo to nie unikał trudnych, kontrowersyjnych tematów, które narażały go niekiedy na rujnujące sprawy sądowe. Zadłużony, pewnego dnia musiał sprzedać maszynę do pisania, narzędzie pracy. „Uważaj, aby ci słońce nie zaszło w cudzej nienawiści” – ostrzegala matka, pierwsza czytelniczka jego materiałów. Wiktoria Bosek, z domu Kielar (Keler) miała korze-



nie węgierskie. Toteż w 1956, zapewne przez wzgląd na nią, choć nie tylko, na wieść o powstaniu w Budapeszcie, Kazimierz udał się z transportem krwi i leków do tragicznego miasta.

Ten wyjazd, jak również ostre publikacje w „Po Prostu” nie poprawiły sytuacji Boska. Nadal żaden szef nie kwapił się z przyjęciem do swojej redakcji eks-żołnierza górnika. Mimo, że stał się już w tym czasie cenionym autorem. Po latach, buszując w archiwach odkrył, że winna była pewna mała literka w jego aktach, która szła za nim wszędzie ostrzegając: „podejrzany, niepewny”.

Stopniowo jednak przełom październikowy dał znać o sobie także w życiu Boska. W 1964 roku chłopak z prowincji otrzymał Nagrodę Ministra Kultury: mieszkanie w Warszawie. Jednocześnie „Fakty”, pismo zakładowe żerańskiej FSO, zaproponowało mu pracę. Nie o tym marzył, ale przyjął propozycję, bo jednocześnie przyszła na

świat jego ukochana córka, Agnieszka. Rok później w autobiograficznej książce pt. *Cyrograf na własnej skorze* (Iskry 1965) poświęcił córce piękny esej pt. *Imię ziemi mojej*.

Praca jego marzeń stała się realna dzień lat później w nowoutworzonym tygodniku „Literatura”. Tę nieco spóźnioną szansę Kazimierz wykorzystał w pełni, poświęcając 25 lat zagadkom życia i śmierci Jana Kochanowskiego. Na trop tej, zdawałoby się, dobrze znanej postaci, trafił Bosek podczas wakacji w Kazimierzu nad

Wisłą. Stamtąd reporterska ciekawość zaprowadziła go do zwoleńskiego kościoła, gdzie miał być pochowany pierwszy polski poeta. Ale ku wielkiemu zaskoczeniu Boska pod marmurowym nagrobkiem wbrew napisowi „Tu spoczywa” nie było prochów wielkiego Jana. Gdzie się zatem podziały? Pytanie nie dawało reporterowi spokoju i przerodziło się w wieloletnią fascynację postacią poety, jego twórczością, ale i życiem pośmiertnym, losem pamiątek. Bez wątpienia jego „kości popiół został wzgardzony”. A skoro tak, skoro doszło do poniewierki prochów, należy przywrócić je „miejscu godnemu i upamiętnionemu z pietyzmem i rozważą”. Sprzyjał postanowieniu reportera Jerzy Putrament, komunista niepozbowiony szacunku dla wartości narodowych. Zbliżało się 400-lecie śmierci Jana Kochanowskiego, toteż „Literatura” objęła patronat nad tą rocznicą.

Kazimierz Bosek mógł więc bez przeszkód poświęcić się swojej nowej, największej życiowej pasji: odczytywaniu sekretów biografii Kochanowskiego i losów pamiątek po poecie. Zagadki mnożyły się i reporter coraz głębiej pogrążał się w „czarnym lesie tajemnic” – by przywołać tu określenie Zbyszka Święcha – przyjaciela i sojusznika w walce o uczczenie pamięci mistrza Jana.

Kazimierz szybko zrozumiał, że stoi przed zadaniem przerastającym siły jednostki. Do batalii o Jana potrzebował wielu sprzymierzeńców. Toteż na łamach „Literatury” podjął cykl publikacji pt. „Wielkości, gdzie twoje miejsce”. Wypowiadały się w nich autorytety, wybitni ludzie kultury i nauki, znane nazwiska. Pomoc i zrozumienie okazali również prości ludzie, mieszkańcy stron czarnoleskich, zatroskani o losy pamiątek po wielkim ziomku. Szczególnie zasłużył się tu śp. Stanisław Janusz, „człowiek z akowskiego wywiadu”, eks-przewodnik, który w stronach czarnoleskich znał każdą piędź ziemi.

Ciąg dalszy na s. 37 →



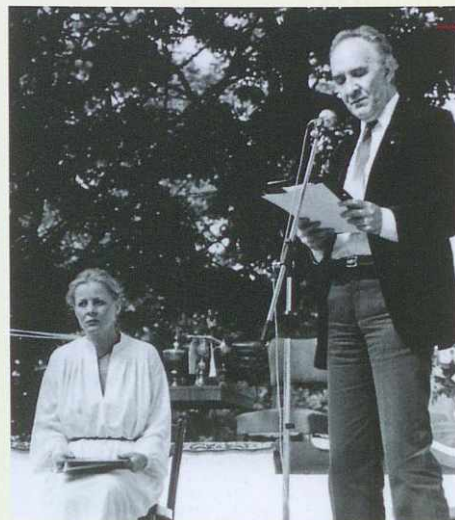
Na pogrzeb Jęna Kochanowskiego po 400. latach w Zwoleniu przybyły ogromne tłumy; tysiące ludzi ze stron czarnoleskich, a także z Lublina, Krakowa, Warszawy; 21 czerwca 1984 FOT. © ZBIGNIEW KOPCIŃSKI



Mszę celebrował Franciszek Kardynał Macharski FOT. © BOGUMIŁ SOBCZYK



Trumnę Kochanowskiego nieśli poeci: Tadeusz Nowak, Piotr Müldner-Nieckowski, Marian Grzeźczak FOT. © BOGUMIŁ SOBCZYK



Poezje Kochanowskiego prezentowali artyści scen polskich: Aleksandra Dmochowska, Anna Nehrebecka i Andrzej Szczepkowski FOT. © BOGUMIŁ SOBCZYK



Podczas homilii; w pierwszym rzędie od lewej: Piotr Müldner-Nieckowski, dalej w ciemnym ubraniu Kazimierz Bosek, obok Wiesław Budzyński, w głębi Tadeusz Nowak; obok T. Budzyńskiego – Stanisław Janusz z córką Justyną FOT. © BOGUMIŁ SOBCZYK



Epitafium Jana Kochanowskiego w kościele Podwyższenia Krzyża Świętego w Zwoleniu. FOT. © WALDEMAROS7 / WIKIPEDIA



Trumnę poety spowijał biało-czerwony całun z herbem Jagiellonów. FOT. © BOGUMIL SOBczyk

→ Ciąg dalszy ze s. 35

Publikacjami w „Literaturze” zaalarmował Bosek opinię publiczną, niemrawe urzędy centralne i lokalne, co doprowadziło w efekcie do podjęcia zaniedbanych prac konserwatorskich w Zwoleniu, Czarnolesie i Sycynie. Dzięki zaangażowaniu wybitnego konserwatora zabytków, Tadeusza Polaka, po raz pierwszy od kilkuset lat poddano konserwacji zwoleńską kaplicę Kochanowskich, wraz z rozpadającym się marmurowym nagrobkiem, najstarszym i najbardziej wiarygodnym wizerunkiem poety. Dzięki uporowi znakomitego archeologa, Wojciecha Twardowskiego, udało się też w końcu odnaleźć szczątki poety, w miejscu najmniej oczekiwanym.

Przełom przyniósł rok 1980, kiedy Kazimierz Bosek założył w swojej redakcji Koło „Solidarności”, do którego wstąpił solidarnie cały zespół. A w maju 1980, w ogrodach Watykanu, dokąd udał się „za Kochanowskim”, uzyskał reporter szczególnie cenne poparcie dla swojej misji: błogosławieństwo papieża Polaka, Jana Pawła II. Po długich przygotowaniach, których nie przerwano nawet w stanie wojennym, można było wreszcie ogłosić 21 czerwca 1984 dniem „Pogrzebu po 400. latach”, nazwanego później „tajnym zjazdem opozycji”. Faktycznie był to zjazd polskiej niezależnej kultury. Przybyło bowiem wielu wybitnych ludzi, którzy na znak protestu od pewnego czasu nie uczestniczyli w życiu publicznym. W związku z tym media, zarówno centralne, jak i lokalne przemilczały to wydarzenie. Film dokumentalny solidaryzującej się z Boskiem Marii Góralczyk z Kroniki Filmowej od razu powędrował na półkę i nigdy nie pojawił się na ekranach. Zmowę milczenia przełamał jedynie

Wiesław Budzyński, biograf Baczyńskiego, przyjaciel i sprzymierzeniec Boska w bojach o Jana, publikacjami w prasie katolickiej. A Kazimierz Bosek zyskał przydomek „Detektywa historii”.

Ukoronowanie ćwierćwiecznych zabiegów Boska nastąpiło przy pięknej, słonecznej pogodzie, wynagradzającej reporterowi wszystkie dni ciemne, smutne, samotne. Homilię na zwoleńskim rynku wygłosił śp. Franciszek Kardynał Macharski, wobec ogromnych tłumów. Pochowano poetę jak przystało, po królewsku, w podobnym do wawelskich sarkofagu z białego marmuru.

Śmiertelna choroba udaremniła Boskowi napisanie książki. W 2011 roku ukazał się jednak tom pt. *Na tropie tajemnic Jana z Czarnolasu* zawierający teksty pochodzące z archiwum reportera, a także z zasobów Biblioteki Narodowej. Natomiast

w 2016 roku ukazała się książka *Droga z Piekla. Fascynacje Kazimierza Boska*. Jej tytuł pochodzi z autobiograficznego reportażu Boska opisującego powojenne losy sanacyjnego policjanta kocującego losy wraz z rodziną w podworskich czworakach nazywanych we wsi „piekłem” i podejmującego wraz z synem budowę domu, aby wyprowadzić bliskich z owego „piekła”. Na przekór wszystkiemu, dom powstał. Ale życie Kazimierza, wyklętego z powodu życiorysu ojca, było ustawicznym wydobyciem się z kolejnych kręgów piekła, ciągłym zmaganiem z piętrzącymi się przeszkodami, „mierzeniem sił na zamiary”. Bez tych romantycznych pasji nie byłoby jednak książek Boska, ani marmurowego sarkofagu Jana Kochanowskiego w zwoleńskim kościele.

MARZENA BAUMANN-BOSEK



W ogrodach Watykanu; spotkanie z Janem Pawłem II, od lewej: ks. Stanisław Dziwisz, Kazimierz Bosek, Zbigniew Święch i Waldemar Łysiak. FOT. © ARTURO MARI / „L'OSSEVATORE ROMANO”

Zamordowany dziennikarz Jarosław Ziętara

Pamiętamy!

1 września 1992 roku to dzień, w którym po raz ostatni widziany był red. Jarosław Ziętara, dziennikarz „Gazety Poznańskiej”. Do dziś nie odnaleziono jego ciała i do dziś nie ma on swojego grobu. Jego przyjaciele i osoby chcące przypominać o tej nieosądzonej zbrodni spotykają się co roku 1 września w Poznaniu przy tablicy upamiętniającej jego osobę i działalność.

Także i w tym roku, w niedzielę 1 września przy tablicy upamiętniającej poznańskiego dziennikarza Jarosława Ziętara, na ul. Kolejowej 49, spotkali się ludzie mediów z Wielkopolski oraz znajomi zamordowanego. Wśród nich Krzysztof Kaźmierczak, redakcyjny kolega Jarka, od lat główny inicjator działań prowadzących do wyjaśnienia przyczyn i okoliczności tamtej zbrodni. Zapalono znicze, złożono kwiaty przed tablicą upamiętniającą Jarosława Ziętara. Rozdawano także bezpłatną broszurę zawierającą historię tragicznych losów reportera, której autorem jest Krzysztof Kaźmierczak.

27 lat temu pierwszy września przypadał we wtorek. Tego dnia, około godziny 9 rano po raz ostatni widziany był młody, poznański dziennikarz. Wyszedł z domu, przy ulicy Kolejowej 49 i według zeznań świadków w dwóch procesach toczących się obecnie w Sądzie Okręgowym w Poznaniu, wszedł do rzekomego radiowozu i odjechał. Odjechał prawdopodobnie w towarzystwie mężczyzny ubranych w mundury policji. Do redakcji „Gazety Poznańskiej”, w której pracował już nigdy nie dotarł.

Do dziś nie odnaleziono ciała Ziętary, nie wiadomo także kiedy dokładnie zginął, ani kto go zabił. W Poznaniu znajdują się dwa miejsca upamiętniające Jarosława Ziętara. Pierwsze to ulica jego imienia, która znajduje się przy budynku, gdzie w 1992 roku mieściła się siedziba Gazety Poznańskiej. To miejsce pracy, do które-



FOT. © WWW.POZNAN.UJW.GOV.PL

go Ziętara nie dotarł 27 lat temu. Drugą lokalizacją jest tablica przy ul. Kolejowej 49, na poznańskim Łazarzu. Na murze kamienicy, gdzie dziennikarz wynajmował mieszkanie widnieje napis: „W tym domu mieszkał Jarosław Ziętara. Porwany 1 września 1992 roku. Zginął, bo był dziennikarzem”.

Oba te symbole upamiętnienia powstały z inicjatywy Komitetu Społecznego im. Jarosława Ziętary, który do dziś walczy o wyjaśnienie okoliczności śmierci reportera. Od września br., po wakacyjnej przerwie kontynuowane będą dwa procesy związane z losami Ziętary. Jeden o podżeganie do zabójstwa poznańskiego dziennikarza. O czyn ten oskarżony został były senator, twórca pierwszych kantorów wymiany walut w Polsce Aleksander Gawronik, który nie przyznaje się do winy i czuje się niesłusznie oskarżony. W drugim procesie oskarża się Mirosława R. (pseudonim „Ryba”) i Dariusza L. (pseudonim „Lala”) o uprowadzenie, pozbawienie wolności i pomocnictwo w zabójstwie Ziętary. „Ryba” i „Lala” to dwaj ochroniarze z firmy Elektromis, należącej do biznesmena Mariusza Ś., którzy przebrani za policjantów, mieli porwać dziennikarza spod jego mieszkania w Poznaniu i przekazać zabójcom. W Krakowie trwa jeszcze trzecie śledztwo, które ma ustalić, kto zabił Jarosława Ziętara.

Trudno dziś przesądzić czy sprawy sądowe i toczące się śledztwo wyjaśnią wszystkie niewiadome tej zbrodni. Nie wiadomo też czy udowodnią winę oskarżonym, czy może w sposób wiarygodny oczyszczą ich z zarzutów. Czy bliscy dowiedzą się gdzie znajdują się szczątki zamordowanego dziennikarza i będą mogli po tylu latach go pochować. I dla mnie osobiście bardzo ważne pytanie: Czy Jarka można było uratować z rąk oprawców? Oba procesy od początku roku obserwuje Centrum Monitoringu Wolności Prasy SDP.

ALEKSANDRA TABACZYŃSKA



FOT. © WOJCIECH WARDZIN / RADIO POZNAN



FOT. © ALEKSANDRA TABACZYŃSKA

Cały polski świat

JERZY BIERNACKI



Zastanawiając się nad tym, jak najlepiej rozpocząć omówienie drugiej części książki Romualda Karasia o drodze majora Sucharskiego na Westerplatte pt. *Tajemna broń*, sięgnąłem po ten opasły (498. stronicowy) tom niemal tuż po lekturze i jeszcze raz go przekartkowałem, przypominając sobie plejadę postaci, jakie tam się przewijają (i jakie nie tylko przewinęły się, ale pozostały w świadomości i pamięci młodziutkiego tarnowskiego gimnazjalisty, Heńka Sucharskiego), w pewnej chwili wykrzyknąłem: „to cały polski świat”.

W ten sposób narodził się tytuł tego tekstu, przy czym w tym „całym polskim świecie” olbrzymią rolę odgrywa miasto Tarnów wraz z okolicami, z jego renesansowym ratuszem i starówką, z jego dwoma liceami, z ich jakże różnorodną „belferią”, z jego rodowodem czyli związkami z rodem Tarnowskich i z jego niezwykłą – rzekłbym – płodnością, albowiem cały ów „polski świat” albo się zeń wprost wywodzi, albo ma jakies z nim związki, albo w taki czy inny sposób on się ociera lub choćby doń ciągnie, bo polskość Tarnowa i ziemi tarnowskiej przyciąga niejako do siebie przejawy polskości z całego kraju.

Tak właśnie Gręboszów (jak pamiętamy, rodzinna wieś Sucharskiego) i jego wójt, Jakub Bojko, o którym dużo było w omówieniu pierwszego tomu książki Karasia, pozazdrościli Krakowowi obchodów 500-lecia zwycięstwa Jagiellowego nad Krzyżakami w bitwie pod Grunwaldem – i w rok

z okładem później, we wrześniu 1911 roku urządzili podobnie huczną uroczystość we wsi, na którą przybyli sławni redaktorzy „Zarania” i wielu innych. Uroczystość krakowska odbyła się naturalnie 15 lipca 1910 roku, z udziałem i wspnianymi przemówieniami Ignacego Paderewskiego – fundatora pomnika grunwaldzkiego, młodego Wincen-tego Witosa i wspomnianego Jakuba Bojki, przy obecności autora pomnika, rzeźbiarza Antoniego Wiwulskiego, wydobytego z nędzy i choroby przez Paderewskiego, z udziałem wreszcie wielotysięcznej rzeszy Polaków, przybyłych z całego kraju i z zagranicy.

W Gręboszowie tłumy były znacznie mniejsze niż w Krakowie rok przedtem, bo około tysiąca osób, Jakub Bojko wydzielił spory splacheć ze swego gruntu, gdzie już od wielu dni nawożono piach znad Wisły i ziemię uformowano w kopiec, u którego podstawy była też spora garść ziemi przywiezionej specjalnie spod Grunwaldu, a na szczycie stanął pomnik, rzecz jasna nie tak okazała, jak dzieło Wiwulskiego, aleć jednak.

13-letni Heniek Sucharski, który rok przedtem chodził jak struty, z tego mianowicie powodu, że z braku pieniędzy nie mógł być pojechać na uroczystości do Krakowa, doznał zapewne czegoś w rodzaju rekompensaty psychicznej, mogąc w tej gręboszowskiej uroczystości uczestniczyć w pełni, a nawet spełniać zleconą mu przez wójta funkcję polegającą na tym, by przywitał i przywiódł do jego chaty najważniejszych gości z Warszawy. Że powstała potem pewna kontrowersja dotycząca obyczajów wójta chcącego gości przyjąć kielichem wódki czy koniaku (czego oni nie zaakceptowali), której echem była następnie polemika na łamach „Zarania” i „Przyjaciela

Ludu” – nie Heńka wina, chociaż ową polemikę prześledził i z całą pewnością wyciągnął z niej wnioski, pamiętając zapewne, że nie kto inny, jeno Jakub Bojko, którego twórczość i publicystykę

cenił może nawet przesadnie, ostro walczył z Żydami karczmarzami i rozpijającymi polskich chłopów i doprowadzającymi niektóre z rodzin chłopskich do tragedii. Po prostu panowie z miasta nietrafnie ocenili intencje wójta, zgodne z wiejskim zwyczajem.

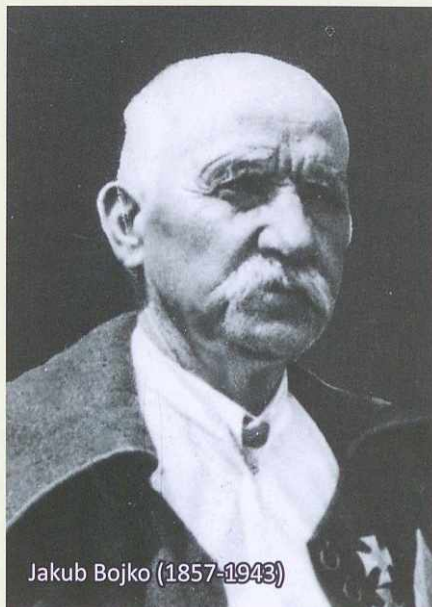
Wesliśmy w ten sposób – w pewnym sensie przynajmniej – *in medias res*, bo kiedy mówilem o plejadzie osobistości, których jakąś liczbę zaraz wymienię, to nie miałem na myśli jakiegos snobowania się na sławnych ludzi, lecz to, co oni sobą reprezentowali, co tworzyli, jakie wywoływali czy współkreowali wydarzenia i czyny – bez wątpienia obie uroczystości, ta krakowska i ta gręboszowska – były właśnie tego najlepszym przykładem.

Trzeba tu koniecznie dodać, że edukacja tarnowskiego gimnazjalisty pochodzącego z Przykońców we wsi Gręboszów (bo to duża wieś, mająca nawet dzielnice, a chaty Sucharskich była istotnie gdzieś na jej końcu) przebiegała niejako dwoma torami: jednym z nich był tor normalnej szkolnej nauki, według zawsze przeładowanego programu, z którego realizacją nauczyciele gonili z najwyższym trudem, a Heńkowi ta wiedza w pierwszych latach nauki nie najłatwiej wchodziła do głowy, co sprawiało, że wśród jego ocen przeważały zaledwie oceny dostateczne; drugi tor to była wiedza zdobywana dzięki lekturom nadobowiązkowym,

Ciąg dalszy na s. 40 →



Mjr Henryk Sucharski (1898-1945)



Jakub Bojko (1857-1943)

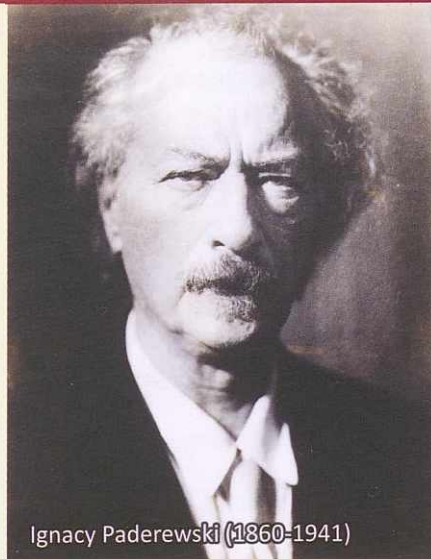


→ Ciąg dalszy ze s. 39

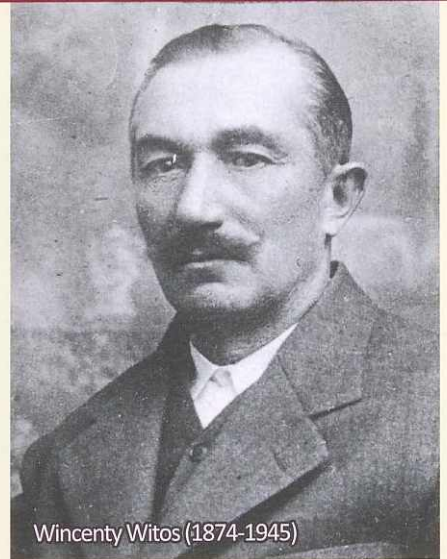
dostarczanych mu przez ciotkę Helenę, córkę Katarzyny i Stanisława Bojków, sekretarkę Jakuba Bojki, posła do Sejmu we Lwowie i Rady Państwa we Wiedniu, Stanisława Bojkę, pana domu, w którym Heniek miał stancję, Kubę Świętka z Lubiczka, a przede wszystkim bibliotekarza Cesarsko-Królewskiego Gimnazjum II w Tarnowie, Franciszka Penkali, który nadzwyczajnie opiekował się wyposażeniem intelektualnym chłopca, konkurując w tej mierze z profesorem Kazimierzem Wojciechowskim, jedną z najbarwniejszych postaci spośród gimnazjalnej belferii, pełniącym funkcję wychowawcy w klasie Heńka w pierwszych latach jego gimnazjalnej nauki.

I te nadobowiązkowe lektury przede wszystkim oraz wydarzenia i różnorakie zachowania mniej lub więcej sławnych autorów i osobistości znacznie łatwiej upamiętniały się chłopcu, tworząc ciąg czynników kształtujących jego wewnętrzny profil. Czynników nader istotnych.

Wciąż wracają echa wydarzeń związanych z Wyspiańskim i jego *Klątwą*, pojawia się



Ignacy Paderewski (1860-1941)



Wincenty Witos (1874-1945)

Maria Konopnicka i jej wiersze, Stanisław Jachowicz z jego „traktatem” o dwóch pługach, będącym pochwałą pracy, Stefan Żeromski z *Różą* i promieniami śmierci Dana, za które pisarz oberwał ciągi od krytyki, widzącej w nich niejako ucieczkę od prawdziwego mierzenia się z polskimi „przekłętymi problemami”.

Ciągle persewerują problemy związane z ruchem ludowym, w którego atmosferze Heniek wyrastał od małego, czemu służy

m.in. długi opis wizyty w domu Katarzyny i Stanisława Bojków Jana Stapińskiego, następcy Wyslouchów, jako wydawcy i redaktora naczelnego „Przyjaciela Ludu”: „Heniek pod przedłużającą się nieobecność gospodarzy częstuje gościa herbatą i żurem (gdy ten już zgłodniał, czekając długo na gospodarzy) i wysłuchuje jego monologu na tematy ludowe i polskie. Był Paderewski (choć tylko w relacji Jakuba Bojki) i Witos, który w przyszłości przejmie stery ruchu ludowego; Heniek z kolegą idą nawet do niedalekich od Tarnowa Wierchosławic, by oglądać Witosą przy redleniu kartofli”.

Wreszcie światopogląd Heńka kształtuje się w ciągłym, jak się wydaje, oporze przed atakami Stańczyków na polskie zrywy powstańcze i „potrząsanie szabelką”, reprezentowanych m.in. przez jednego z profesorów Gimnazjum i oczywiście przez podtykane mu prace Bobrzyńskiego, Szajnochy, Szujskiego i innych historyków szkoły krakowskiej. Ta konfrontacja, w której, jak się zdaje, albo jak sądzi Karaś, od początku młody adept staje po stronie przeciwnej reprezentantom szkoły krakowskiej (co ma też związek z ówczesnym nastrojem społecznym, z budzeniem się wielu Polaków do walki o wolność w nadziei na spełnienie się mickiewiczowskiej modlitwy o wojnę ludów), otóż konfrontacja ta ma szczególnie istotne znaczenie dla przyszłego żołnierza i oficera. Tym bardziej że intelektualna jakość argumentacji stańczyków musiała zająć młody umysł, rozpatrujący rozmaite zagadnienia ze szczególną wrażliwością moralną.

Naturalnie, w związku z uroczystościami 500-lecia zwycięstwa pod Grunwaldem Heniek opanowuje kawał polskiej historii, nie ograniczony bynajmniej do wojen z Krzyżakami, dowiaduje się o Matejce i jego dziełach, czyta felieton Bolesława Prusa (którego *Faraona* pozna wkrótce) zatytułowany *Grunwald w jasyrze*, o perypetiach związanych z losami słynnego obrazu, który artysta został zmuszony sprzedać bogatemu żydowskiemu kolekcjonerowi, by zaspokoić potrzeby rodziny (nie miał nawet na podróż



Komitet Honorowy Budowy Pomnika Grunwaldzkiego, 1910 FOT. © ARCHIWUM AKT NOWYCH W WARSZAWIE

Odsłonięcie Pomnika Grunwaldzkiego na Placu Matejki w Krakowie, 15 lipca 1910 FOT. © ARCHIWUM AKT NOWYCH W WARSZAWIE



do Warszawy na wystawę swoich dzieł!). Dopiero później, dzięki różnym staraniom i zbiórkom, zainicjowanym przez Prusa, zdołano obraz ze zbiorów kolekcjonera, po jego śmierci, wykupić.

Wreszcie chłopiec, dzięki swym przyjaciółom i opiekunom, zapoznaje się z całą epopeją i gehenną zarazem, a także po trosze (choć autor przyznaje, że nie za wiele) z twórczością Stanisława Brzozowskiego. Młodziutki Sucharski wydaje się niezwykle mocno przejęty tragedią człowieka nie mogącego odeprzeć oskarżeń i zarzutów, ponieważ generalnie łatwiej jest dowieść (choćby fałszywie) czyjejs winy niż własnej niewinności.

Żałuję, że nie dowiadujemy się od Karasia, czy Sucharski znał przebieg ostatnich dni Brzozowskiego, umierającego po pojednaniu z Bogiem, w aurze głębokiej, katolickiej pobożności. Sądzę, że znał, bo dla niego, „wiernego syna Ojczyzny i Kościoła” (jak napisał trafnie „Nasz Dziennik”), który później w oflagach organizował różne różańcowe modlących się za Polskę, musiało to być bardzo ważne.

Już w omówieniu poprzedniej książki opisywałem reporterskie metody Romualda Karasia. A tu szczególnie, gdy mamy do czynienia z tak dokładną relacją zachowań wciąż młodziutkiego Heńka Sucharskiego, z takimi detalami, jakby reporter niemal był przy nim, nasuwa się pytanie, skąd on to wszystko wie. Otóż okazuje się, że w okresie długotrwałej niewoli jenieckiej, udało się oficerom konspiracyjnie wydawać pismo pt. „Za Drutami”. Redaktorami pisma byli panowie Marek Sadzewicz (zdaje się redaktor naczelny) i Konstanty Turowski (sekretarz redakcji). W warunkach długotrwałego odosobnienia, nękającej oficerów nostalgii, Sucharski, jak obaj zgodnie zaświadczać, chętnie opowiadał im o latach swojej młodości, o latach terminowania, nauki, chłonięcia tego „całego polskiego świata” i nie tylko polskiego, tak szeroko i niebanalnie opisywanego przez autora, z ogromnym wyczuciem elementów wychowawczych, wypełniających „bagaż duszy” młodego, stale idącego duchowo i intelektualnie wyżej, człowieka. Reporter korzysta też z zachowanych materiałów, listów, pamiętników (np. ciotki Heleny), doniesień prasowych, zwłaszcza dotyczących tych wydarzeń, które chłopiec mógł obserwować czy nawet współprzeżywać.

Ten zdobyty tylko w autorowi wiadomy sposób materiał okazał się tak obfity, że musiał zostać zmieniony cały Karasiowy projekt. Druga książka miała być poświęcona głównie okresowi międzywojnia, działaniom, przeżyciom i karierze wojskowej Sucharskiego w tym czasie. Tymczasem autorowi do końca tomu pt. Tajemna broń



Pomnik Grunwaldzki w Gręboszowie

FOT. © GREBOSZOW.PL Bar

nie udało się dobrać nawet do wybuchu Wielkiej Wojny, czyli I wojny światowej, chociaż na ostatnich kartach książki pojawia się już atmosfera niepokoju i przewidywań nadchodzącego konfliktu.

Naturalnie, podobnie jak w poprzednim tomie, mamy tu też do czynienia z dawką metafizyki, albowiem Karas kończy swe dzieło kolejnym osobistym listem do mjr. Sucharskiego. W tym liście daje sprawozdanie ze swoich dotychczasowych poczynań, cytując m.in. fragmenty recenzji pierwszej książki, przypomnijmy, pt. *Kłutwa i cud* i zwracając się do Majora z osobistą inwokacją i zapewnieniem o dalszej walce z niebywałymi, rzekłbym, nasilającymi się pomówieniami i oskarżeniami dowódcy Westerplatte, rzekomo tchórzacemu, chcącemu poddać placówkę w drugim dniu wojny, i w ogóle, znów trzeba to powtórzyć – rzekomo pozbawionego dowództwa przez jego zastępcę, kpt. Franciszka Dąbrowskiego i przywiązane pasami czy sznurami do łóżka etc.

Te wszystkie bajdy, nie mające żadnych podstaw, oprócz niechęci i frustracji „dobrze urodzonego” zastępcy pogardzającego chłopskim pochodzeniem Majora (choć pono przeszli na ty), podchwyczone przez żadnych sensacji i chętnych do tego, by przeciwstawiając się tzw. „bohater-szczyźnie” i „tromtadracji”, pogryźć wybitnego przedwojennego oficera (zaczęło się to gdzieś w latach 60., czy

nawet wcześniej, gdy te nastroje narastały, jawnie lub skrycie wspierane przez ludową władzę), przyczyniły się do zmażenia pięknej historii, tak prawdziwie i świetnie pokazanej w pamiętnym filmie Stanisława Różewicza. Tendencja do opluwania i przyczerniania różnych wydarzeń historycznych nasiliła się po 1989 roku, o czym świadczy m.in. wątpliwe „dzieło” pana Chochlewa i inne. W latach 90. konfabulacje Dąbrowskiego i Roszki przypominała chętnie lewica, można było przeczytać o tym w periodyku redagowanym przez Mieczysława Rakowskiego pt. „Dziś”...

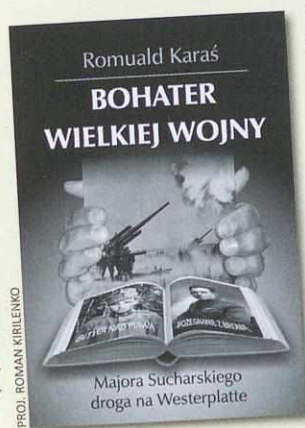
Wszelako to, co dzieje się obecnie, przechodzi wszystko, co było dotychczas. Cała nasza patriotyczna, prawicowa prasa (z chlubnym wyjątkiem „Naszego Dziennika”) przyjęła wersję Dąbrowskiego i Roszki za obowiązującą: Rafał Potocki z „Sieci”, Jacek Komuda (historyk!), który napisał nawet, że Wizna miała szczęście, bo nie miała swojego Sucharskiego, wielu innych. Najgorsze zaś jest to, że podobnie myśli i działa Mariusz Wójtowicz-Podhorski, człowiek wielce zasłużony w walce o nadanie Westerplatte właściwego sznytu, przeciwstawiający się dziwnym pomysłom gdańskiego magistratu, piętnujący powstałe zaniedbania, obecnie ponownie dyrektor Muzeum Westerplatte, działający pod patronatem Karola Nawrockiego, dyrektora Muzeum II Wojny Światowej, widocznie aprobującego jego poglądy.

Kolejne książki Romualda Karasia (ukazała się już trzecia część tetralogii) mają w tych warunkach niezwykle trudne zadanie do spełnienia: przywrócić dobre imię majorowi Henrykowi Sucharskiemu, rzeczywistemu dowódcy Wojskowej Słładnicy Tranzytowej na Westerplatte, której heroiczna obrona przez pierwsze siedem dni września „roku pamiętnego” w warunkach osamotnienia i wielokrotnej przewagi teutońskiego, bezwzględного wroga, podtrzymywała na duchu miliony Polaków.

JERZY BIERNACKI

PS. W ostatnich dniach sierpnia przybyła do Warszawy rowerowa pielgrzymka czterdziestorga gręboszowian, którzy złożywszy kwiaty przy Grobie Nieznanego Żołnierza, udali się do prezydenta Andrzeja Dudy z petycją pod hasłem zaprzestania szkolenia mjr. Henryka Sucharskiego. Grupa następnie udała się na obchody 80. rocznicy wybuchu II wojny światowej na Westerplatte.

JB



PROF. ROMAN KIRILENKO

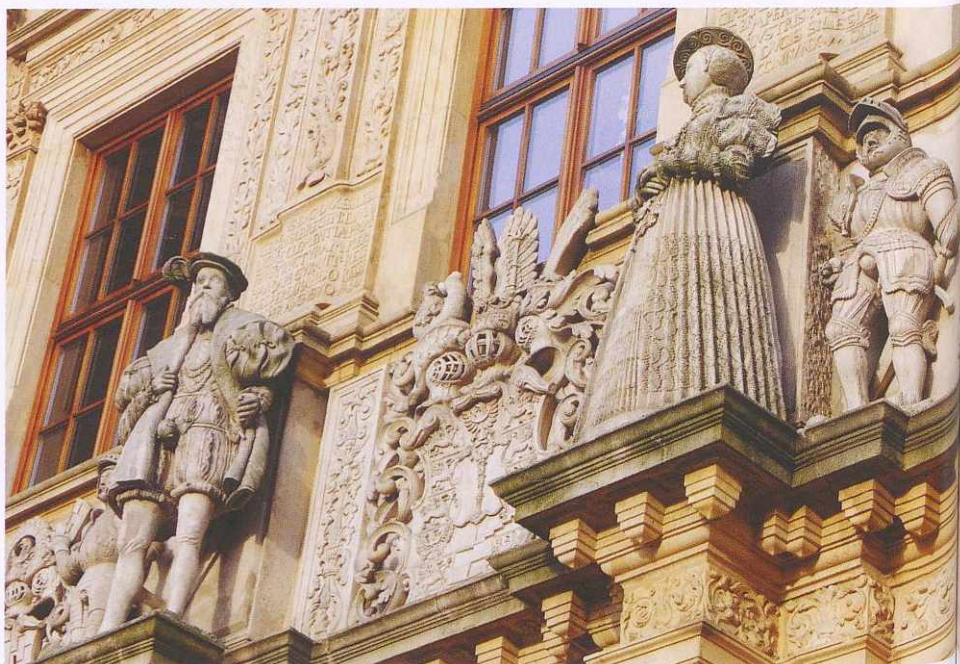
Piastowskie księżniczki na europejskich tronach

WOJCIECH GOLJAT



Przez blisko 500 lat wiodącym rodem na ziemiach polskich był ród nazwany później Piastami. Bolesław Chrobry jako pierwszy koronował się na króla Polski w roku 1025. Po nim jedynie pięciu jego piastowskich potomków nosiło królewskie korony (aż do Kazimierza Wielkiego, zm. 1370).

Natomiast córki piastowskich królów i książąt okazywały się atrakcyjnymi kandydatkami na królewskie małżonki – co najmniej 14 spośród nich było królowymi. Pytanie na ile to były, typowe dla królewskich rodów, małżeństwa w ramach dynastycznej polityki matrymonialnej, a na ile Piastówny miały w sobie to kobiece „coś” co czyniło je pożądanymi małżonkami monarchów decydujących o losach Europy? I okazuje się, że wpływ niektórych z nich na historię krajów, w których przyszło im żyć, był znaczący. Wymieńmy tu Świętosławę córkę Mieszka I (królową Szwecji i Danii, która wśród Wikingów znana była jako Sygryda Storrada) czy Elżbietę córkę Władysława Łokietka (królową, potężnych wówczas, Węgier). Inne Piastówny królowe były jednak raczej typowymi kobietami średniowiecza, gdzie rola kobiety ograniczała się do spraw rodzinnych czy działalności dobroczynnej. Jednak czy zawsze...?



Brzeg, Zamek Piastów Śląskich, wizerunki księcia Jerzego II i księżnej Barbary na fasadzie budynku FOT. © P. UCHORCZAK / NARODOWY INSTYTUT DZIEDZICTWA

Cesarzowe plus trochę statystyki

To, ile Piastówni zostało królowymi? Odpowiedź nie jest jednoznaczna: 14 lub 15 (w tym dwie cesarzowe). Skąd taka rozbieżność? Otóż, nieznaną z imienia, córka Mieszka II była, co najmniej około 10 lat, żoną węgierskiego księcia Beli I. Książę Bela po wieloletnich walkach dynastycznych koronował się w 1061 roku na króla Węgier.

Nie wiemy czy wówczas żyła jeszcze jego piastowska żona, gdyż ostatnia wzmianka o niej pochodzi z roku 1052. Jednak tworzenie dokumentów w średniowieczu było zjawiskiem dużo rzadszym niż w okresach późniejszych. Ponadto, na przestrzeni następnych stuleci, wiele dokumentów zaginęło. Stąd nie da się rozstrzygnąć czy piastowska żona Beli I doczekała koronacji męża i swojej. Natomiast synowie tej pary, Gejza I i Władysław I (a potem wnukowie i prawnukowie), dobrze zapisali się w historii jako królowie Węgier.

Piastówny najczęściej wychodziły za mąż za książąt i królów krajów graniczących z Polską. Znane jest tylko jedno egzotyczne małżeństwo piastowskiej księżniczki Ryksy, córki Władysława Wygnańca. Jej pierwszym mężem był król Kastylii Alfons VII, który w roku 1152 koronował się (wraz z Ryksą) na cesarza Hiszpanii. Ryksa, po matce, była bliską krewną króla Niemiec Konrada III i stąd jej mariaż na drugim krańcu Europy.

Wspomnieć należy o jeszcze jednej Piastównie cesarzowej. Była nią Anna księżniczka świdnicka, która poślubiła króla Niemiec i Czech Karola IV Luksemburczyka (tego, który zbudował słynny most w Pradze) – wraz z nim została koronowana na cesarzową w Rzymie w roku 1355. Cesarz Karol nazywał ją „najukochańszą żoną”.

Kopie regaliów królewskich zaprezentowane podczas wystawy „Początki państwa polskiego” w Muzeum Początków Państwa Polskiego w Gnieźnie FOT. © SZLAKPIASTOWSKI.PL





Karol IV i Anna Świdnicka; malowidło na zamku Karlštejn FOT. © JAN LANGER / CT24.CESKATELEWIZE.CZ

Natomiast koronacji cesarskiej nie doczekała inna Piastówna Beatrycze, księżniczka świdnicko-jaworska (ciotka ww. cesarzowej Anny), żona króla niemieckiego Ludwika Wittelsbacha. Zmarła w roku 1322 w wieku około 30 lat. Dopiero w kilka lat po jej śmierci Ludwik koronował się na cesarza jako Ludwik IV.

Królewniami (córkami królów) były tylko trzy Piastówny królowe: ww. żona króla Węgier Beli I nieznaną z imienia córka Mieszka II, Reiczka – córka Przemysława II królowa Polski i Czech oraz królowa Węgier Elżbieta Łokietkówna (o obu piszę poniżej).

Dwukrotnie królowymi (dwukrotnie małżeństwa z królami) zostawały trzy Piastówny: Sygryda Storrada (królowa Szwecji – 985, królowa Danii – 998; szerzej pisałem o niej w „Bez Wierszówki” nr 163-165), Ryksa córka Bolesława Krzywoustego (dwukrotnie królowa Szwecji – 1130 i około 1145) oraz Reiczka córka Przemysława II (królowa Czech i Polski w 1303, po raz drugi królowa Czech w 1306 roku).

Wiele Piastówn królowych nie dożyło 30 lat. Ale trzy spośród nich dożyły, według standardów średniowiecznych, sędziwego wieku. Córka Kazimierza Odnowiciela Świętosława (Svatava) królowa Czech żyła 82 lata i zmarła w roku 1126, gdy zajadłe spory dynastyczne toczyli jej wnukowie. Jadwiga kaliska, żona króla Władysława Łokietka, zmarła w roku 1339 w klasztorze klarysek w Starym Sączu jako 73-latką. Natomiast jej córka Elżbieta Łokietkówna, królowa Węgier, dożyła 75 lat.

Królowe Polski z rodu Piastów

Spośród 328 znanych małżeństw książąt i księżniczek piastowskich 52 było małżeństwami wewnątrz dynastycznymi, gdzie piastowscy książęta poślubiali księżniczki ze swego rodu. Stąd też nie dziwnego, że cztery polskie królowe były Piastównami, aczkolwiek tylko dwie poślubiły Piastów.

Wacław II z czeskiej dynastii Przemysłidów, aby wzmocnić swoje pretensje do tronu polskiego, poślubił w 1303 roku Ryksę (Reiczkę) młodszą córkę Przemysława II (o niej poniżej).

Synem i następcą Wacława II na tronie polskim i czeskim był młodociany Wacław III, pasierb Reiczki. Ku zaskoczeniu całej Europy, swoich poddanych i dzisiejszych historyków, ożenił się on ze skromną księżniczką Wiołą Elżbietą z cieszyńskiej linii Piastów.

Wacław III i Wioła nie zdążyli się koronować – Wacław został skrytobójczo zamordowany latem 1306 roku w Ołomuńcu. Młoda królowa wdowa wyszła powtórnie za mąż, jednak nie odegrała już większej roli umierając w wieku 25 lat.

Jadwiga, córka księcia kaliskiego Bolesława Pobożnego (człowieka bardzo rozważnego, co wśród porywczych i wojowniczych Piastów nie było zbyt częste), za młodu zapewne nawet nie pomyślała,

że kiedykolwiek zostanie królową. Mężem jej został Władysław – dziedzic jednego z małych księstw na Kujawach, nieco uszczypliwie (ze względu na niski wzrost) zwany Łokietkiem. Książę Władysław wykazał wiele wytrwałości i uporu w walkach dynastycznych o kolejne ziemie polskie. Przeciwników miał potężniejszych od siebie, lecz, dzięki konsekwencji, odporności na porażki i sporej dozie szczęścia, to on właśnie był tym, który na trwałe odbudował Królestwo Polskie dokonując, wraz z żoną, uroczystej koronacji w katedrze wawelskiej w roku 1320. Całe życie przy boku Władysława Łokietka wiernie stała Jadwiga. Z licznych ich potomstwa tylko trójka dożyła dorosłości. Byli to Kazimierz (do historii przeszedł jako król Kazimierz Wielki), Elżbieta królowa węgierska (o niej poniżej) oraz Kunegunda wydana za Piast świdnickiego Bernarda zwanego Statecznym. Królową Jadwigę Łokietkową świetnie znamy z emitowanego ostatnio w TVP

serialu „Korona królów”. Liczyli się z nią zarówno mąż, jak i syn, aczkolwiek historia przekazuje również informacje o animozjach w królewskiej rodzinie.



Pieczęć Jadwigi kaliskiej (Bolesławówny), 1332

FOT. DOMENA PUBLICZNA

Drugą polską królową o imieniu Jadwiga była księżniczka żagańska – czwarta żona Kazimierza Wielkiego. Dojrzały wiekowo król bardzo liczył na męskiego dziedzica tronu jednak związek ten dał królewskiej parze same córki. Jadwiga nie odegrała większej roli w historii. Jako królowa wdowa powtórnie wyszła za mąż za jednego ze śląskich kuzynów.

Ciąg dalszy na s. 44 →

Zamek Karlštejn

FOT. © GAMPE / CC BY-SA 3.0



→ Ciąg dalszy ze s. 43

Piękna Polka (królowa Reiczka)

Królowa Ryksa Elżbieta (Reiczka Eliszka) jest doskonale znana Czechom, natomiast prawie nieznaną Polakom. Była córką króla Przemysława II. Jest pierwszą Polką/Polakiem w historii co do której znamy daty dzienne jej narodzin i śmierci (1 września 1288 – 19 października 1335). Jako młodziutka dziewczyna została poślubiona w 1303 roku przez owdowiałego króla Czech Wacława II. Wzmocniło to jego pretensje do władzy nad Królestwem Polskim odnowionym po ponad 200. latach przez ojca Reiczki Przemysława II. Tak więc królowa Reiczka została królową Czech i Polski. Po śmierci męża Wacława II i pasierba Wacława III młoda wdowa w 1306 roku poślubiła Rudolfa Habsburga – pretendenta do tronu Czech. Mimo, że miało to być małżeństwo polityczne, dla wzmocnienia pretensji do tronu czeskiego, to Rudolf zakochał się na zabój w swojej pięknej żonie. Rudolf koronował się w Pradze na króla Czech w 1306 roku, lecz po kilku miesiącach zmarł. Drugie małżeństwo Reiczki trwało niespełna rok.

Królowa Reiczka – dwukrotna młoda wdowa po dwóch królach Czech niechętnie przyjęła rządy następnego króla czeskiego Jana Luksemburczyka (męża jej pasierbicy) i związała się z czeską opozycją antyluksemburską. Współpraca polityczna zbliżyła ją do przywódcy opozycji 35-letniego Henryka z Lipy. Henryk stał się wielką miłością jej życia i ich związek trwał 20 lat aż do śmierci Henryka. Pomimo, że nigdy go nie sformalizowali, to do dziś jest to dla Czechów romantyczna historia miłosna (porównywalna z naszą historią Barbary Radziwiłłówny i Zygmunta Augusta). Królowa Reiczka nazywana jest w Czechach piękną Polką, a nazwa miasta Hradec Kralove (tj. Zamek Królowej) upamiętnia jej czasy.

Król Jan Luksemburski musiał liczyć się z królową wdową i stąd, mimo rocznego

Elżbieta Łokietkówna z dziećmi na obrazie „Gniew Felicjana Zacha” pędzla Somy Orlai-Petricha, 2 poł. XIX wieku FOT. © TWOJAHISTORIA.PL

uwiecznienia, zdecydował się ostatecznie przywrócić Henryka do łask i zawrzeć kompromis z opozycją. Królowa Reiczka ze swoich dochodów poczyniła liczne fundacje kościelne m.in. zbudowała kościół Świętego Ducha, do dziś (jako katedra) ozdobę starówki Hradca Kralove. Po śmierci pochowana została obok ukochanego Henryka z Lipy, którego śmierci nie mogła przeboleć. Oboje spoczywają w klasztorze cysterek w Starym Brnie na Morawach.

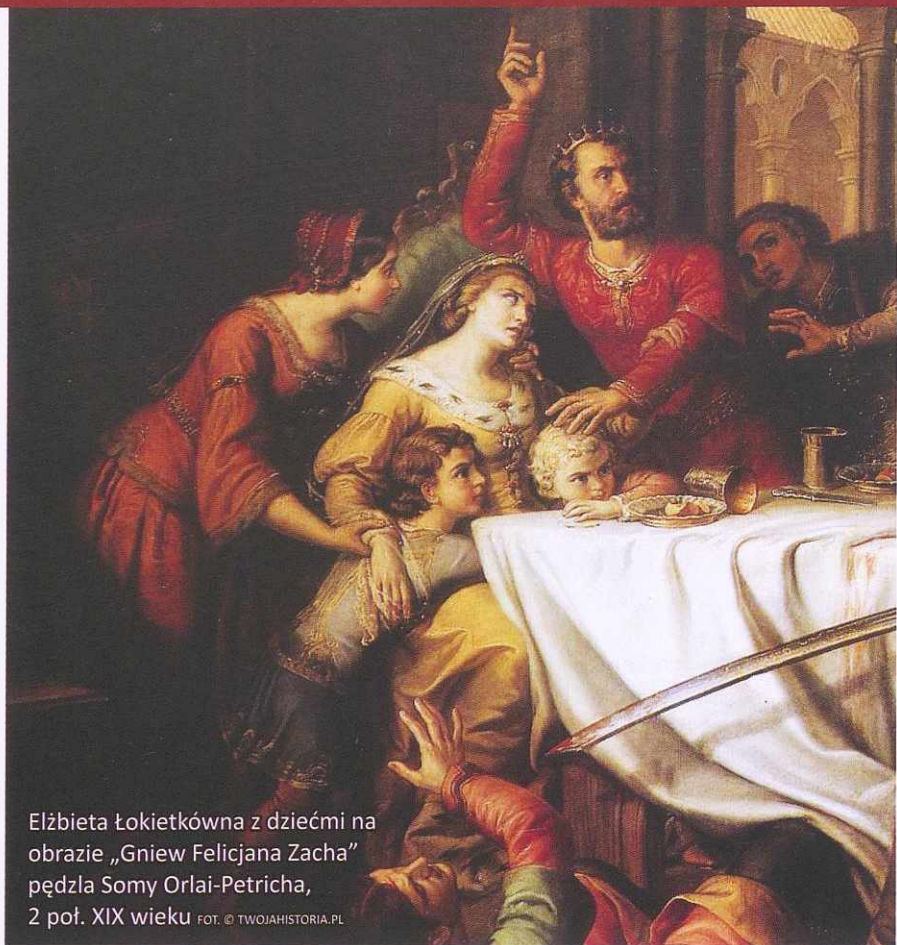
Elżbieta Łokietkówna

Władysław Łokietek koronując się w 1320 roku otoczony był wrogami, którzy ziemie polskie traktowali jako potencjalny łup. Toteż musiał intensywnie szukać sojuszników. Syna Kazimierza ożenił z księżniczką litewską, natomiast swoją 15-letnią córkę Elżbietę wydał za świeżo owdowiałego króla Węgier Karola Roberta. Decyzja o tym małżeństwie okazała się nadzwyczaj szczęśliwa dla obu naszych krajów – sojusz polsko-węgierski przetrwał niezachwianie prawie 80 lat. Małżeństwo to okazało się szczęśliwe również dla Elżbiety i Karola Roberta.

Rządy Karola Roberta i ich syna Ludwika Wielkiego (w Polsce znanego jako Ludwik Węgierski lub Andegaweński, 1310-1382) Węgrzy uważają za bardzo udany okres

w swojej historii. Zarówno mąż, jak i syn, pomimo, że uchodzili za władców nadzwyczaj rozsądnych i energicznych, bardzo liczyli się ze zdaniem Elżbiety. Ludwik w 1370 roku został również królem Polski dziedzicząc tron polski po swoim wuju Kazimierzu Wielkim, który nie pozostawił legalnego męskiego potomka. My Polacy bolejemy niekiedy, że tron z rąk rodzimej dynastii Piastów przeszedł w ręce obcych rodów – tu węgierskich (a właściwie francuskich) Andegawenów. Chyba nie do końca słusznie. Przejęcie tronu polskiego przez człowieka tak potężnego i o tak wysokim prestiżu międzynarodowym, jakim cieszył się wówczas król Ludwik, zapobiegło zapędom drapieżnych sąsiadów pragnących dokonywać aneksji pogranicznych prowincji. Zapewniło to nie tylko stabilizację międzynarodową, ale również i stabilizację wewnętrzną.

Po koronacji w Krakowie w 1370 roku rozważny król Ludwik pozostawił w Polsce jako swego namiestnika (regenta) właśnie matkę. Elżbieta, będąca córką Władysława Łokietka i siostrą Kazimierza Wielkiego, została przyjęta w Polsce życzliwie, aczkolwiek dobre relacje zakłócały, zdarzające się niekiedy, animozje między Polakami i węgierskimi dworzanami królowej. Elżbieta była osobą bardzo gospodarną i zaradną. Potrafiła dbać o swoje majątki



Współczesna rzeźba królowej Ryksy Elżbiety w Stachelberg koło Trutnow

FOT. © MAPIO.NET

do tego stopnia, że uważano ją za najbogatszą kobietę ówczesnej Europy.

Czasem nazywa się ją Królową Kikutą gdyż mając 25 lat utraciła cztery palce podczas zamachu na rodzinę królewską. Pomimo tego dbała o urodę stosując podobno jakiś cudowny środek odmładzający – stąd nawet po kilku stuleciach, jako chwyt marketingowy, niektóre kosmetyki nazywano „wodą królowej Węgier”. Jednak, skoro przeżyła 75 lat (co wówczas było rzadkością) to, być może, ten środek odmładzający był całkiem skutecznym.

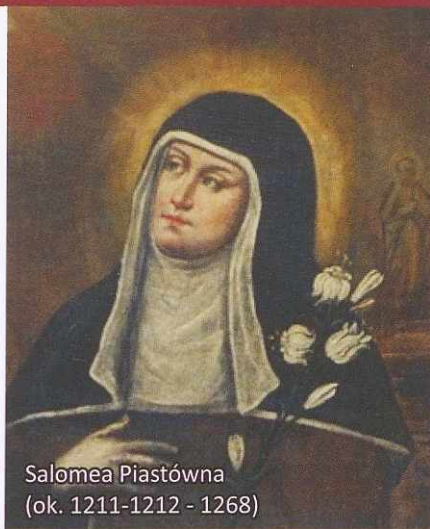
Elżbieta „kibicowała” niewątpliwie zabiegom syna nad zapewnieniem tronu Polski i tronu Węgier córkom. Ludwik nie miał męskich potomków, ale jego córka Jadwiga, zostając królową Polski, stała się jedną z najbardziej znanych kobiet w historii naszego kraju. Elżbieta zmarła w roku 1380 i pochowana została w klasztorze klarysek w Budzie.

Królowe mniej znane

Jedną z najbardziej długowiecznych osób w rodzie Piastów była Świętosława – córka Kazimierza Odnowiciela i siostra Bolesława Śmiałego. Jako młoda dziewczyna w 1062 roku poślubiła owdowiałego księcia Czech Wratysława II. W Czechach nazywano ją Svatavą. Wraz z mężem, ponad 20 lat później, odbyli w Pradze uroczystą koronację królewską – pierwszą koronację w historii Czech.

Rykza, córka Bolesława Krzywoustego, po raz pierwszy została wydana za mąż w roku 1130 za króla Szwecji Magnusa Silnego. Kilka lat później jako młodą wdowę, wydano ją za jednego z ruskich książąt. Po jego śmierci, trzecim mężem Rykzy został kolejny król Szwecji. Wątpię jednak czy królowa dobrze czuła się w świecie intryg i zajadłych walk o władzę w mrocznej Skandynawii.

Błogosławiona Salomea, córka Leszka Białego i siostra Bolesława Wstydliwego,



Salomea Piastówna
(ok. 1211-1212 - 1268)

to jedyny przedstawiciel rodu Piastów beatyfikowany przez Kościół katolicki. Salomea jako kilkuletnia dziewczynka została zaręczona z węgierskim królewiczem Kolomanem. Dzięki akcji politycznej i zbrojnej swego ojca króla Węgier, młodzianki Koloman został koronowany na króla Halicza. Ale praktycznie był to tylko tytuł. Szybko utracił władzę nad Haliczem i Rusią Czerwoną. Jednak zarówno on, jak i jego młoda żona, nadal używali tytułu królów halickich. Po śmierci Kolomana w bitwie z Tatarami nad rzeką Sajó w 1241 roku, królowa Salomea wróciła do Krakowa i tam zmarła w aurze świętości w roku 1268. Pochowano ją w krakowskim kościele franciszkanów.

Królowa węgierska Fennena to jedna z mniej znanych królowych z rodu Piastów. Była córką jednego z drobnych książąt kujawskich. Poślubiła Andrzeja III – ostatniego króla Węgier z dynastii Arpadów. Zmarła młodo w roku 1295.

O Elżbiecie Łokietkównie, trzeciej żonie Karola Roberta króla Węgier, pisałem powyżej. Natomiast pierwszą żoną Karola Roberta była księżniczka Maria bytomska wywodząca się z górnośląskiej linii Piastów. Jan Długosz określił ją jako „dziewczynę słynącą wówczas z niezwyklej urody” – jeśli tak, w ponad sto lat po jej śmierci, pisał nasz uczony ksiądz kanonik,



Rykza Elżbieta (1288-1335)

to rzeczywiście królowa Maria musiała być nadzwyczaj urodziwa. Niestety zmarła w roku 1317 mając zaledwie 23 lata.

Ważna dla naszego kraju dynastia Piastów okazała się, w osobach swoich żeńskich przedstawicielek, też ważną dla krajów ościennych. Sygryda Storrada odegrała istotną rolę w dziejach Skandynawii przełomu X-XI wieku. Z Elżbietą Łokietkówną przez kilka dziesięcioleci XIV stulecia liczyli się najpotężniejsi monarchowie ówczesnej Europy. Synowie i wnukowie Piastów odegrali wiodącą rolę w dziejach Europy. Ślady po królowej Reicze (zwanej przez Czechów „piękną Polką”) do dziś znajdujemy w Hradcu Králove czy w Starym Brnie, a po cesarzowej Annie na praskich Hradczanach. Spośród piętnastu pań, którym poświęciłem ten artykuł dwie piastowskie księżniczki zostały cesarzowymi, cztery – królowymi Czech, cztery (lub trzy) – Węgier, cztery – Polski, trzy – Niemiec, dwie – Szwecji oraz po jednej Danii, Kastylii (Hiszpanii) i Halicza (acz właściwie tylko tytularnie). Niektóre nosiły podwójne korony, a cesarzowa Anna nawet potrójną. Piastówny jednak chyba miały w sobie ten kobiecy urok i wdzięk – a na pewno większość z nich.

WOJCIECH GOLJAT

Brno, widok na Śródmieście ze Szpilberku

FOT. © NORBERT AEPPL / CC BY-SA 2.5



Dziennik oskarża

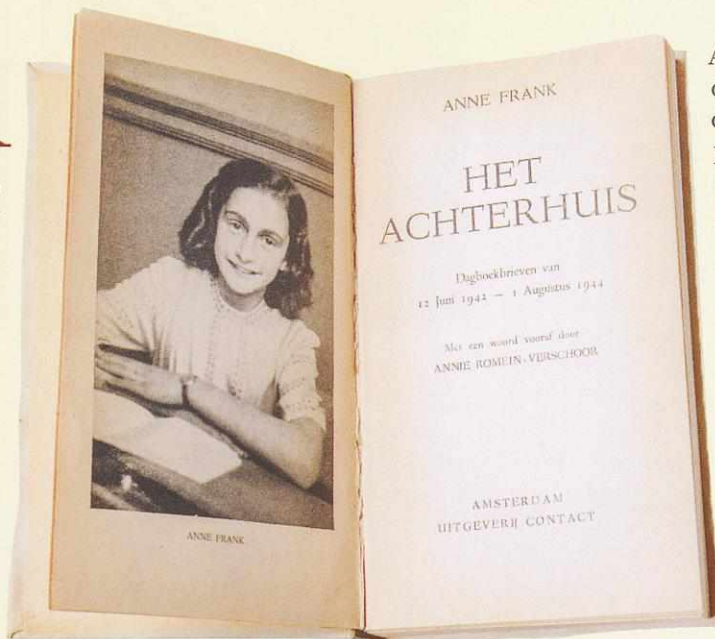
JOANNA
PASZKIEWICZ-JÄGERS



Ten *Dziennik* oskarża mocniej niż procesy norymberskie – napisał w 1946 roku historyk Jan Romein w dzienniku „Het Parool”. Zainteresował wydawców... Rok później Contact opublikuje, w nakładzie 1 500, pierwsze wydanie *Dziennika* Anny Frank, pod obmyślonym przez nią samą tytułem (spodziewała się zostać pisarką lub dziennikarką): *Het Achterhuis* (*Oficyna*).

W 1950 roku będzie już szóste wydanie, ale przełomu dokona wydanie anglojęzyczne. Ukáže się w 1952 jednocześnie w Wielkiej Brytanii i Stanach Zjednoczonych, i stanie się podstawą dla sztuki teatralnej, a później filmu w reżyserii George'a Stevensa. W Holandii sztuka miała sześćset przedstawień, bez oklasków, widzowie wychodzili w milczeniu.

Zapiski Anny Frank (ur. 1929), kojarzone dziś z techniką ukrytej kamery, zdumiewały dojrzałością i jakością pisarskiego stylu tak dalece, że wątpiono w ich autentyczność; potwierdziły ją dopiero niezbiec badania naukowe. Przetłumaczone do dziś na około 70 języków osiągnęły łączny nakład 25 milionów. *Dziennik*, wydany po raz pierwszy dzięki staraniom ojca – Otto Franka – zawierają głównie drugą, udoskonaloną przez samą Annę wersję zapisków. Zaczęła pracować własny tekst od marca 1944 roku, zmobilizowana nadanym przez Radio Oranje z Londynu apelem o utrwalanie również prywatnych doświadczeń, bo i one staną się po wojnie cennym dokumentem.



FOT. © TT @ANNEFRANKHAUS

Zgodnie z testamentem ojca wszystkie ręcznie napisane przez Annę teksty są własnością holenderskiego państwa i znajdują się w dyspozycji ośrodka dokumentacji wojennej RIOD (obecnie NIOD – Instituut voor Oorlogs-, Holocaust- en Genocides). Instytut został w 1986 roku wydawcą wszystkich wersji *Dziennika* w opracowaniu naukowym. Jeśli chodzi natomiast o dochody płynące z praw autorskich i decyzje dotyczące rozporządzania nimi, zgodnie z ojcowskim testamentem, pozostają przy Funduszu im. Anny Frank, ustanowionym przez niego w Bazylei. To, że nie są ujawniane jest jedną z przyczyn nieharmonijnie układających się kontaktów między Funduszem i holenderskim Stowarzyszeniem Anne Frank Stichting, które zajmuje się eksploatacją utworzonego w 1960 muzeum Domu

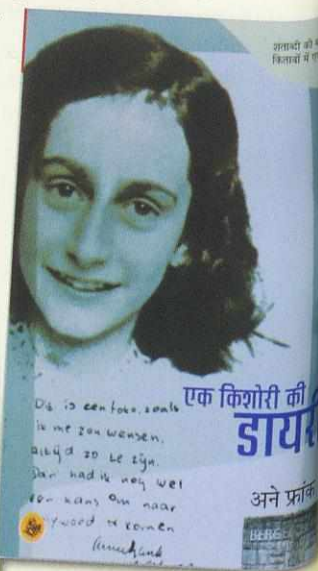
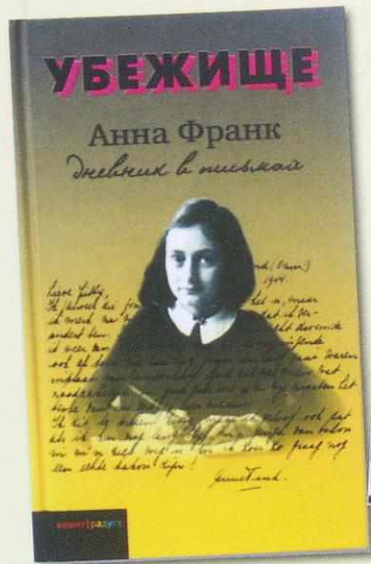
ła rzucony na podłogę pamiętnik Anny oraz kolejne zapisane przez nią zeszyty i luźne kartki, by je przechować do momentu, kiedy Anna wróci. Nie czytała ich; dziecko też ma prawo do prywatności!

Kopertę z rękopisami, którą przechowywała w biurku, otrzymał Otto Frank kiedy ponownie znalazł się w Amsterdamie, w czerwcu 1945. Wiedział, że żona nie żyje, ale o tym, że nie żyją też córki dowiedział się w sierpniu 1945 roku.

Przekonany o sile przekazu zawartego w *Dzienniku* od razu zabiegał o wydanie książkowe. Przepisał dziennik wprowadzając do maszynopisu – obok korekt językowych, głównie usuwania germanizmów, pewne zmiany: pominął fragmenty, które opublikowane byłyby jego zdaniem „niezręczne”.

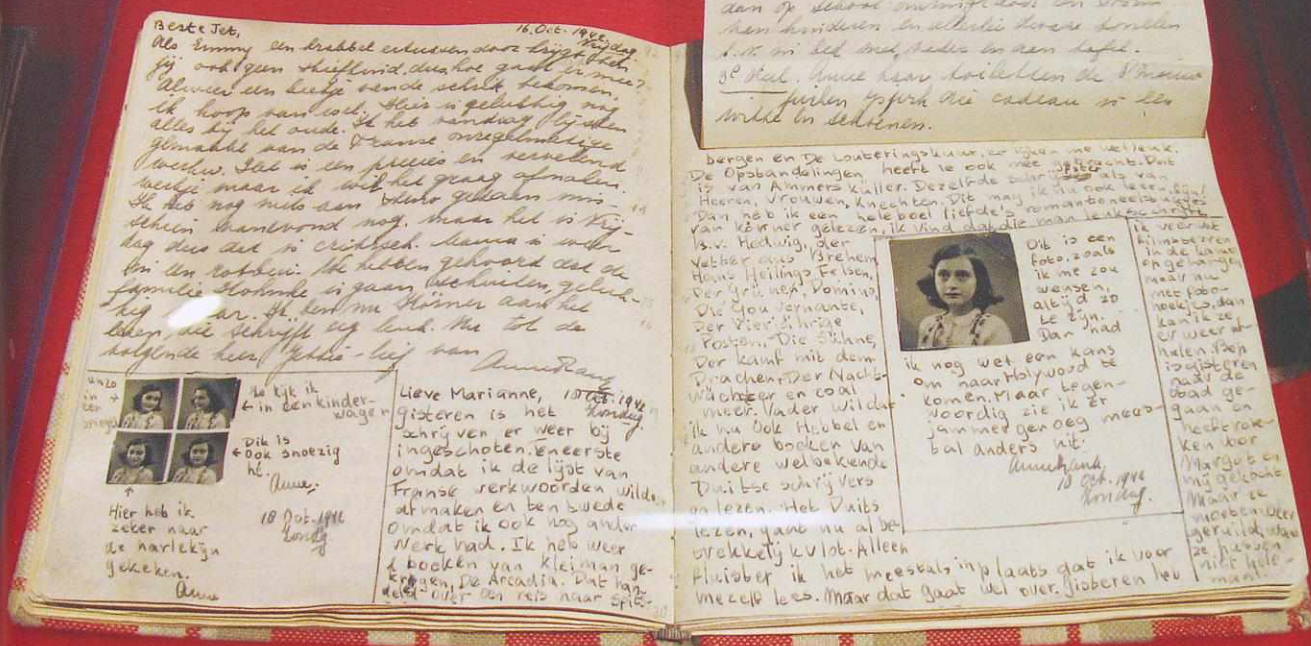
Anny Frank. Ma ono dziś 1,2 miliona zwiedzających rocznie, ponad jedną czwartą stanowią Amerykanie.

Dziennik ocalała Miep Gijs, pracownica biurowa należącej do Ottona Franka firmy Opekta, jedna z osób niosących bezpośrednią pomoc ukrywającym się. Gdy następnego dnia po wprowadzeniu ich z kryjówki, wraz z siostrą poszła do oficyny, zabra-



Dziennik Anny Frank w Muzeum w Berlinie, strony 92-93

FOT. © HEATHER COWPER / WWW.HEATHERONHERTRAVELS.COM



Zachował jednak strukturę czasową: pierwszy zapis pochodzi z 12 czerwca 1942 – ostatni z 1 sierpnia 1944 roku, na trzy dni przed najściem tzw. SD czyli Sicherheitspolizei und SD. Dowódcą był SS-Oberscharführer Karl Silberbauer, Austriak, resztę komanda stanowili holenderscy policjanci.

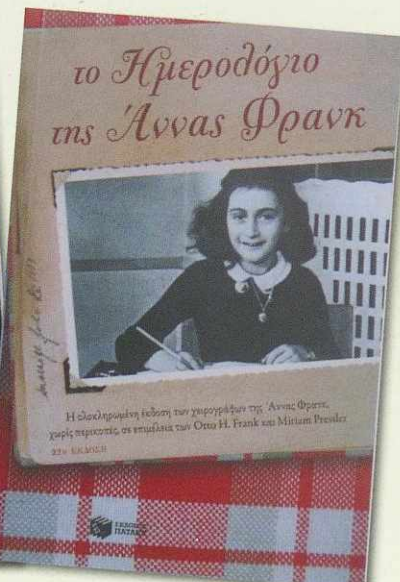
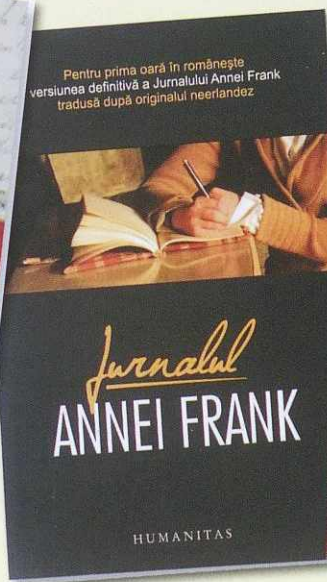
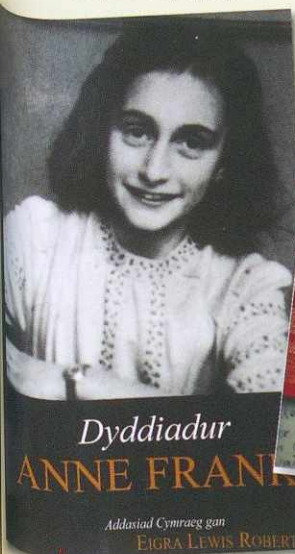
4 sierpnia, w pogodny, słoneczny dzień przyszli około jedenastej rano. To, że przeszukiwanie domu i oficyny zajęło im aż dwie godziny i że nieprzygotowani na dużą ilość ukrywających się musieli zamówić większą ciężarówkę, wskazuje, że donos na temat kryjówek nie był precyzyjny.

Usytuowany w Amsterdamie nad Kanałem Książęcym – „Prinsengracht” pod numerem 263 dom był siedzibą prowadzonych przez Otto Franka firm Opekta i Pectacon, z powodzeniem handlujących pektną oraz przyprawami. W górnej części dobudowanej do tego domu oficyny, przeznaczonej na biura, pracownie i magazyn, na około 50 metrach kwadratowych przez 25 miesięcy ukrywało się ośmiu Żydów: dwie rodziny plus osoba pojedyncza. Wszyscy przybyli do Holandii uciekając z nazistowskich Niemiec. Byli to: Otto Frank, jego żona Edith, obie ich córki – Margot, urodzona

w 1926, i młodsza o trzy lata Anna, pracująca w firmie Herman van Pels, jego żona Augusta, syn Peter oraz przybyły kilka miesięcy później dentysta Fritz Pfeffer.

Otto Frank (1889-1980), przez prawie pięć miesięcy więzień Auschwitz, pozostawał tam aż do 27 stycznia 1945 roku, gdyż podczas opróżniania obozu przebywał w baraku dla chorych. Jego żona zmarła w Auschwitz-Birkenau 6 stycznia 1945 roku, Margot i Anna zmarły w Bergen-Belsen prawdopodobnie w odstępie kilku dni w marcu 1945;

Ciąg dalszy na s. 48 →



Pamięć jest subiektywna i pozostaje pod silnym wpływem okoliczności. Zapiski Anny Frank (1929-1945), żydowskiej dziewczynki ukrywającej się w Amsterdamie podczas niemieckiej okupacji, stał się znany na całym świecie. Tego typu świadectwa, które przywracają historii indywidualny wymiar, mogą nam czasem powiedzieć więcej niż analiza historiograficzna. W 2009 roku Dziennik wpisano na listę najbardziej wartościowych dokumentów świata (Pamięć Świata UNESCO) FOT. © DHE, BRUKSELA / TT @ANNEFRANKHANS



→ Ciąg dalszy ze s. 47

Rekonstrukcja regału z książkami, za którym znajdowało się wejście do kryjówki w domu przy Prinsengracht 263. FOT. © WWW.ANNEFRANK.ORG

Herman van Pels zmarł w Auschwitz I w październiku lub listopadzie 1944, jego żona zginęła w kwietniu 1945 roku wrzucona pod pociąg podczas transportu z obozu Buchenwald do obozu w Terezynie, syn Pelsów zmarł w Mauthausen w 2. połowie kwietnia 1945, tuż przed wyzwoleniem obozu; Fritz Pfeffer deportowany w grupie lekarzy w październiku 1944 z Auschwitz do obozu Neuengamme, zmarł 30 grudnia 1944 roku.

Wszystkie pięć osób zaangażowanych w bezpośrednią pomoc ukrywającym się przeżyły wojnę. Dwoje z nich, także aresztowanych przez komando, zostało zwolnionych.

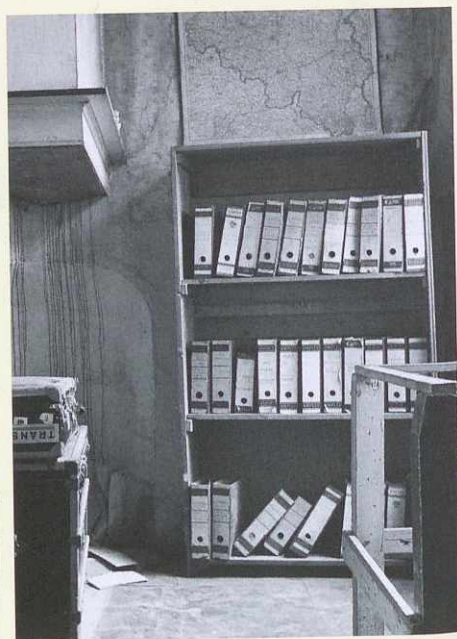
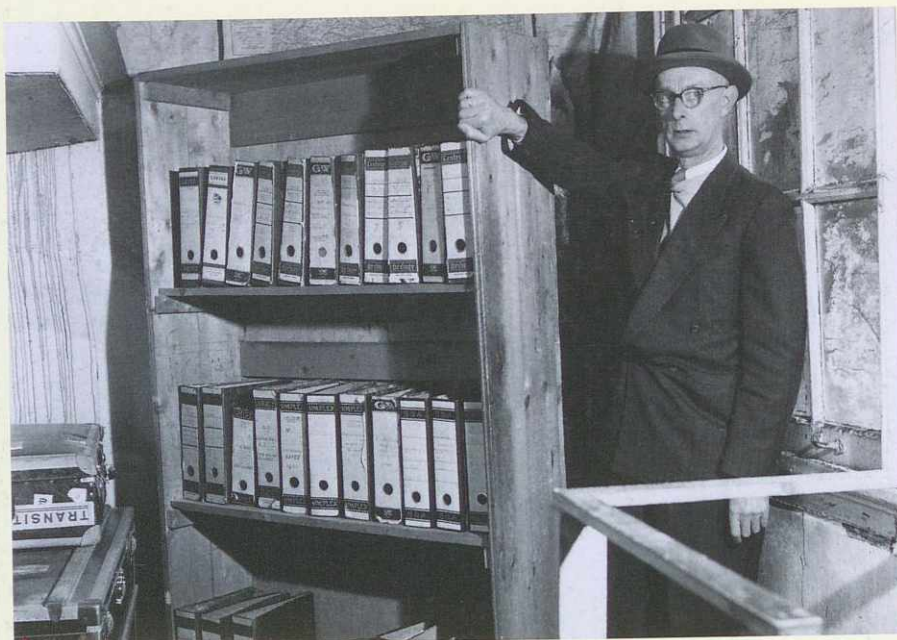
Nie znajdziemy hasła „Anna Frank” w czterotomowej encyklopedii PWN podpisanej do druku w 1976 roku; zapewne dlatego, że symbolika tej postaci należała wówczas do świata zachodniego. Dziś Anna Frank jest jednym z najważniejszych ogólnosiwiatowych symboli Holocaustu, co też nieuchronnie doprowadziło do zjawiska określanego ironicznie jako „Anne Frank industrie”. Trzeba jednak przyznać, że Dom Anny Frank w Amsterdamie i Anne Frank Fonds w Bazylei, starają się przeciwstawić komercjalizacji jej wizerunku.

Wątki związane z prowadzonym przez Annę Frank *Dziennikiem* stały się tak liczne,

tak obszerne, a przy tym obfitujące w kontrowersje, że w 75. rocznicę „czwartego maja 1944” zajmę się tylko obsesyjnie powracającym, nadal nie znajdującym odpowiedzi pytaniem: kto ujawnił kryjówkę, kto zdradził?

Prawdopodobnie nigdy nie będzie wiadomo. Ale z takim stwierdzeniem opinia publiczna łatwo się nie godzi. Do dziś, a minęło właśnie 75 lat, nadchodzą w tej sprawie do Instytutu listy, anonimowe lub nie. Są czytane.

Jednym z pierwszych podejrzanych był magazynier firmy. Został przesłuchany, pierwszy raz w 1949 roku, ponownie w 1963 – gdy kwestia wydania ośmiu ukrywających



Johannes Kleiman (1896-1959) – księgowy, a następnie członek zarządu Opekta, prawa ręka Otto Franka; był jednym z holenderskich mieszkańców, którzy pomagali ukryć Annę Frank i jej rodzinę, a kryjówka była jego pomysłem; zaangażowany w utworzenie Fundacji Anny Frank, odznaczony przez Instytut Yad Vashem medalem Sprawiedliwy wśród Narodów Świata. Na zdjęciu demonstruje działanie regału jako ukrytego wejścia, 1954. FOT. © MAI / ANNE FRANK STICHTING, AMSTERDAM



Oskarżona Żydówka Anne van Dijk podczas rozprawy 24 lutego 1947 roku. Aresztowana w 1943 roku, w zamian za zwolnienie postanawia współpracować z Gestapo; wydała co najmniej 145 ukrywających się Żydów (według niektórych danych pośrednio odpowiedzialna za aresztowanie około 700 osób); skazana na karę śmierci za zbrodnie przeciw ludzkości FOT. © BEN VAN MEERENDONK, AHF / CC BY-SA 3.0

się Żydów, wśród których była piętnastoletnia Anna Frank, zyskała światowy rozgłos. Jednak nie uzyskano dowodów winy.

Do podejrzanych zaliczana jest, niejako automatycznie, działająca na tym obszarze Amsterdamu, fanatyczna tropicielka

Żydów, Anne „Ans” van Dijk (1905-1948). Szacuje się, że spośród 25 tys. ukrywających się w Holandii Żydów, 8-9 tys. padło ofiarą tzw. *Jodenjagers*. Powodowały nimi różne motywy – także finansowe, gdyż za wydanie jednej osoby płacono: 7,50 florena



Symboliczny grób Anny Frank i jej siostry Margot w Bergen-Belsen

FOT. © PAALSO PAAL SØRENSEN, 2009 / CC BY-SA 3.0

(byłoby to dziś 112 euro), i suma ta wzrosła pięciokrotnie, gdyż wraz ze zbliżającym się końcem wojny „polowania” stawały się bardziej zaciekle. Zdaniem badaczy najważniejszym jednak motywem była nienawiść; nienawiść do osób konkretnych lub do Żydów jako grupy etnicznej.

Nadzwyczajny Trybunał powołany w celu osądzenia kolaborantów skazał Anne van Dijk na karę śmierci przez rozstrzelanie. Wniosek adwokata o przeprowadzenie badań psychiatrycznych został odrzucony.

JOANNA PASZKIEWICZ-JÄGERS

Muzeum Dom Anne Frank w Amsterdamie przy Prinsengracht 263-267

FOT. © MASSIMO CATARINELLA / CC BY-SA 3.0



Europejskie media

W lewo patrz!

ELŻBIETA
KRÓLIKOWSKA-AVIS

W ciągu ostatnich 30. lat zmieniła się mapa ideologiczna europejskich mediów. Wektor myślenia o państwie, społeczeństwie, rodzinie, religii przesunął się w lewo.

Stery państw, korporacji medialnych, organizacji pozarządowych przejmowała generacja byłych dzieci-kwiatów, wtedy już produkt indoktrynacji lewicowych myślicieli jak Gramsci czy Žižek, kampusowych guru jak Germaine Greer i Helene Rytman oraz inżynierów dusz jak Soros.

Oczywiście, inaczej ten proces wyglądał w Stanach Zjednoczonych – pacyfizm, gwałtowne przemiany obyczajowe, inaczej w Paryżu – antyrządowe manifestacje uliczne, silny nurt związkowy, jeszcze inaczej – radykalny, z użyciem przemocy w Berlinie.

Przejmowanie mediów w Europie i Ameryce dokonywało się w rozmaity sposób, w stylu *catach-as-catch-can*, zakładania „bastionów postępu” jak Ted Turner i CNN, czy wykupywania przez zamożniejsze grupy medialne jak Guardian, Observer. Albo jak francuski „Le Monde”, niemiecki „Die Welt” czy hiszpański „El País” czyniły to *step by step*, dokonując wrogiego przejęcia i powoli zmieniając profil pisma. I tak na naszych oczach pejzaż światopoglądowy europejskich mediów zmienia się, od pluralizmu do lewicowego monopolu.

Dziś ten proces jest niemal zakończony. Spójrzmy na przypadek najbardziej zasłużonej korporacji medialnej świata, dziś – że posłużę się tytułem dramatu Arthura Millera – „po upadku”. Kiedy w 1956 roku rząd brytyjski wysłał swoje siły do Egiptu, by ponownie przejąć kontrolę

nad Kanalem, BBC opowiedziała się przeciw polityce zagranicznej swojego kraju. Podobnie w 1982, podczas wojny o Falklandy. Margaret Thatcher do końca miała Korporacji za złe, że zdeklarowała się przeciw „wojnie obronnej” Wielkiej Brytanii. O ile z dzisiejszej perspektywy BBC w przypadku Kanalu Sueskiego miała swoje racje, kolejne plebiscyty na Wyspach Falklandzkich i wola mieszkańców przynależności do macierzy, potwierdziły zły wybór dokonany przez Korporację potem. Ale były to je-

że to zwykły cynizm. BBC już w latach 80. skręciła w lewo, rozpoczęła wojnę z chrześcijaństwem, z wartościami konserwatywnymi, i dziś, jeśli odwołuje się do Jezusa, Biblii czy pokazuje księdza, zawsze kończy się to niewybredną kpinką. I tak, za pieniądze z abonamentów, poza jakąkolwiek organizacyjną i społeczną kontrolą, powstał prywatny folwark, kpiący sobie w żywe oczy i z państwa, i ze swoich abonamentowiczów. A mimo to w 2016 roku nowoczesny współczujący konserwatysta David Cameron podpisał

The Royal Charter, rozdział kontraktu między państwem a BBC, na kolejnych dziesięć lat. Bez żadnych zastrzeżeń czy żądań.

Nieco innym tropem biegly przemiany w jednym z najbardziej



dynie grzechy powszednie BBC. Potem zaczęła popełniać grzechy główne.

Przede wszystkim nadmierne upolitycznienie Korporacji. Za pieniądze z abonamentów – ponad 4 mld funtów rocznie – poza wszelką kontrolą państwa, organizacji powołanych do moderowania zawartości programu, ale i obywateli. Najpierw otwarta wojna z premier Thatcher, potem wspieranie laburzysty Tony Blaira, a po upublicznieniu jego Trzeciej Drogi, marszu ku centrum, walka o jego usunięcie. Blair okazał się po prostu nie dość otwarty na związkowych „czerwonych baronów”, zastąpił Marksa utopijnym socjalistą Williamem Morrisem i pozbył się logo – sierpa i młota. Oczywiście, przez cały czas wojny z kolejnymi gabinetami rządowymi BBC twierdziła, że „broni niezawisłości i etosu telewizji publicznej przed próbami przejęcia przez partie”, ale wszyscy wiedzieli,

prestżowych dzienników, czytowanym od 1788 roku, nakład 442 tys., „The Times”. Jeszcze 20-30 lat temu nieoficjalny organ partii konserwatywnej, ostoja wartości chrześcijańskich i monarchii, od momentu zakupienia go przez australijskiego potentata medialnego, Ruperta Murdocha, wszystkim tym być przestał. Po pierwsze, pod wpływem *political correctness* „Times” posterował w lewo, a po drugie – w zależności od kaprysów właściciela, raz stawia na torysów, innym razem na laburzystów. Jeśli

kiedyś ten dziennik był emanacją programu brytyjskich konserwatystów, bronił interesów kraju i w polityce wewnętrznej i zagranicznej – umiarkowane *welfare state*, kwoty rocznego wpływu imigrantów, troska o służby publiczne – dziś czytujemy tu teksty, które mogłyby znaleźć się w lewicowym „Guardianie”. Konkurent „Timesa” od 1885 roku, „The Daily Telegraph” (nakład 635 tys.), czytany jest natomiast przez tych konserwatystów, którzy głosowali za Brexitem, „chcą odzyskać kontrolę nad swoim państwem, odebraną przez UE” i stanowią te 92 tys. członków partii, którzy wynieśli Borisa Johnsona na fotel premiera. Który zresztą jeszcze dwa tygodnie temu miał w tym dzienniku swój komentarz za, bagatela, 280 tys. funtów rocznie.

Guardiana (400 tys.) i jego profil zmienił się z dnia na dzień. Z umiarkowanego, wyważonego dziennika opinii, stał się tubą swego nowego właściciela. A dziennik „Independent” już od 10?, 15? lat przestał być „niezależny”.

Dokładnie ten sam proces dokonuje się w Europie kontynentalnej. I przy okazji warto dodać, że jest to zjawisko globalne, występujące w Stanach Zjednoczonych i Australii, Indiach oraz Brazylii. W latach 80. często jeździłam służbowo do Hiszpanii. W kioskach widać było komunistyczny „El Mundo Obrero”, „Świat pracy”, a publikowany od 1971 roku „El Pais” – naśladując istniejący od 1903 roku dziennik „ABC” – walczył o ten sam konserwatywny i promonarchistyczny segment rynku. Generalnie „El Pais” był dziennikiem prawnicowo-centrystycznym, dziś określa się jako „niezależna gazeta codzienna”, w istocie o profilu bliższym „El Mundo Obrero” niż „ABC”.

Podobny proces zanotować można we Francji.

informuje Francuzów nie tylko o skali nacjonalizmu w Białymstoku, ale i o tym, jak to na pocztach brakuje prasy opozycyjnej – co jest oczywistym kłamstwem, zapominając też poinformować, że głównymi dystrybutorami są jednak EMPIK i kioski RUCHU, gdzie prasy opozycyjnej nigdy nie brak. I tak, wspierając się na wymyślonych danych promuje nad Sekwaną obraz Polski – „czarnej sotni”, ksenofobicznej i faszystowskiej. A przecież Jakub Iwaniuk nie jest w prasie francuskiej jedynym heroldem złej sławy Polski – w „Liberation” pisuje Maja Zółkowska, a w „Le Figaro” – Maya Szymanowska. Wszyscy prezentują poglądy lewicowo-liberalne. Identycznej mutacji uległ „Die Welt”. Choć sam się określa mianem „liberalno-konserwatywnego”, podąża za bojówką spod znaku „Zueddeutsche Zeitung” czy „Frankfurter Allgemeine Zeitung”, których poglądy zdążyliśmy poznać i po tragicznej śmierci prezydenta

Lecha Kaczyńskiego, po zwycięskich wyborach



Zaskakującej transformacji podlega konserwatywny tabloid „The Daily Mail”. Powoli staje się „konserwatywny inaczej”. Owszem, wciąż antyimigrancki i nie pominie żadnej okazji, żeby przyłożyć Polakowi czy Pakistańczykowi, narzeka na upadek służb publicznych, na szaleństwo politycznej poprawności – ale już podczas ostatnim „konkursu piękności” między kandydatem wyrazistym, Borisem Johnsonem, a znacznie bardziej umiarkowanym Jeremym Hunttem, postawił na tego drugiego! I codziennie łoil Johnsonowi skórę, a że nakład „Daily Maila” wynosi prawie 3 mln, uderzenie było mocne.

Epidemia „na lewo marsz” nie ominęła także centrowej do niedawna najstarszej gazety niedzielnej świata, „czytowanej jeszcze przez Jane Austen”, „Observera”. Z tym, że na zmianie profilu pisma zaważyły stosunki własnościowe. Niedawno „Observer” został zakupiony przez grupę

Przechwytywania kolejnych przyczółków prasowych przez lewicę – zaciągnąwszy kurtynę milczenia na „L’Humanite” czy, militancką lewicę, satyryczny tygodnik „Charlie Hebdo”. Spójrzmy tylko, co stało się z centrowym niegdyś, najpoważniejszym francuskim dziennikiem opinii, „Le Monde’em”. Tym razem pozwolę sobie nawiązać do wątku... „Le Monde” a sprawa polska. Kiedy eksplodował temat marszu równości w Białymstoku, w tej najbardziej opiniotwórczej francuskiej gazecie ukazał się tekst polskiego dziennikarza z „Gazety Wyborczej”, który pisał: „Marsz dumy LGBT w Białymstoku, bastionie nacjonalistycznym w Polsce, przerodził się w koszmar”. Jakub Iwaniuk

prezydenckich Bronisława Komorowskiego plus ostatnie komentarze na temat poczynań obecnego rządu.

Światowe media toczy ciężka choroba światopoglądowej monokultury, zabijająca pluralizm i odbierająca co najmniej 50 proc. odbiorcom moż-

liwość uczestnictwa w światowym obiegu myśli, dialogu. Niszcząca demokrację i prawa człowieka, z których jednym jest prawo do posiadania własnych poglądów, a także – co wciąż podkreślają Brytyjczycy – „własnej gazety”. Promowanie tylko jednego, lewicowego sposobu oglądania świata, sito w rekrutacji dziennikarzy do wydawnictw i redakcji, zabiegi socjotechniczne na żywym ciele społeczeństwa – czy to przypadkiem nie *dejà vu* z czasów słusznie minionych? A co my mamy robić z naszym *Kodeksem Dziennikarskim*, gdzie wciąż tkwią jak gwóźdź w bucie takie zasady jak prawda jako jedyne kryterium odniesienia, rzetelność informacyjna, oddzielanie faktów od komentarza i inne, jak widać, już archaiczne, zasady?

Polskie szkoły na Warmii utworzone w 1920 oraz w 1929 roku i latach następnych. Wydawnictwo zawiera szkice budynków szkolnych, szkół utworzonych mocą zarządzenia z 1929 roku.

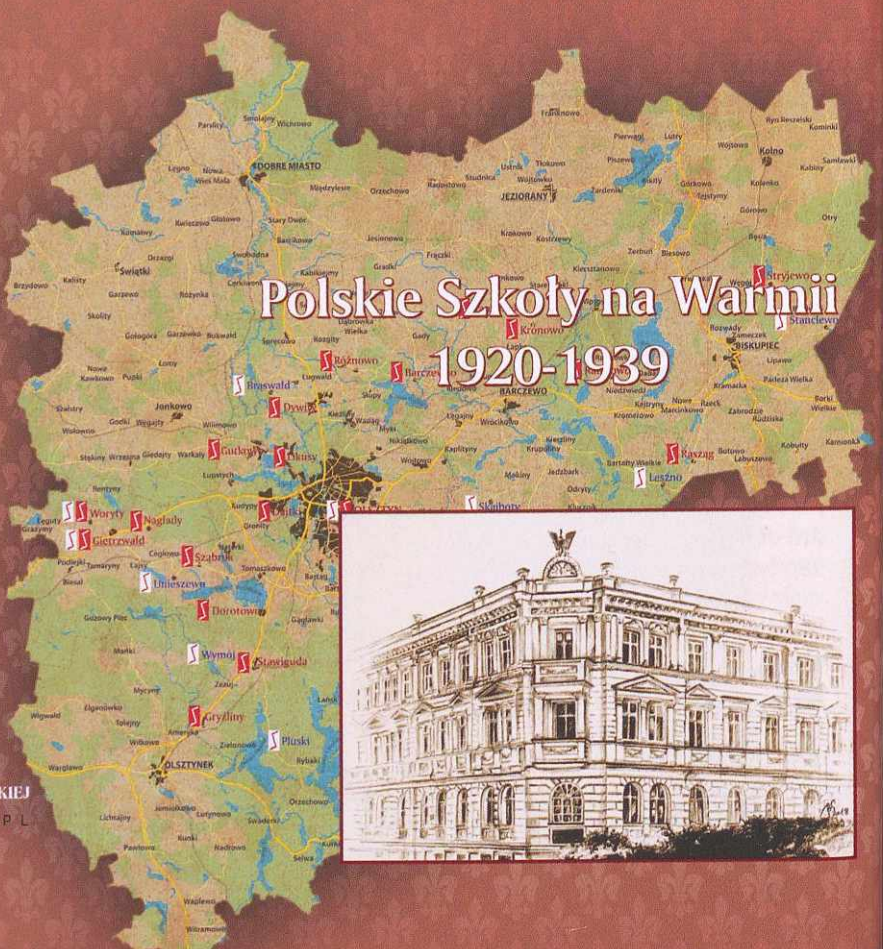
Wydawnictwo zostało opracowane i przygotowane przez: Stowarzyszenie Sympatyków Filatelii Maltańskiej oraz Towarzystwo Naukowe im. Wojciecha Kętrzyńskiego w Olsztynie.

Towarzystwo Naukowe im. Wojciecha Kętrzyńskiego w Olsztynie

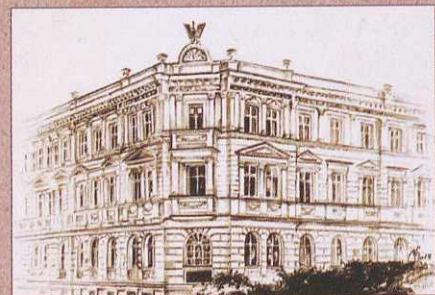


STOWARZYSZENIE SYMPATYKÓW FILATELII MALTAŃSKIEJ
WWW.FILATELIAMALTAŃSKA.PL

PATRONAT MEDIALNY
bezwierszówki
GAZETA OLSZTYŃSKA



Nauczyciele szkół polskich na Warmii w latach 1920-1939



STOWARZYSZENIE SYMPATYKÓW
FILATELII MALTAŃSKIEJ
WWW.FILATELIAMALTAŃSKA.PL



Towarzystwo Naukowe
im. Wojciecha Kętrzyńskiego
w Olsztynie

PATRONAT MEDIALNY
bezwierszówki
GAZETA OLSZTYŃSKA

10 kwietnia 2019 roku minęło 90 lat od utworzenia pierwszych polskich szkół na Warmii: w Chaberkowie, Gietrzwałdzie, Nowej Kaletce i Unieszewie. Powstały one na mocy *Ordynacji szkolnej*, wywalczonej w sejmie pruskim m.in. przez Jana Baczewskiego. Dzięki zapisom tej ustawy, od 1929 roku udało się utworzyć piętnaście szkół na Warmii i jedną na Mazurach – w Piasutnie. Większość z nich przetrwała do roku 1939, choć były i takie, które funkcjonowały tylko dwa miesiące.

90-lecie szkół polskich na Warmii

W 2019 roku mija 90 lat od otwarcia pierwszych szkół polskich na Warmii. Powstające placówki oświatowe były symbolem walki Polaków o swą tożsamość, język i tradycje.

IZABELA
LEWANDOWSKA



W wyniku klęski Niemiec w I wojnie światowej i ustaleń traktatów wersalskich z 1919 roku doszło do przeprowadzenia w 1920 roku plebiscytów na terenie Warmii, Mazur i Powiśla, w których mieszkańcy Prus Wschodnich mieli opowiedzieć się za swoją przynależnością narodową. Efektem była przegrana strony polskiej. Prusy Wschodnie pozostały przy państwie niemieckim. Kilkanaście szkół polskich, które udało się utworzyć niebawem po zakończeniu wojny, zostało teraz zamkniętych, ale już w rok później (1921) Jan Baczewski powołał Polsko-Katolickie Towarzystwo Szkolne na Warmię i zaczął zabiegać o polską oświatę. Nie było to zadanie łatwe. Polacy czuli się w Prusach Wschodnich jak mniejszość narodowa, tym bardziej że procesy unifikacji narodowościowej i niemieckiej atrakcyjności były coraz bardziej widoczne. W „Gazecie Olsztyńskiej” nawoływano do nauki dzieci języka polskiego i kultywowania polskiej kultury i tradycji. Przez wiele lat trwały przygotowania do zorganizowania szkolnictwa polskiego. Przełomowym momentem w dążeniu do tworzenia szkół polskich było uchwalenie przez rząd pruski w dniu 31 grudnia 1928 roku *Ordynacji* dotyczącej uregulowania szkolnictwa dla mniejszości polskiej.

Szkoły polskie mogły powstawać, ale nie były finansowane z budżetu centralnego.

Kosztami związanymi z założeniem i utrzymaniem tych szkół, jak również zapewnieniem wykwalifikowanych nauczycieli obarczono ich organizatorów. Wysiłkiem całej społeczności polskiej, a szczególnie Związku Polaków w Prusach Wschodnich w ciągu kilku lat powołano piętnaście Polsko-Katolickich Szkół Prywatnych.

Głównymi organizatorami zakładania szkół na Warmii byli Franciszek Barcz i Edward Turowski. Byli oni doskonale przygotowani do tej pracy, bowiem znali lokalną społeczność i jej bolączki. Pierwszym zadaniem, jakie postawili sobie organizatorzy było zbieranie podpisów pod wnioskami od rodziców, znalezienie lokali na izby szkolne i mieszkań dla nauczycieli. Niestety niemieccy urzędnicy przeciągali wydawanie zezwoleń potrzebnych do założenia szkół, a niemiecka propaganda i szykany odciągający ludność polską od posyłania dzieci do szkół z polskim językiem nauczania.

W wyniku akcji antypolskich z początkiem roku szkolnego (a rok szkolny zaczął się wówczas na wiosnę) udało się otworzyć cztery z jedenastu planowanych ośrodków. Uruchomiono je 10 kwietnia 1929 roku w Chaberkowie i Nowej Kaletce oraz Gietrzwałdzie i Unieszewie (dawniej Szafald). Następne w Pluskach (13 I 1930), Worytach (24 II 1930), Lesznie (24 IV 1930), Skajbotach (10 VIII 1930), Jarotach (12 VIII 1930), Stanclewie (1 IX 1930), Wymoju (23 X 1930), Purdzie (18 XII 1930), Giławach (1 VI 1931), Brąswaldzie (15 VI 1931), wreszcie w samym Olsztynie (10 IV 1934).

Oprócz szkół otwierano także polskie przedszkola, a od 1934 roku świetlice. Na wsiach działało harcerstwo, które wraz z placówkami oświatowymi pomagało utrzymać polską tożsamość narodową. Sprzyjało temu czytelnictwo gazet i książek, słuchanie polskich audycji radiowych, przygotowywanie jasełek i innych uroczystości dla rodziców, działalność w chórze, nauczycielski teatrzyk kukielkowy „Bajka”, którego przedstawienia cieszyły się niebywałą popularnością, a także zajęcia

plastyczne i artystyczne, pielęgnowanie zwyczajów i obrzędów regionalnych, czy wyświetlanie filmów i przeżycy. Co roku młodzież polska spotykała się na wspólnym święcie z okazji Dnia Dziecka, gdzie oprócz występów miała miejsce rywalizacja sportowa, a dzieci wyjeżdżały zawsze z drobnymi upominkami.

Władze niemieckie czyniły wszystko by osłabić ruch polski – zwalniały rodziców z pracy, szantażowały ich, obcinały renty i dodatki na dzieci, utrudniały pożyczki i działalność gospodarczą. Dochodziło do wyzwick a nawet do rękoczynów. Zaangażowanych nauczycieli usuwano z terytorium Prus Wschodnich.

Po wybuchu wojny wszyscy nauczyciele szkół polskich zostali aresztowani. Przebywali w więzieniach i obozach koncentracyjnych. Wielu zginęło, a zaledwie kilku znalazło się w 1945 roku na polskiej Warmii i ponownie rozpoczęło pracę. Warto dziś pamiętać o wszystkich – ale nie tylko o ludziach – warto także pamiętać o budynkach, które czasami są w opłakanym stanie i aż wstyd się przyznać, że tętniły polskością w czasach, kiedy było to zabronione.

W ramach jubileuszowego roku 2019 w regionie Warmii i Mazur odbywa się wiele wydarzeń, jak konferencje popularnonaukowe, konkursy, m.in. Szkolny Konkurs Graficzny pt. „Szkoły polskie na Warmii i Mazurach 1929-1939”; zaplanowano także powstanie murali patriotycznych oraz okazjonalnych wydawnictw. Główne uroczystości 90-lecia szkół polskich na Warmii i Mazurach odbędą się w Olsztynie (23 października) w połączeniu z konferencją naukową przybliżającą sylwetki nauczycieli szkół polskich oraz ich dorobek. Na szczególną uwagę zasługują również lokalne spotkania organizowane w poszczególnych miejscowościach obecnego województwa warmińsko-mazurskiego, w których mieściły się polskie placówki oświatowe.

Przystań kieratów

FOT. © FB, @DRAMINSKIMUZEUMMASZYROLNICZYCH

MAJA ROMANIEWICZ



Województwie warmińsko-mazurskim jak wiemy znajduje się wiele wyjątkowych miejsc. Jedną z jego gmin nazywana jest gminą pełną cudów. Gmina Giętrwałd. A w nim Sząbruk i Naterki – też pełne cudów, a dokładniej kieratów. A jeszcze dokładniej? Dwustu siedemdziesięciu siedmiu kieratów konnych!

277 to liczba, która wywalczyła zaszczytne miejsce na liście Rekordów Guinnessa jako „Największy na świecie zbiór żeliwnych kieratów konnych”. Całość należy do prywatnej kolekcji pasjonatów, przed-

siębiorców, podróżników i podwodnych fotografów – małżeństwa Alicji i Janusza Dramińskich. Zebranie takiej ilości trwało ponad trzydzieści lat!

Jeśli ktoś nie wie – kierat konny to tradycyjne urządzenie wykorzystujące siłę pociągowych zwierząt (głównie koni), do napędu stacjonarnych maszyn rolniczych. Ale w Muzeum państwa Dramińskich znajdują się nie tylko kieraty, ale też inne maszyny rolnicze takie jak młocarnie, siewczarnie i inne maszyny rolnicze, które były wyprodukowane w fabrykach na terenie Polski oraz dawnych Prus Wschodnich. Wiele z nich ma więcej niż sto lat.

Jeśli ktoś nadal nie wie o jakich urządzeniach mowa... proszę przypomnieć sobie wakacje na wsi – u dziadka, babci,

pradziadka, prababci, ciocie, wujka! Zapach nagrzanego siana, koszonego zboża, smak świeżego mleka prosto od krowy i chrupiącego, jeszcze ciepłego chleba.

Ile maszyn w kolekcji – tyle historii

Patrząc na te wielkie, masywne, a jednak tak kruche w naszej pamięci i przez niektórych już zapomniane – przychodzi mi myśl piękna, polska piosenka Marka Grechuty. „Ile listków, ile rozstań, ciężkich godzin w miastach wielu, i znów upór, żeby powstać i znów iść i dojść do celu, [...] więc ja chciałbym twoje serce, ocalić od zapomnienia”. Janusz Dramiński dobrze wie co znaczą te symboliczne słowa, jakże prawdziwe.

Zapytany o sytuację, w której pierwszy raz poczuł potrzebę stworzenia Muzeum – odpowiada: „To było wiele lat temu. Odwiedzałem rodzinę na wsi... zobaczyłem stare sprzęty, stare maszyny schowane za stodołą, w pokrzywach, w starych liściach... Przyszła mi wtedy myśl do głowy, że całe pokolenia używały tego sprzętu i byłaby wielka szkoda, gdyby to wszystko poszło na złom lub uległo zniszczeniu. Zobaczyłem np. pług konny, którego drewniane okładziny rączek były wypolerowane do połysku rękoma rolników. W czasie orania, ileż to pracy i potu musieli wylać ludzie, którzy używali takiej maszyny...”.

Maszyny znalezione w pokrzywach to nie jedyne tego typu znalezisko... Większość maszyn w kolekcji została „sprowadzona” do Muzeum w sposób wyjątkowy. Odratowana, niemalże sprzed taśmy w skupie złomu... zaniedbane, zapomniane maszyny

Janusz Dramiński – twórca Muzeum Maszyn Rolniczych

FOT. © JACK DANIELS / Z ARCHIWUM MMR





FOT. © IRENEUSZ ST. BRUSKI

znalazły swój schron, swoje schronienie, swoją przystań w Sząbruku i Naterkach.

Taką historią może pochwalić się Barbara Samulowska-Dramińska – archiwistka i popularyzorka Muzeum Maszyn Rolniczych. „Będąc w Dobrym Mieście w dawnej Fabryce Maszyn Rolniczych WARFAMA (obecnie URSUS S.A.), gdzie szukałam materiałów na temat produkowanych tam dawniej młockarni – odwiedziłam tamtejszy Zespół Szkół. Chciałam porozmawiać z dyrektorem, a że to była końcówka czerwca – nie mogłam go niestety znaleźć... Znalazłam za to co innego. Spacerowałam po terenie, zablądziłam za szkołą... trafiłam na plac, niewidoczny od ulicy i... stanęłam jak wryta! Zobaczyłam piękną, starą młocarnię z napisem Guttstadt – takie małe

miasteczko a tyle się w nim działo! Prawie dwa lata trwały starania, ażeby ją pozyskać, ale w końcu udało się! Wzbogaciła nasze Muzeum”.

Wiele historii tych pięknych maszyn jest opisana na Facebookowym fanpage’u Mu-

zeum Maszyn Rolniczych, w stworzonym cyklu odcinków „Historia Jednego Kieratu”. Tymczasem zapraszam Państwa na krótki wywiad z założycielem Muzeum – Januszem Dramińskim, Mariolą Farsewicz – wiceprezesem „Dramiński – Fundacja Ochrony Dziedzictwa Techniki Rolniczej Warmii i Mazur” i Barbarą Samulowską-Dramińską – archiwistką Muzeum i członkinią rady nadzorczej Fundacji.

W hołdzie minionym pokoleniom

Czy często dostaje Pan sygnały od innych, że posiadają oni, albo widzieli gdzieś maszyny do uratowania?

Janusz Dramiński: Bardzo często dzwonią do nas rolnicy i mówią: „Szkoda, żeby poszło na złom. Tej maszyny używał mój ojciec, mój dziadek. Proszę to zabrać”. Niektórzy proszą tylko o jedno. O tabliczkę przy maszynie, że to należało do ich rodziny. Mówią „niech niesie wieść o dobrym rolniku – poprzednim właścicielu – moim dziadku”.

Ciąg dalszy na s. 56 →





Finał liczenia kieratów w ramach Światowego Rekordu Guinnessa FOT. © FB, @DRAMINSKIMUZEUMMASZYNROLNICZYCH

→ Ciąg dalszy ze s. 55

Mariola Farsewicz: Często ktoś dzwoni i proponuje stare maszyny... lecz coraz rzadziej są to właściciele albo ich dzieci – czyli ci, którzy mają do tych maszyn osobisty, emocjonalny stosunek. Oni jeszcze na nich pracowali i chcieliby zachować jako część świata, który przeminął. Zdarza się, że dzwonią wnuki wychowane już w dobie Internetu i sklepów internetowych, i chcą spieniężyć coś co znaleźli w stodole po dziadkach. Niekiedy nie wiedzą za dobrze

do czego służyły maszyny, które chcą sprzedać! I tak, na naszych oczach odchodzi w przeszłość pewna epoka... Tym bardziej zależy nam, żeby uratować te maszyny, bo w ich historię wplecione są ludzkie lody. A my chcemy opowiadać tę historię kolejnym pokoleniom – tak pojmujemy ratowanie dziedzictwa.

To bez wątpienia ważna, ale też ciężka i kosztowna praca...

Janusz Dramiński: Nic nie przychodzi łatwo. Najczęściej znaczny cel wymaga wiele wysiłku. Jestem tylko zwykłym człowie-

kiem i czasem mam chwile zwątpienia: czy ja na pewno dobrze robię, czy to jest potrzebne... Ale po chwili myślę, że robię to przecież w hołdzie minionym pokoleniom... ale nie tylko! Robimy to też dla pokoleń, które przyjdą po nas. Często przecież nie wiemy kto był naszym prapradziakiem, prapradziakiem. Jak wyglądała przeszłość naszej rodziny?

Mariola Farsewicz: Pan Janusz jest skromnym człowiekiem i nie wspomina o tym, że ta kolekcja jest całkowicie prywatnym zbiorem, finansowanym z własnych środków przez 30 lat!

Zbiór osiągnął już tak ogromne rozmiary, że firma Dramiński S.A. powołała fundację Dramiński Fundacja Ochrony Dziedzictwa Techniki Rolniczej Warmii i Mazur, która od zeszłego roku administruje Muzeum i pomaga w poszukiwaniu środków na jego działanie.

Panie Januszu, czy rodzina wspiera Pana w tej misji?

Janusz Dramiński: Moja mama, Maria Dramińska, często dodaje mi otuchy w chwili zwątpienia i mówi: „Synu... wytrwaj! Docenią to dopiero następne pokolenia, które przyjdą po nas”. Gdy ktoś zapyta się mnie po co tyle kieratów, młocarni, siewczkarni i innych maszyn. Odpowiadam – przyjrzyj się im. Moja idea jest taka: tu chodzi o napisy jakie są na tych maszynach.



Mały chłopiec na zdjęciu to obecny właściciel firmy – Janusz Dramiński, lata 50. XX wieku



Reprodukcje fotografii ze zbiorów Muzeum Maszyn Rolniczych w Sząbruku FOT. © IRENEUSZ ST. BRUSKI



Fabryka maszyn rolniczych w Dobrym Mieście, 1. poł. XX wieku

Chodzi o nazwy miast, fabryk, ludzi. Za tym się kryje cała historia tych pokoleń, które to tworzyły.

Czy czuje Pan zainteresowanie idące z zagranicy?

Janusz Dramiński: Tak, i to spore! Na przykład przyjechał jakiś czas temu redaktor ze Szwajcarii i ukazał się artykuł w „Junge Freiheit”. Kilka lat temu ukazał się artykuł w niemieckim „Profi” (pismo rolnicze).

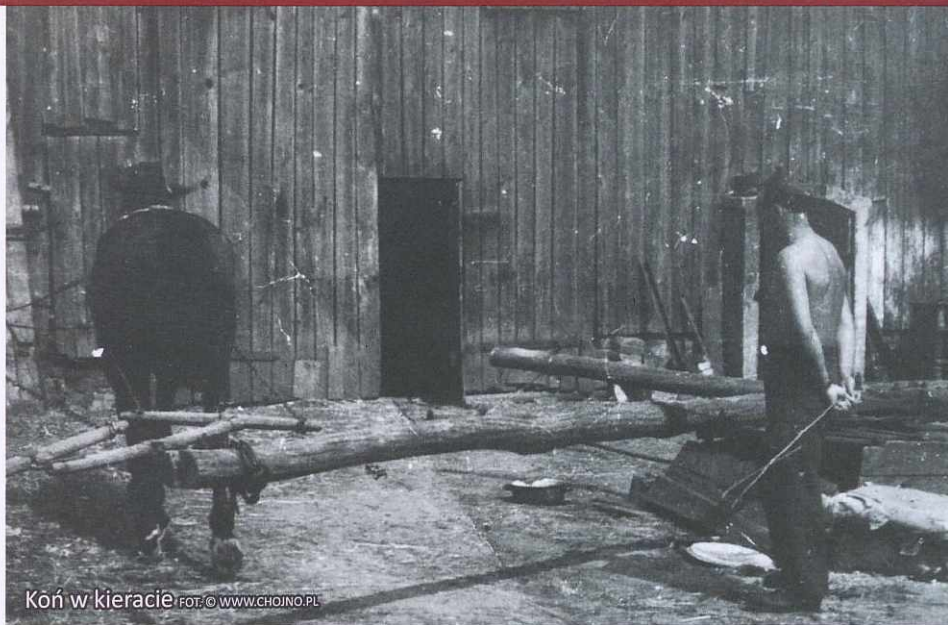
Mariola Farsewicz: Latem nasze Muzeum odwiedził pisarz miejski Marcel Krueger i powiedział piękną rzecz: „Wielu fascynuje się zbieraniem militariów, a dla mnie wasz zbiór kieratów i maszyn rolniczych jest wyjątkowy i piękny przez to, że to są narzędzia pokoju. Służyły nam, abyśmy mogli położyć na stoły w naszych domach kromkę naszego CHLEBA powszedniego”.

Jakie maszyny ma Pan w swojej kolekcji? Czy ma Pan jakąś ulubioną?

Janusz Dramiński: Jest to zbiór kilkuset starych konnych maszyn rolniczych oraz wielu innych urządzeń i narzędzi rolniczych. Sercem tego zbioru oczywiście jest rekordowa kolekcja 277 żeliwnych kieratów, a każdy waży 200, 300 kilogramów, niektóre nawet więcej. Większość z nich wyprodukowana w przedwojennej i powojennej Polsce, w tym szczególnie z fabryki Hipolita Cegielskiego (Poznań) i z fabryk lubelskich, czyli W. Moritz i M. Wolski. Mamy jeszcze kolekcję kilkudziesięciu maszyn wyprodukowanych na terenie przedwojennych Prus Wschodnich. Są to oznakowane przez producentów lub dystrybutorów (oryginalne odlane lub namalowane napisy!) kieraty, młockarnie, siewczarki, pługi, grabiarki do siana, przewracalki do siana. To wszystko stanowi ogromne Rolnicze Dziedzictwo Kulturowe Warmii i Mazur.

Barbara Samulowska-Dramińska: Ponadto w ramach Fundacji prowadzona jest Biblioteka Rolnicza Dramiński. Zgromadziliśmy już dosyć bogate i ciekawe zbiory książek, czasopism, druków, fotografii i medali o tematyce rolniczej. Pochwalić możemy się polskimi XIX-wiecznymi encyklopediami rolniczymi Alexandrowicza, Lubomirskiego i Strzeleckiego, przedwojennymi tytułami prasy rolniczej, katalogami i instrukcjami obsługi maszyn i urządzeń. Posiadamy też ulotki reklamowe, plakaty, dyplomy, a także fotografie ukazujące prace polowe i gospodarskie, fabryki maszyn rolniczych, wystawy rolnicze.

Janusz Dramiński: Przypomniała mi się na koniec taka historia, właściwie mojego ulubionego kieratu. Stary właściciel maszyny nie chciał mi jej sprzedać, bo myślał, że ja nimi handluję... aż mu żona powiedziała: „Daj temu Panu ten kierat, przecież widzisz, że mu dobrze z oczu patrzy”. A pewna pani



Koń w kieracie FOT. © WWW.CHOJNO.PL

Janusz Dramiński prezentuje ekspozycję w Muzeum Maszyn Rolniczych w Sząbruku FOT. © IRENEUSZ ST. BRUSKI



przyjechała do naszego Muzeum oglądać młockarnię, którą 60 lat temu dostała w posagu... opowiadała, że ciągnięto ją konno z Sząbruka (skąd pochodziła jako panna młoda) do Rożentala na wesele. Potem dopiero się przyznała, że przyjechała, żeby upewnić się, czy aby na pewno jej nie sprzedałem, czy faktycznie je kolekcjonuje...

Powtórzę moje wcześniejsze słowa: ile maszyn – tyle jest ukrytych w nich hi-

storii. Muzeum rozwija się również artystycznie. Pan Janusz wraz z przyjaciółmi Muzeum postanowił zbudować rzeźbę złożoną ze starych części rolniczych! Jest to apel do właścicieli, aby nie wyrzucali ich na złom. Piękna rzeźba, z żeliwnych części inspirowane innymi i skłania do refleksji. Jak cała historia Muzeum Maszyn Rolniczych.

MAJA ROMANIEWICZ

REKORD GUINNESSA - 277 KIERATÓW DRAMIŃSKI Muzeum Maszyn Rolniczych



O kondycji polskiego teatru



Z Tomaszem Miłkowskim rozmawia Barbara Janiszewska.

Barbara Janiszewska: Gdybyś miał porównać polski teatr 30 lat temu i obecnie, to...?

Tomasz Miłkowski: To długi okres. Początkowo można mówić o kontynuacji, jeżeli za punkt zwrotny przyjmuje się rok 1997 – rok pamiętnych premier Krzysztofa Warlikowskiego i Grzegorza Jarzyny. Niektórzy uważają, że od tego roku polski teatr wkroczył w XXI wiek. Pojawiają się na afiszu nowe nazwiska, wzrasta zainteresowanie nowym teatrem zachodnim, rośnie oferta performansów, pojawia się wiele nieinstytucjonalnych inicjatyw aktorskich.

Strukturalnie zmieniło się niewiele – nadal dominuje teatr repertuarowy, finansowany ze środków publicznych (państwowych i samorządowych), choć pojawiło się kilka znaczących teatrów niezależnych, działających pod skrzydłami fundacji (Komuna Warszawa, Fundacja Krystyny Jandy) lub prywatnych (Teatr 6. piętro, Capitol i Kamienica w Warszawie).

Czy Polacy (i Polki) nadal kochają teatr i „zdobywają” bilety na spektakle, chociaż mają czasami możliwość obejrzenia wartościowego spektaklu na przykład w TVP?

Na początku transformacji ustrojowej gwałtownie topnieje widownia. Z ponad

10 milionów widzów w końcowej fazie PRL pozostaje 6-7 milionów. Zdarzają się spektakle, na których frekwencja nie przekracza 15 procent widowni. Jednak kryzys mija, publiczność powoli wraca, choć nie osiągnęła jeszcze poziomu sprzed 30 lat.

Wiele spektakli jest obleganych, a Teatr Telewizji nawet w okresie swojej świetności nie stanowił zagrożenia dla teatru żywego planu. Powiem więcej – spektakle po emisji w telewizji nadal cieszą się, czasem nawet zwiększonym, powodzeniem.

W teatrze mamy do czynienia ze zmianą pokoleniową – czy „skutkuje” to zmianą repertuaru? Po jakie teksty sięgają obecnie twórcy teatralni?

Początkowo można było wiązać pewne kategorie repertuaru z nową generacją – na przykład fala brutalistów albo spektakli modelowanych na zapisach sytuacji realnych.

Tę nowość czuło się także w języku – dość wskazać na dramaturgię Doroty Maślowskiej.

Dzisiaj jednak młodzi reżyserzy (albo niedawno jeszcze młodzi) ochoczo sięgają po klasykę rodzimą i obcą. Kilka lat temu mieliśmy do czynienia z prawdziwą epidemią inscenizacji *Dziadów*.

Tak więc trudno wiązać obecność jakichś nurtów repertuarowych z kategorią pokolenia, choć bez wątplenia młodzi silniej odczuwają potrzebę manifestacji postaw społecznych czy politycznych. Mam na myśli cały nurt, jak to nazywam „teatru po klątwie”, czyli spektakli powstałych

Tomasz Miłkowski – dziennikarz, krytyk teatralny i literacki, absolwent polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego, doktor nauk humanistycznych – autor rozprawy o teatrze Cypriana Norwida. Od roku 2000 przewodniczy polskiej sekcji Międzynarodowego Stowarzyszenia Krytyków Teatralnych (AICT/IACT), szef Klub Krytyki Teatralnej Stowarzyszenia Dziennikarzy RP. Fot. Archiwum prywatne TM

po wielkim, kluczowym moim zdaniem dla polskiego teatru, spektaklu „Kłątwa” w Teatrze Powszechnym w Warszawie w reżyserii Olivera Frljicia.

Nowe (i nowatorskie) są również wizje teatru – teatr wychodzi na ulice, powstała Teatroteka... Czy chodzi tylko o przyciągnięcie widza?

Pomysłom nie brakuje. Czasem źródłem pomysłów bywa konieczność – jak w przypadku Teatru Żydowskiego, który pozbawiony swojej siedziby przy placu Grzybowskim w Warszawie, pojawia się we wszystkich możliwych miejscach, niekojarzonych dotąd z teatrem (gmach Sinfonii Varsovia na Pradze, Dworzec Gdański, Zachęta, Synagoga Nożyków itp.).

Warto zwrócić uwagę na szalony przyrost liczby festiwalu i konkursów. Nie ma w tym nic złego. To nawiązanie do tradycji spektaklu jako święta – teatr dobrze się czuje w takich okolicznościach. Zawsze wielkim powodzeniem cieszyły się jubileusze, benefisy, występy gościnne. To dobrze „siedzi” w tradycji.

Osobiście, bardzo się cieszę z powrotu dobrej kondycji Warszawskich Spotkań Teatralnych i flagowych festiwali międzynarodowych, takich jak „Dialog” czy Malta.

Martwi mnie niechęć miasta Warszawy do międzynarodowego festiwalu mimu, który heroicznie organizuje Barłomiej Ostapczuk przy wsparciu Teatru Dramatycznego i niechęć miasta Wrocławia, które pożalowało śmiesznych pieniędzy, aby podtrzymać żywot międzynarodowego festiwalu monodramu (WROSTJA), który od pół wieku organizował Wiesław Geras.

Jakbyś umieścił w tym wszystkim Klub Krytyki Teatralnej, który dba o pokazywanie i promocję wszystkiego, co najwartościowsze w polskim teatrze – ludzie, spektakle?

Trzeba znać swoją skalę – Klub nie jest organizatorem pism teatralnych, festiwali czy setek konkursów, nie rozdaje pieniędzy, bo ich nie ma. Niektórym patronujemy, większość wspieramy, na miarę swych sił. Prowadzimy własny portal teatralny (www.

aict.art.pl), jesteśmy obecni na Facebooku i wydajemy od dwunastu lat internetowe pismo „Yorick”, czasem publikujemy książki, organizujemy seminaria, warsztaty, spotkania. To jedynie wspomaganie pracy teatrów i całej sieci placówek kulturalnych (także szkół), które mają w programach popularyzację wiedzy o teatrze.

Słowem staramy się, ale to tylko wsparcie, nie zdejmujące obowiązków z instytucji za to odpowiedzialnych.

W tej rozmowie nie może zabraknąć informacji o nagrodach KTT – cenionych w całym środowisku – i patronach: Boy, Solska, Treuggutt, Żurowski (nagroda dla młodych krytyków).

Przyznajemy nagrody, ściślej czynią to kapituły – w przypadku nagród Boya (najstarszej, przyznawanej od roku 1957) i Solskiej (najmłodszej, służącej wyróżnianiu wybitnych aktorek) kapitułą jest urzędujący Zarząd polskiej sekcji Międzynarodowego Stowarzyszenia Krytyków Teatralnych/Klubu Krytyki Teatralnej SDRP.

O randze tych nagród świadczą nazwiska laureatów – listę nagrodzonych Boyem otwiera Kazimierz Dejmek, a Solską – Danuta Szaflarska.

Nagrody Stefana Treuggutta przyznaje powołana przez nas Kapituła artystom za szczególne osiągnięcia w Teatrze Telewizji. Chuchamy i dmuchamy na ten teatr, bo to jedna z ważniejszych form podtrzymywania szerokiego zainteresowania teatrem.

Ale najbardziej dumni jesteśmy z Nagrody im. Andrzeja Żurowskiego (wybitnego szekspirologa, wieloletniego prezesa naszego Klubu). Dzięki hojnemu wsparciu prezydenta Gdyni i pomocy marszałka województwa pomorskiego od sześciu lat dopingujemy młodych krytyków do doskonalenia warsztatu. Wyniki są doprawdy świetnie i nie ma słów wdzięczności, jakie mógłbym zaadresować do pana prezydenta Szczurka i redaktorki Aliny Kietrys, inicjatorki tego konkursu. Młodzi krytycy to nasza przyszłość.

Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała BARBARA JANISZEWSKA

Zaproszenie

Teatr Wielki – Opera Narodowa



Moniuszko
2019 ROKIEM 200.
STANISŁAWA MONIUSZKI

OSOBIŚCIE
O MONIUSZCIE
CYKL SPOTKAŃ Z TWORCAMI

Rozmowa z
OLGĄ PASIECZNIK

Prowadzenie: **AGATA KWIECIŃSKA**

18 października 2019 (piątek), g. 18.00
Salonik Moniuszkowski w Teatrze Wielkim – Operze Narodowej

Wstęp wolny
Liczba miejsc ograniczona, miejsc siedzących 60.

Realizacja artystyczna i techniczna: Beata Kozłowska
2019. Tworzy zespół Stanisława Moniuszki
Dofinansowanie ze środków
Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego

Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego

200. rocznica urodzin
Stanisława Moniuszki
Dofinansowanie ze środków UNESCO

moniuszko200.pl
teatrwielfki.pl

Muzeum Narodowe



MW / Muzeum Wnętrz
w Otwocku Wielkim

TUMULT
CAMERIMADE FESTIVAL

przyjdź i świętuj z nami:

URODZINY PADEREWSKIEGO 19.10.2019

10.30 Pan Paderewski i muzyka / warsztaty dla dzieci

12.00 Amerykańskie trasy koncertowe
Ignacego Paderewskiego / oprowadzanie po wystawie

17.30 recital prof. Marka Żebrowskiego,
dyrektora Polish Music Center przy USC w Los Angeles

18.10 spotkanie autorskie o książce „Paderewski w Kalifornii”
z Markiem Żebrowskim porozmawia prof. Marian Marek Drozdowski

Muzeum Wnętrz w Otwocku Wielkim, ul. Zamkowa 49, 05-480 Otwock Wielki
Bądź na bieżąco: [f](#) @muzeumwnetrz [i](#) @muzeumotwockwielki

Nagrody Mediów Publicznych 2019

16 września w czasie uroczystej gali w Teatrze Polskim w Warszawie zostały wręczone Nagrody Mediów Publicznych. Statuetki w trzech kategoriach otrzymali: Jarosław Marek Rymkiewicz (Słowo), Jan Ptaszym Wróblewski (Muzyka) oraz Wawrzyniec Kostrzewski (Obraz).

„Jednym z najważniejszych zadań mediów publicznych jest sprawowanie mecenatu nad kulturą – powiedział Krzysztof Czabański, przewodniczący Rady Mediów Narodowych oraz pomysłodawca Nagród. – Media publiczne mają szczególną misję promowania polskiej kultury współczesnej. Taki jest sens i cel Nagród, których laureatów dziś poznaliśmy. Bogactwo i różnorodność nominacji – zarówno jeśli chodzi o wiek nominowanych, styl ich artystycznego funkcjonowania oraz dziedziny, w jakich tworzą wybitne dzieła, świadczy o tym, jak bardzo polskiej kulturze potrzebny jest mecenat państwa. Gratuluję wszystkim nominowanym, w moich oczach oni wszyscy są zwycięzcami”.

Słowo

Poeta Jarosław Marek Rymkiewicz został laureatem Nagrody Mediów Publicznych w kategorii słowo. Laudację na cześć laureata wygłosił przewodniczący kapituły w kategorii słowo – Krzysztof Masłoń.

„Nagradzamy nie tylko najwybitniejszego żyjącego polskiego poetę, znakomitego prozaika i dramaturga, wytrawnego tłumacza i świetnego znawcę dziejów literatury, ale i niezrównanego eseistę i polemistę” – powiedział przewodniczący kapituły.

Nagrodę odebrał syn Jarosława Marka Rymkiewicza – Wawrzyniec Rymkiewicz, który w imieniu ojca podziękował jurorom za nagrodę.

Jarosław Marek Rymkiewicz urodził się 13 lipca 1935 w Warszawie. Do jego najważniejszych dzieł należą: *Metafizyka*, *Rozmowy polskie latem 1983*, *Zachód słońca w Milanówku* i *Żmut*. W 2010 został odznaczony złotym medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”.

W kategorii Słowo nominowani byli również: historyk prof. Andrzej Nowak, teoretyk i historyk literatury Włodzimierz Bolecki, pisarz, krytyk literacki, producent telewizyjny Andrzej Horubała oraz pisarz i tłumacz Antoni Libera.

Muzyka

Nagrodę w kategorii Muzyka otrzymał nestor polskiego jazzu, saksofonista Jan Ptaszym Wróblewski. Laudację na cześć laureata wygłosiła przewodnicząca kapituły w tej kategorii – Joanna Wnuk-Nazarowa.



Nagrody Mediów Publicznych 2019

„Za niezwykłą osobowość muzyczną, za bezprecedensową obecność na jazzowej scenie od ponad 60. lat, za kompozycje, które tworzyły i niezmiennie tworzą idiom polskiego jazzu, za budowanie prestiżu polskiego środowiska jazzowego, za 50-letnią działalność pedagogiczną poprzez prowadzenie warsztatów dla młodych jazzmenów, za nieocenioną i niestrudzoną pracę popularyzatorską prowadzoną od 1970 roku w Polskim Radiu” – powiedziała Joanna Wnuk-Nazarowa.

Artysta osobiście odebrał nagrodę. Jan Ptaszym Wróblewski potraktował swoje wyróżnienie jako uznanie dla jazzu. „Jestem głęboko wdzięczny, nie za to, że mieliście dla mnie tyle zaufania, ale za to, że traktujecie jazz jako pełnoprawną sztukę równoważną z innymi gatunkami muzycznymi” – zaznaczył muzyk.

Jan Ptaszym Wróblewski urodził się 27 marca 1936 w Kaliszu. Nagrał kilkanaście albumów autorskich oraz kilkadziesiąt innych płyt. Jan Ptaszym Wróblewski jest honorowym obywatelem Kalisza i Zamościa. W 2007 roku został uhonorowany nagrodą Złotego Fryderyka za całokształt twórczości artystycznej. W tym samym roku odebrał również złoty medal „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”.

W kategorii Muzyka nominowani byli również: Janusz Prusinowski, Agata Zubel, Marek Moś i Józef Skrzek.

Obraz

Nagrodę Mediów Publicznych w kategorii Obraz otrzymał reżyser i scenarzysta teatralny Wawrzyniec Kostrzewski. Laudację na cześć laureata wygłosił przewodniczący kapituły w kategorii Obraz – Przemysław Babiarz. „Wawrzyniec Kostrzewski jest artystą, którego

nie można nie podziwiać” – powiedział przewodniczący kapituły.

Wawrzyniec Kostrzewski został wyróżniony między innymi za adaptację *Wesela* Stanisława Wyspiańskiego dla Teatru Telewizji. Wawrzyniec Kostrzewski mówił o tym, że Stanisław Wyspiański to fenomen kulturowy. „Łączy miłość do Polski i jednocześnie bardzo krytyczne spojrzenia na jej największe świętości” – powiedział artysta.

Wawrzyniec Kostrzewski urodził się w 1977 roku, jest synem aktorki Haliny Łabonarskiej. Był kilkakrotnie nagradzany na Festiwalu Teatru Polskiego Radia i Teatru Telewizji Polskiej „Dwa Teatry” w Sopocie. W ka-

tegorii Obraz nominowani byli także: ilustrator, autor plakatów Wojciech Korcuć, producent telewizyjny Bolesław Pawica; dziennikarz i dokumentalista Zbigniew Rytel oraz reżyser Krzysztof Talczewski.

Nagrody specjalne

Oprócz trzech laureatów, nagrodami specjalnymi zostali wyróżnieni **Andrzej Dobosz i Krzysztof Talczewski**. Szef Rady Mediów Narodowych Krzysztof Czabański zapowiedział, że nagrody specjalne Mediów Publicznych będą przyznawane corocznie.

Laudację na cześć pisarza Andrzeja Dobosza wygłosił Wojciech Tomczyk. „Nikt nie pisze i nie mówi tak jak on, wielu próbowało, wszyscy polegli” – powiedział Wojciech Tomczyk.

Artysta odbierając nagrodę podkreślił, że wszystko zawdzięcza swoim nauczycielom. „To, że znalazłem się dzisiaj na tym miejscu zawdzięcza wieloletnim wysiłkom moich nauczycieli, którzy usiłowali uformować mój umysł” – powiedział laureat.

Drugim z laureatów nagrody specjalnej został reżyser filmu dokumentalnego „Niepodległość” Krzysztof Talczewski.

Laureat powiedział, że poszukując materiałów do filmu szukał poza granicami Polski. „Bardzo nam zależało, żeby film był jak najbardziej obiektywny, żeby pokazywał Polskę 1918 i 1919 roku w sposób jak najbardziej prawdziwy” – podkreślił reżyser.

Nagrody są przyznawane pod honorowym patronatem Rady Mediów Narodowych. Nagrody przyznają trzy instytucje publiczne: Polskie Radio – w kategorii Muzyka, Telewizja Polska w dziedzinie Obrazu, a Polska Agencja Prasowa honoruje twórców Słowa.

Spotkania ze sztuką tańca

Taniec w historii ludzkości, jest jedną z najstarszych form komunikacji człowieka. Występuje we wszystkich kulturach i jest jego najlepszym ambasadorem. Balet i taniec współczesny przekazuje swoje estetyczne, emocjonalne i artystyczne oddziaływanie w oparciu o poezję ruchu i umysł ludzki.

BOŻENA
KOCIÓŁKOWSKA



Wielcy artyści tej sztuki przez wieki, stworzyli ogromny dorobek artystyczny, który podziwiany jest przez ludzi na całym świecie od wielu stuleci. Dzięki pracy artystów baletu i tańca współczesnego uczymy się nowego widzenia świata, w którym najgłębsze emocje i uczucia człowieka opisywane i pokazywane są bez słów. Taniec to specyficzny język, prowadzący do uzewnętrznienia myśli i emocji, poprzez najdoskonalszy instrument jakim jest umysł i ciało człowieka.

Taniec powstaje w wyobraźni choreografów – wizjonerów ruchu, a następnie zostaje wykreowany przez tancerzy na scenie. Możemy sobie zadać pytanie: czy potrzebny jest nam w życiu taniec? Ależ oczywiście że tak, istnienie jego różnych stylów, estetyk, powstawanie coraz to nowych technik tanecznych, rodzajów widowisk w historii, jest tego najlepszym dowodem. A co najważniejsze, zdobywa sobie wciąż nowych miłośników.

XX i XXI wiek oprócz powstałych dawnych, tradycyjnych form tańca klasycznego, taniec współczesny obfituje w nowoczesne, bardzo różnorodne, nowopowstałe style, formy, techniki sztuki tańca. Choreografowie zaś prześcigają się

w tworzeniu tego nowego języka wyrazu, opisującego stany emocjonalne i egzystencjalne współczesnego człowieka. Najlepszym tego przykładem jest wielka aktywność środowiska sztuki tańca w Polsce.

We wrześniu 2019 roku środowisko to zaprezentowało bardzo ciekawe projekty teatralno-taneczne i edukacyjne, zarówno o zasięgu krajowym, jak i zagranicznym. Na szczególną uwagę zasługuje tegoroczna edycja Polskiej Platformy Tańca, która odbyła się w Gdańsku oraz finał projektu „Młody Duch Tańca” i spektakl edukacyjny klasycznego tańca japońskiego w Teatrze Wielkim – Operze Narodowej w Warszawie.

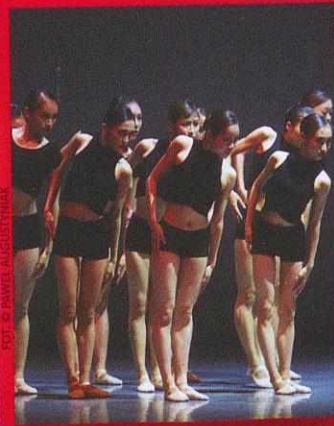
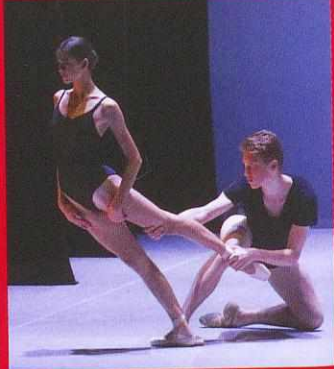
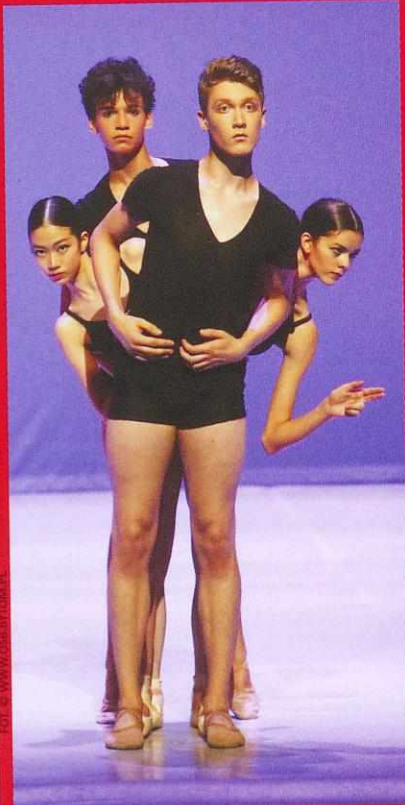




FOT. © TEATR WILKI - OPERA NARODOWA



FOT. © WWW.OPERA.PL



FOT. © PAMEL AUGUSTYNIAK

100. rocznica nawiązania stosunków dyplomatycznych między Japonią i Polską 日本・ポーランド国交樹立100周年記念事業

YOUTH SPIRIT OF DANCE

ユーススピリットオブダンスとは、
日本とポーランドの若いバレエダンサーたちが
共に舞台に立ち作品を創りあげていくプロジェクトです

クラシックバレエ・コンテンポラリーダンス・民族舞踊
若く才能のあるダンサーたちの“Spirit”が炸裂します！

POLAND+JAPAN

Młody Duch Tańca

YOUTH SPIRIT OF DANCE – Młody Duch Tańca to projekt, który odbył się w 100. rocznicę nawiązania stosunków dyplomatycznych między Polską i Japonią.

Pomysłodawcą projektu jest polski artysta Wiesław Dudek, tancerz, pedagog, choreograf. Wspaniały tancerz, którego dorobek sceniczny składa się z licznych partii solistycznych, wykonywanych na renomowanych polskich i międzynarodowych scenach m.in. Teatru Wielkiego – Opery Narodowej w Warszawie, Sztokholmu, Moskwy, Tokio i wielu krajów Europy i świata. Za swoją pracę otrzymał liczne nagrody. Od roku 2015 mieszka i tworzy w Tokio. Jako reżyser, choreograf, menedżer pracuje z młodymi adeptami sztuki tańca.

Projekt „Młody Duch Tańca” łączy kulturę polską i japońską. Współpraca ta przynosi wspaniałe efekty zarówno w sferze artystycznej, jak i kulturowej oraz przyczynia się do rozwoju polsko-japońskiego szkolnictwa baletowego. Projekt został zaprezentowany w sześciu polskich miastach (Koszęcin, Bytom, Wrocław, Poznań, Łódź, Warszawa) oraz w Japonii (Osaka/Kaizuka, Kyoto, Tokyo). Uczestniczyła w nim młodzież w wieku od 12 do 17 lat z pięciu państwowych szkół baletowych w Polsce

(z Bytomia, Poznania, Łodzi, Warszawy i Gdańska) oraz kilku szkół baletowych z Japonii.

Tak powstały 54-osobowy zespół przygotował specjalny program artystyczny składający się z tradycyjnego repertuaru tańca klasycznego, polskiego folkloru i współczesnych form tanecznych. Na szczególną uwagę zasłużyły dwie prezentacje tańca współczesnego: „Ukiyo” – do muzyki Jana S. Bacha i Fryderyka Chopina w choreografii Katarzyny Kozielskiej oraz „Integracja” do muzyki Fryderyka Chopina w choreografii Krystyny Frąckowiak. Obydwa tańce, wykonane przez polsko-japońskich tancerzy, zostały nagrodzone gromkimi brawami. Zarówno choreografia, jak i wykonanie pewnie na długo pozostanie w pamięci widzów, którzy mieli wyjątkową okazję oglądać spektakle przygotowane przez młodych tancerzy. Razem stanowili piękny obraz młodości.

W sposób szczególny realizację projektu wspierała Elżbieta Mendakiewicz, dyrektor Szkoły Baletowej im. Ludomira Różyckiego w Bytomiu. Natomiast realizacja tego przedsięwzięcia była możliwa dzięki wsparciu Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Instytutu Adama Mickiewicza, Instytutu Muzyki i Tańca, Fundacji Japan+ Poland, Teatru Wielkiego – Opery Narodowej w Warszawie, Opery Śląskiej, Teatru Wielkiego

w Poznaniu, Teatru Wielkiego w Łodzi, Opery Wrocławskiej, Instytutu Polskiego w Tokio, Ballet Search, JaPan Ballet Competition i Ambasady Japonii.

Wsparcie tego polsko-japońskiego wydarzenia edukacyjno-artystycznego przez tak wiele oficjalnych instytucji, najlepiej świadczy o woli wspierania rozwoju młodych talentów w sztuce tańca. To, najlepszy ambasador kultury polskiej i światowej, bo taniec łączy ludzi na całym świecie i nas uczyłowicza.



Wiesław Dudek – pomysłodawca projektu FOT. © KRZYSZTOF JARCEWSKI



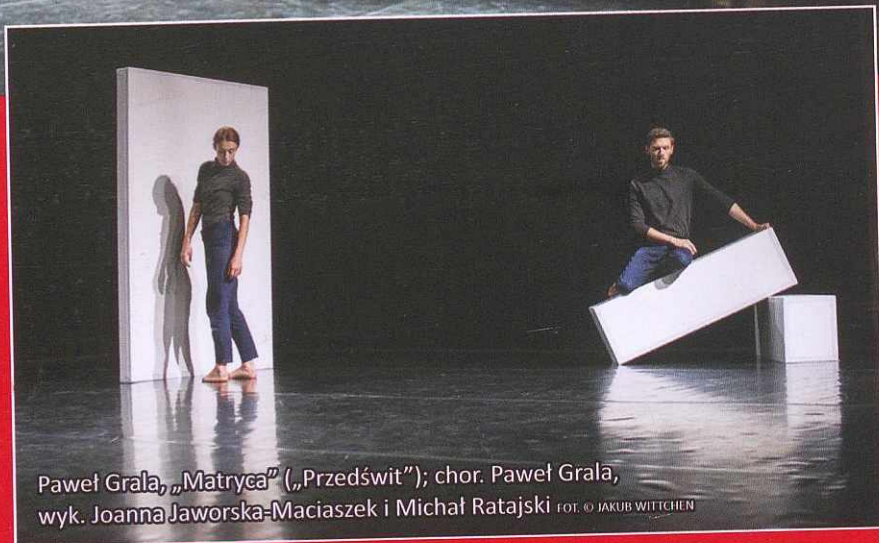


Polska Platforma Tańca

Miłośnicy sztuki tańca zainteresowani polską twórczością choreograficzną spotkali się na najbardziej roztańczonym wydarzeniu w naszym kraju – Polskiej Platformie Tańca 2019, która odbywała się od 5 do 8 września w Gdańsku.

Celem Platformy jest prezentacja i promocja najciekawszych produkcji tanecznych, które powstały w Polsce lub zostały stworzone przez polskich choreografów i tancerzy mieszkających zagranicą. Platforma podróżuje po największych ośrodkach tanecznych w Polsce od 2014 roku. Poprzednie edycje odbyły się w Poznaniu, Lublinie i Bytomiu. Tegoroczną odsłonę gościło Trójmiasto, które od lat 50. ubiegłego wieku jest prężnym ośrodkiem rozwoju nowatorskiej sztuki baletowej, a w latach 80. i 90. XX stulecia także tańca współczesnego. To tu w 1991 roku po raz pierwszy w Polsce odbył się Festiwal Dance of the World, zorganizowany przez piszącą te słowa. Festiwal prezentował światowe trendy rozwoju tańca, a jego idea rozprzestrzeniła się po całej Polsce, m.in. w Bytomiu, Poznaniu, Lublinie, Łodzi.

Polska Platforma Tańca jest miejscem skupiającym i prezentującym to, co



Paweł Grala, „Matryca” („Przedświt”); chor. Paweł Grala, wyk. Joanna Jaworska-Maciaszek i Michał Ratajski FOT. © JAKUB WITTCHEM

w polskiej sztuce tańca współczesnego najciekawsze. To możliwość zapoznania się przez publiczność z różnymi obliczami polskiej sceny tańca i choreografii. Platforma nie jest festiwalem, każdy twórca może zgłosić swój udział z przygotowanym spektaklem, co daje szansę do zaprezentowania przez twórców, bardzo zróżnicowanego nurtu uprawianej współczesnej sztuki tańca w Polsce. Znajdują się w nim różne formy jak teatr tańca, nowa choreografia czy improwizacja. Z ponad stu zgłoszonych spektakli w ramach otwartego konkursu, wyboru dokonała Komisja wybierając dwanaście spektakli, które zaprezentowano podczas Platformy

w Gdańsku. Jeden z nich, moim zdaniem, zasługuje na szczególną uwagę – spektakl „Matryca” („Przedświt”) w reżyserii Pawła Grali i wykonaniu Joanny Jaworskiej i Michała Ratajskiego.

Jednak Polska Platforma Tańca to nie tylko spektakle taneczne. Wśród wydarzeń towarzyszących odbyły się: performanse, panele dyskusyjne, prezentacje indywidualne artystów oraz środowiska sztuki tańca, czyli organizacji zajmujących się produkcją i edukacją taneczną w Polsce. Po raz pierwszy odbywały się warsztaty „Pisz dobrze o tańcu” i „Mój wizerunek zawodowy” oraz pierwsza edycja Małej Platformy, adresowanej do młodej publiczności.

Tegoroczna Platforma stała się okazją do zacieśnienia współpracy zarówno wewnątrz samego środowiska tanecznego w Polsce, jak i na poziomie międzynarodowym. Wydarzenia odbywały się w różnych przestrzeniach teatralnych Gdańska, a uczestniczyli w nich goście z Austrii, Białorusi, Kanady, Chin, Chorwacji, Czech, Danii, Francji, Niemiec, Węgier, Izraela, Italii, Łotwy, Litwy, Norwegii, Palestyny, Rumunii, Rosji, Singapuru, Słowacji, Słowenii, Szwecji, Ukrainy, Emiratów Arabskich i USA.

Brawo pomysłodawcy, brawo organizatorzy i brawo Gdańsk. Sztuka to dialog ze światem zewnętrznym, to też dowód, że sztuka tańca jest potrzebna kulturze polskiej i zdobywa sobie coraz większe rzesze miłośników.

W Teatrze Szekspirowskim w Gdańsku

FOT. © JAKUB WITTCHEM





Klasyczny taniec japoński

W Salach Redutowych Teatru Wielkiego – Opery Narodowej w Warszawie, 14 września, odbył się wieczór klasycznego tańca japońskiego Jutamai, który jest wykonywany wyłącznie przez kobiety. Ten rodzaj tańca w Japonii powstał w opozycji do wszystkich innych form teatru i tańca wykonywanych wyłącznie przez mężczyzn.

Był to spektakl edukacyjny, który prowadziła i tańczyła mistrzyni Hanasaki Tokijyo oraz Hana Umeda. Na scenie wystąpiły również trzy Polki: Ewa Ossowska, Malwina Poręba i Ida Zasacka, które niezwykle przekonująco potrafiły wtopić się w specyfikę i nastrój kultury japońskiej.

Pokazowi towarzyszyła muzyka na żywo w wykonywaniu trzech muzyków, grających na tradycyjnych instrumentach japońskich. Wykonano „Preludium A-dur” do muzyki, tak ulubionego przez Japończyków, polskiego kompozytora Fryderyka Chopina. Ten taneczno-muzyczny występ publiczność nagrodziła wielkimi brawami.

Podczas wieczoru zaprezentowano dzieśię utworów literackich, które opowiadały o miłości, nienawiści, zdradzie, chorobie, wojnie i uciechach padłego ziemskiego, przekazując najskrytsze uczucia człowieka, tak charakterystyczne w każdej kulturze, dlatego zrozumiałe na całym świecie, choć prezentowane różnymi środkami wyrazu.

BOŻENA KOCIOŁKOWSKA
Prezes Fundacji Sztuki Tańca

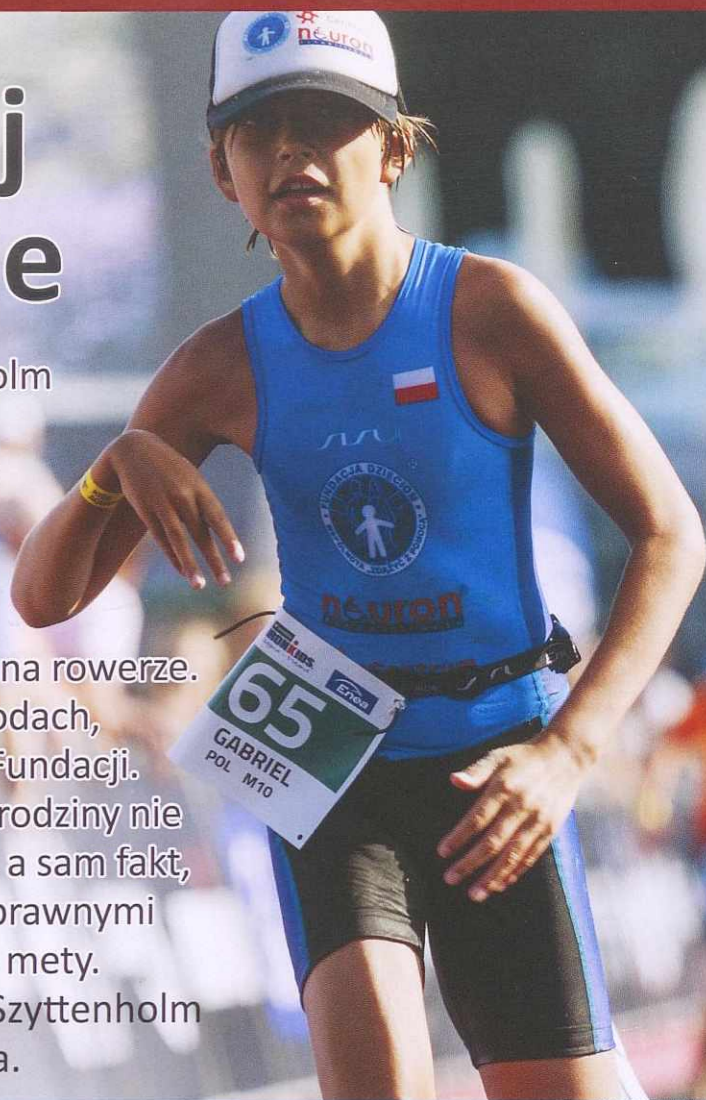


FOT. © DANIELA BARTMIŃSKA



Wielobój o zdrowie

11-letni Gabriel Szyttenholm pomimo, że urodził się z mózgowym porażeniem dziecięcym uprawia triathlon, który łączy trzy dyscypliny sportu – pływanie, bieganie i jazdę na rowerze. Bierze udział w wielu zawodach, dumnie prezentując logo Fundacji. Dla niego i kibicującej mu rodziny nie ma znaczenia zwycięstwo, a sam fakt, że wraz z innymi – pełnosprawnymi sportowcami – dociera do mety. Z Aleksandrą i Oliwerem Szyttenholm rozmawia Monika Sadowa.



FOT. © ARCHIWUM RODZINNE / PAWEŁ MALINOWSKI

Monika Sadowa: Jak się Państwo dowiedzieli o chorobie dziecka i jakie emocje temu towarzyszyły?

Aleksandra Szyttenholm: Rozpoznanie choroby u Gabryśia przyszło dość późno. Do dziś nie wiemy czy był to wylew okołoporodowy, czy jakaś inna przyczyna. Do szóstego miesiąca życia pediatra nie zauważył nic niepokojącego. Sami wymusiliśmy skierowanie do neurologa bowiem zauważyliśmy, że synek wszystko chwytamy tylko lewą rączką. Gdy trafiliśmy do Poradni Neurologicznej Gabryś miał już roczek. Po zaledwie minucie obserwacji pani doktor powiedziała nam, że synek ma dziecięce porażenie mózgowe i nie wiadomo czy będzie chodził i mówił. Lekarka nie podpowiedziała nam jednak co mamy robić. Całkowicie zdezorientowani staliśmy na korytarzu szpitala dziecięcego z płaczącym Gabim na ręku. W życiu nie czułam się tak bezradna.

Poszliśmy do innego neurologa, który potwierdził diagnozę. I tak zaczęła się nasza walka o to, aby Gabryś stał się sprawny umysłowo i fizycznie. Dziś jest uśmiechniętym i pogodnym chłopcem, który dzielnie pokonuje trudności pojawiające się na jego drodze.

Czy sport miał być metodą rehabilitacji dla Gabryśia?

Oliwer Szyttenholm: Tak, chociaż na początku nie było to takie oczywiste. Rozpoczęliśmy intensywną rehabilitację, do której synek z biegiem czasu nabrał niechęci. Zaczęliśmy się zastanawiać – czemu nie zaszczepić naszemu dziecku zamiłowania do jakiejś dyscypliny sportu, która zastąpiłaby przymusową rehabilitację? Potrzebne było zajęcie, przy którym mógłby się realizować, rozwijać, konkurować z innymi, stawiać sobie nowe cele. Nie oczekiwaliśmy, by stał się mistrzem świata, wystarczyło, że polubi aktywność i stanie się ona dla niego pasją. Myślę, że to zadziało.

Utwierdzamy się w tym przekonaniu, gdy słyszymy z żoną jak nauczycielka wychowania fizycznego stawia syna za wzór do naśladowania lub jak sportowcy, którzy śledzą Gabryśia na Facebooku mówią nam, że dodaje im sił do treningów i motywuje na zawodach. Gabryś mówi, że chciałby być przykładem dla innych niepełnosprawnych i pokazać im, że najczęściej ograniczenia tkwią tylko w naszej głowie.

Kiedy rozpoczęła się przygoda ze sportem i udziałem w zawodach?

Aleksandra Szyttenholm: Gabryś swoją przygodę ze sportem rozpoczął w wieku pięciu lat od karate. Czemu karate? Tak do końca nie wiemy. Może dlatego, że

zajęcia w grupie, że uczy samodyscypliny, samoobrony, ale przede wszystkim dlatego, że zgodził się na to prowadzący, który jednak musiał trochę więcej czasu i uwagi poświęcić Gabryśowi. Po roku doszedł basen. Na początku była to czysta zabawa i osvajanie się z wodą. Teraz Gabryś reprezentuje szkołę i Klub Start Bydgoszcz w ogólnopolskich zawodach. Już czwarty sezon startuje w zawodach pływackich, a od dwóch lat w różnego rodzaju konkurencjach biegowych i triathlonowych. Poza rehabilitacją i basenem sami trochę biegamy i jeździmy na rowerach całą rodziną. Można powiedzieć, że sport towarzyszy nam na co dzień, to taki styl życia.

Czy cała rodzina towarzyszy chłopcu na zawodach?

Aleksandra Szyttenholm: Traktujemy zawody, w których uczestniczy Gabryś niemal jak święto. Najczęściej wyjeżdżamy na nie całą rodziną, czyli we czwórkę. Czasami dołączają do nas dziadkowie.

Triathlon jest bardzo trudną i wymagającą dyscypliną. Dlaczego właśnie nim zajął się Gabryś?

Oliwer Szyttenholm: Triathlon obecnie zaważadną naszym domem, wszystko kręci się wokół treningów i startów. Przygoda z tą dyscypliną rozpoczęła się w chwili,



FOT. © ARCHIWUM RODZINNE / PRAWIEK MALINOWSKI

gdy Gabi stracił chęci do rehabilitacji. Szukaliśmy dla niego alternatywy, która mogłaby zastąpić chociaż do pewnego stopnia rehabilitację. Pomyślałem, że sam powinienem stać się dla niego przykładem i motywacją. Chciałem, żeby wziął dobry przykład z taty. Wybrałem triathlon, bo to sport, który wymaga konsekwencji w treningach. Składa się z trzech dyscyplin, więc trzeba codziennie trenować, podobnie jak Gabi powinien się rehabilitować. Na początku stawiałem sobie za cel samo ukończenie triathlonu, ale już po pierwszych zawodach, gdy poczułem emocje i przyływ adrenaliny, chciałem więcej.

Towarzyszą temu uczucia trudne do opisanie. Gdy przekracza się metę po przepłynięciu 3,8 kilometra, po czym jedzie się rowerem 180 kilometrów i na koniec walczy w maratońskim 42 kilometrowym biegu, to ma się poczucie swojej wyjątkowości. To właśnie dzięki Gabrysowi mam nową pasję i zarazem nią resztę rodziny.

Teraz sam Gabo próbuje swoich sił w triathlonach dla dzieci i nawet moja sześciolatka córka ukończyła w tym roku takie zawody. Żona też zaczęła trenować i planuje start w przyszłym roku.

Gabi w tym sezonie startuje w barwach Fundacji Dzieciom „Zdążyć z Pomocą”.

W jakich imprezach wziął już udział?

Oliver Szyttenholm: Gabi na strojach startowych z dumą prezentuje logo Fundacji, której jest podopiecznym. Dla niego największym sukcesem jest samo ukończenie zawodów, a trzeba podkreślić, że startuje z dziećmi pełnosprawnymi. Jego przygoda rozpoczęła się na imprezie, podczas której miał do przepłynięcia 100 metrów, 1,5 kilometra do przejechania na rowerze i 400 metrów do przebiegnięcia w pełnym słońcu.



Gabryś odnosi duże sukcesy na zawodach dzieci niepełnosprawnych. Ma na swoim koncie kilka medali z Mistrzostw Polski w pływaniu osób niepełnosprawnych i medale z zawodów lekkoatletycznych na szkolnych zawodach.

W tym sezonie wziął udział między innymi w ENEA JUNIOR POZNAŃ TRIATHLON, największej tego rodzaju imprezie dla dzieci w Europie, ENEA Bydgoszcz TRI-FUN KIDS w Bydgoszczy, największych zawodach triathlonowych w Polsce. Mimo trudnych warunków atmosferycznych (star-

tujące dzieci walczyły z uciążliwym wiatrem i deszczem) i pomimo chwil wątpliwości, Gabo dojechał do mety. Publiczność skandowała imię naszego syna – Gabo, Gabo, Gabo! Byliśmy z niego bardzo dumni.

Aleksandra Szyttenholm: Dla nas najważniejsze jest, że nasz syn dobrze się bawi, pokonuje własne słabości i poprzez sport się rehabilituje, z powodzeniem rywalizując z pełnosprawnymi zawodnikami.

Życzę sukcesów i bardzo dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała MONIKA SADOWA

**JEŚLI CHCIELIBY PAŃSTWO POMÓC GABRIELOWI:
PROSIMY O PRZEKAZANIE DAROWIZNY:**

Fundacja Dzieciom „Zdążyć z Pomocą”

01-685 Warszawa, ul. Łomiańska 5

konto: 42 2490 0005 0000 4600 7549 3994

z dopiskiem: „12321 Szyttenholm Gabriel Aleksander darowizna na pomoc i ochronę zdrowia”

LUB 1% PODATKU DOCHODOWEGO:

W formularzu PIT należy wpisać numer: KRS 0000037904

W rubryce „Informacje uzupełniające – cel szczegółowy 1%” prosimy podać:
12321 Szyttenholm Gabriel Aleksander



Gonitwa o Puchar Fundacji Charytatywnych



FOT. © FUNDACJA DZIECIOM



W niedzielę 8 września na Torze Wyścigów Konnych Służewiec w Warszawie odbyła się pierwsza w Europie gonitwa charytatywna zorganizowana przez Westminster Unternehmensgruppe. W imprezie wzięła udział Fundacja Dzieciom „Zdążyć z Pomocą” oraz Ośrodek Rehabilitacji AMICUS.

Do wyścigu w szczytnym celu stanęło 10 koni i 10 dżokejów, którzy reprezentowali 10 fundacji. Choć walka o pierwsze miejsce była zacięta, nikt nie odszedł pokonany. Każda fundacja zaproszona do udziału w imprezie otrzymała czek na kwotę, którą wywalczył w wyścigu jej koń.

Fundację Dzieciom „Zdążyć z Pomocą” reprezentowała kasztanowa klacz o imieniu Ujoor oraz dżokej Szczepan Mazur.

W barwach Ośrodka Rehabilitacji AMICUS wystąpiła klacz Yamas Szumawa i dżokej Aslan Kardanow.

Zwycięzcami gonitwy charytatywnej okazali się ogier In Time i Fundacja Doliczony Czas. Fundacja Dzieciom zajęła miejsce czwarte, a AMICUS uplasował się na szóstej pozycji.

Gonitwa odbyła się w ramach Dnia Rodzinnego Westminster. Organizatorzy przygotowali mnóstwo atrakcji dla całej rodziny, szczególnie dla dzieci. Fundacja Dzieciom „Zdążyć z Pomocą” ustawiła stoisko, na którym prezentowała książeczki dla dzieci, a fizjoterapeuci z Ośrodka Rehabilitacji AMICUS udzielali konsultacji dotyczących wad postawy.

Choć pogoda nie rozpieszczała uczestników imprezy, na Torze Wyścigów Kon-

nych Służewiec nie brakowało emocji i dobrej zabawy.

AS



FOT. © FUNDACJA DZIECIOM



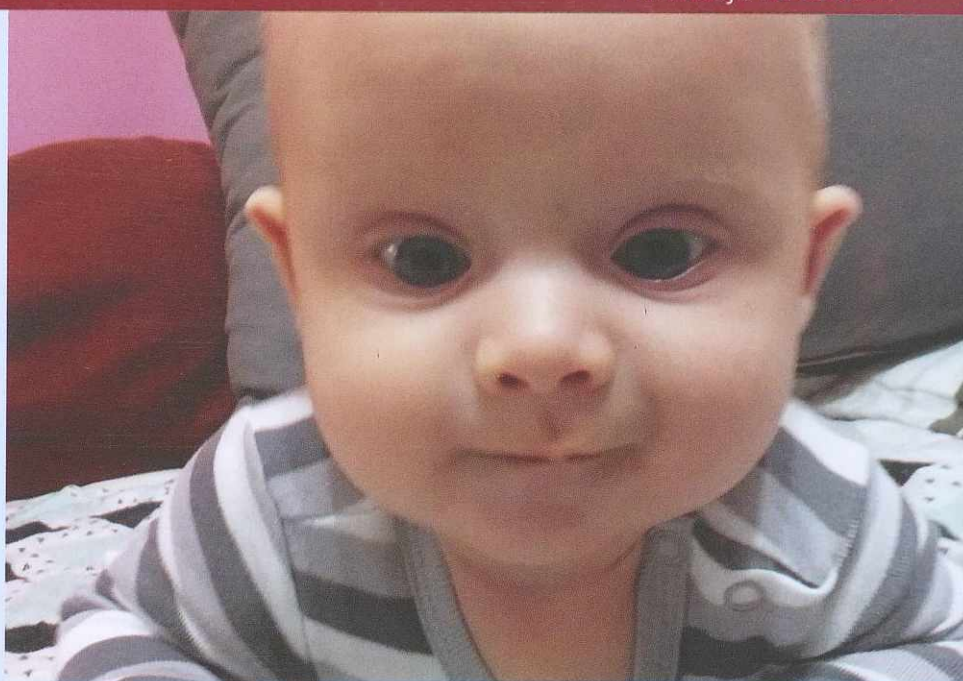
Bartosz – 36-tysięczny podopieczny

Do grona podopiecznych Fundacji, z numerem 36 000, dołączył Bartosz Przybył, który urodził się z wrodzonym rozszczepem kręgosłupa lędźwiowego.

Jeszcze w łonie Mamy przeszedł bardzo poważną operację. Podczas drugiego badania USG rodzice usłyszeli diagnozę – rozszczep kręgosłupa i przepuklina oponowo-rdzeniowa. Wysiłki lekarzy zakończyły się sukcesem, ale nie wyeliminowały wszystkich problemów zdrowotnych dziecka.

Półroczny Bartuś zmaga się z niedowładem nóg, ma pęcherz neurogeny oraz poszerzone komory mózgu. Małe wymaga bardzo intensywnej rehabilitacji, zarówno w specjalistycznych gabinetach jak i w domu. Jest zagrożony wodogłowie, musi być również regularnie cewnikowany.

Wszystkie przypadłości, z którymi zmagają się Bartek wiążą się z koniecznością dalekich dojazdów do lekarzy specjalistów, kosztownej rehabilitacji i zakupu sprzętów ortopedycznych.



JEŚLI CHCIELIBY PAŃSTWO POMÓC BARTOSZOWI PROSIMY O PRZEKAZANIE DAROWIZNY:

Fundacja Dzieciom „Zdążyć z Pomocą”

01-685 Warszawa, ul. Łomiańska 5

konto: 42 2490 0005 0000 4600 7549 3994

z dopiskiem: „36000 Przybył Bartosz darowizna na pomoc i ochronę zdrowia”

LUB 1% PODATKU DOCHODOWEGO:

W formularzu PIT należy wpisać numer: KRS 0000037904

W rubryce „Informacje uzupełniające – cel szczegółowy 1%” prosimy podać:
36000 Przybył Bartosz



Ryanair SUN wspiera Fundację

We wrześniu przedstawiciele załóg Ryanair SUN odwiedzili Ośrodek Rehabilitacji BIOMICUS i wręczyli czek o wartości 10 000 Euro. Środki zostały pozyskane dzięki sprzedaży kart zdrapek na pokładach samolotów linii Ryanair SUN.

W Ośrodku Rehabilitacji BIOMICUS przedstawiciele firmy Ryanair przekazali czek, zwiedzili Ośrodek i sprawili małym pacjentom wiele radości.



FOT. © FUNDACJA DZIECIOM



Pożegnaliśmy Tobiasza Niemirowicza

2 sierpnia, w Olsztynie, odbył się pogrzeb Tobiasza Tomasza Niemirowicza (1975-2019). W bazylice katedralnej pw. św. Jakuba odprawiono Mszę św. pogrzebową, następnie urnę z prochami zmarłego złożono na cmentarzu komunalnym przy ulicy Poprzecznej.

Koncelebrowanej liturgii przewodniczył i kazanie wygłosił ks. prałat dr Andrzej Lesiński, proboszcz parafii katedralnej. Do zgromadzonych na modlitwie uczestników pogrzebu mówił: „Na wieść o dramacie życia śp. Tobiasza poczuliśmy w sercach bezradność, wielką stratę, ból, niedowierzanie, zaskoczenie, a nade wszystko głębokie poruszenie. We wspólnej modlitwie pragniemy wspomnieć całe dobro, które od śp. Tobiasza otrzymaliśmy, jego otwarte serce na potrzeby bliźnich, z którymi zwracali się do niego, a zwłaszcza jego bezwarunkową miłość do jedyne go syna Kubę. Śp. Tobiasz odszedł z tego świata w wieku 44 lat, po ludzku sądząc przedwcześnie, okrywając bliskich bólem i żałobą”.

Ksiądz A. Lesiński w homilii zwrócił uwagę na nadzieję, którą pokładamy w Bogu: „Jesteśmy chrześcijanami i nasza nadzieja ma pewne i niezawodne źródło. Nasz Wybawca, Jezus Chrystus żyje! Jest mocny i kocha nas. Pragnie, by wszyscy byli zbawieni i doszli do poznania prawdy. To pragnienie wypływa z Jego miłości do człowieka. Jest więc nadzieja, że Jezus wyprowadzi naszego brata Tobiasza z grobu do życia wiecznego. Módlmy się o to w czasie tej pogrzebowej liturgii i pamiętajmy, że Bóg jest przy nas w chwilach nawet największego opuszczenia” – zakończył ks. Lesiński.

W pogrzebie uczestniczyli najbliżsi Zmarłego, Jego rodzina i przyjaciele, a także przedstawiciele Warmińsko-Mazurskiego Stowarzyszenia na Rzecz Bezpieczeństwa, którego Tobiasz Niemirowicz był prezesem, oraz Warmińsko-Mazurskiego Oddziału Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich.

IRENEUSZ ST. BRUSKI



FOT. © ARCHIWUM SDP



FOT. © IRENEUSZ ST. BRUSKI

25 lipca 2019 roku zmarł w wieku 44 lat

TOBIASZ TOMASZ NIEMIROWICZ

(1975-2019)

Przedsiębiorca i społecznik, absolwent Wydziału Dziennikarstwa i Nauk Politycznych Uniwersytetu Warszawskiego, prezes Warmińsko-Mazurskiego Stowarzyszenia na Rzecz Bezpieczeństwa i członek Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich; od 2016 roku wchodził w skład Zarządu Warmińsko-Mazurskiego Oddziału SDP w Olsztynie.

Requiescat in Pace!

RODZINIE I BLISKIM TOBIASZA

z wyrazami współczucia
koleżanki i koledzy z SDP

Nabożeństwo żałobne odbyło się 2 sierpnia 2019 roku
w bazylice katedralnej św. Jakuba w Olsztynie.

Śp. Tobiasz Niemirowicz spoczął na cmentarzu komunalnym przy ul. Poprzecznej.



FOT. © IRENEUSZ ST. BRUSKI

12 sierpnia 2019 roku na cmentarzu św. Wawrzyńca we Wrocławiu pochowano śp. Romualda Lazarowicza, działacza opozycyjnego, jednego ze współzałożycieli Solidarności Walczącej, redaktora i wydawcę prasy niezależnej, członka Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich. Romuald Lazarowicz zmarł 2 sierpnia 2019 roku, w wieku 66 lat. Za wybitne zasługi w upowszechnianiu wiedzy o najnowszej historii Polski Prezydent RP Andrzej Duda pośmiertnie odznaczył go Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski. W uroczystości pogrzebowej we Wrocławiu wzięli udział premier RP Mateusz Morawiecki i marszałek senior Kornel Morawiecki, którzy na zakończenie Mszy św. podzielili się ciepłymi słowami o Zmarłym. Wśród odprowadzających śp. Romualda Lazarowicza byli m.in. wojewoda dolnośląski Paweł Hreniak, wicemarszałek województwa dolnośląskiego Marcin Krzyżanowski, delegacja oddziału wrocławskiego IPN na czele z Wojciechem Trębaczem, a także licznie przybyli koledzy z podziemia, członkowie Solidarności Walczącej, działacze związkowi, rodzina i przyjaciele.

Odszedł Romek Lazarowicz

Romuald Lazarowicz urodził się we Wrocławiu w 1953 roku, w dwa lata po wykonaniu wyroku śmierci na jego dziadku, majorze Adamie Lazarowiczu pseudonim „Klamra”, zastępcy komendanta IV Komendy WiN. Wychowywał się w domu Zbigniewa Lazarowicza, żołnierza AK i działacza WiN, do późnych lat 60. z powodu młodzieńczego zaangażowania w walkę o wolną Polskę nękanego przez UB, a następnie SB.

W ślady swego ojca, dziadka i dawniejszych przodków, zaangażowanych w polskie dążenia niepodległościowe, Romek poszedł w latach 70., zaraz po studiach na Uniwersytecie Wrocławskim. Pomagał działaczom Studenckiego Komitetu „Solidarności”, Komitetu Samoobrony Społecznej i angażującym się w inne ogniwa rodzącej się opozycji.

Tą drogą, pod koniec lat 70., trafił do kręgu Kornela Morawieckiego i redakcji „Biuletynu Dolnośląskiego” – największego w południowo-zachodniej Polsce periodyku, ukazującego się poza zasięgiem cenzury. Jego pomysłem był dział, zatytułowany „Biuletynek”, wypełniany materiałami prześmiewczymi, często znakomitą polityczną satyrą, której autorem był właśnie Romek.

Początek roku 1980 Romek w dużej mierze poświęcił organizowaniu bojkotu PRL-owskiej farsy wyborczej. Był autorem, w sporej mierze humorystycznych, artykułów wykazujących absurd uczestnictwa w fikcji głosowania na kandydatów, wskazanych przez komunistyczny reżim.

Na wieść o wybuchu strajków na Wybrzeżu wraz ze swoją żoną Heleną dotarł do Gdyni. Ze Stocznii im. Komuny Paryskiej zdolali wynieść pełne torby i plecaki gazetek, informujących o celach protestu. Wracając pociągami do Wrocławia rozdawali je na peronach każdej stacji. Pomimo wiążącego się z tym ryzyka udało im się szczęśliwie wrócić do rodzinnego miasta, w którym swą dalszą działalnością przyczynili się do rozpoczęcia solidarności-



wego strajku wrocławskiej komunikacji i przemysłu, po zatrzymaniu których fala sierpniowego dążenia do wolności ogarnęła cały Dolny Śląsk.

Szesnaście miesięcy legalnej aktywności NSZZ „Solidarność” małżeństwu Lazarowiczów upłynęła głównie na wspieraniu niezależnego ruchu wydawniczego. Jednak, jak większość osób z kręgu „Biuletynu Dolnośląskiego”, działalność ta prowadzona była dyskretnie. Środowisko to nigdy nie lekceważyło ryzyka nagłego ataku ze strony komunistycznego reżimu, po którym znów potrzebni mogli być ludzie przygotowani do walki w warunkach konspiracji. Wydarzenia potoczyły się zgodnie z tymi przewidywaniami. 13 grudnia 1981 Helena i Romuald Lazarowiczowie znaleźli się wśród osób, wraz z którymi Kornel Morawiecki powoływał do życia podziemną strukturę wydawniczo-kolportażową Regionalnego Komitetu Strajkowego NSZZ „Solidarność” Dolny Śląsk. Romuald Lazarowicz został wówczas przez Kornela Morawieckiego mianowany redaktorem naczelnym pisma „Z Dnia na Dzień”. Jak

się okazało – było to pierwsze w stanie wojennym regularnie się ukazujące podziemne pismo stanu wojennego. Pierwszy numer kolportowany był już w nocy z 13 na 14 grudnia. Do wiosny 1982 roku pismo to, w nakładzie liczącym w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy, wydawane było trzy razy w tygodniu i docierało do wszystkich miast i miasteczek Dolnego Śląska, a także daleko poza jego granice. Matryce pierwszych numerów przygotowywane były przez Helenę Lazarowicz i Joannę Moszczak.

W grudniu 1981 internowano ojca i brata Romualda Lazarowicza. Błąd Służby Bezpieczeństwa polegał na niewłaściwej ocenie zaangażowania innych członków tej rodziny. SB poprzestała na krótkotrwałych zatrzymaniach i przesłuchaniach Heleny i Romualda. Tymczasem to ich konspiracyjna aktywność miała skalę największą. W styczniu 1982 roku Romek brał udział w przygotowaniach do uruchomienia solidarnościowej radiofonii. Analizowane były m.in. możliwości wykorzystania sieci trakcyjnej wrocławskich tramwajów jako wielkiej anteny nadawczej.

Co z Domem Dziennikarza przy Foksal

Wzwiązku z powtarzającymi się pytaniami członków SDP oraz dziennikarzy na temat sytuacji Domu Dziennikarza publikujemy aktualną informację Biura Zarządu Głównego SDP na ten temat:

Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich niezmiennie stoi na stanowisku, że właściciel gruntu, tj. Miasto st. Warszawa, ma prawny obowiązek przedłużenia użytkowania wieczystego na kolejny okres. Jediną dopuszczalną podstawą odmowy takiego przedłużenia jest, zgodnie z art. 236 § 2 Kodeksu cywilnego, ważny interes społeczny. Chodzi o sytuację, gdy grunt jest potrzebny dla realizacji inwestycji celu publicznego, np. budowy drogi, co w stosunku do nieruchomości przy ul. Foksal 3/5 w sposób oczywisty nie ma miejsca.

Miasto st. Warszawa zaproponowało Stowarzyszeniu dzierżawę nieruchomości, jednak wyrażenie zgody na zawarcie takiej umowy oznaczałoby faktyczną rezygnację przez SDP z żądania przedłużenia użytkowania wieczystego, tym bardziej że zastępca burmistrza Dzielnicy Śródmieście w toku spotkania z przedstawicielami SDP wyraźnie wskazał, że zaniechanie dochodzenia przez Stowarzyszenie przedłużenia użytkowania wieczystego jest oczekiwane przez Miasto, jako warunek polubownego uregulowania praw SDP do nieruchomości. Na takie oczekiwanie władze Stowarzyszenia nie mogły przystać, bowiem byłoby to działanie niegospodarne i niecelowe. Oznaczałoby rezygnację z prawa użytkowania wieczystego nieruchomości, a więc w istocie jej własności,

na rzecz nietrwałych i ograniczonych praw dzierżawcy. Byłoby to skrajnie niekorzystne dla Stowarzyszenia w aspekcie możliwości bieżącego funkcjonowania, ale także oznaczało zgodę na faktyczne bezprawne wywłaszczenie SDP z nieruchomości przez Miasto.

Aktualnie SDP korzysta z budynku przy ul. Foksal, co nie jest kwestionowane przez jakikolwiek podmiot. Podstawą korzystania przez SDP z budynku jest roszczenie o przedłużenie użytkowania wieczystego, którego zasadność oznacza, zgodnie ze stanowiskiem wyrażonym w orzecznictwie Sądu Najwyższego, że prawo to trwa nieprzerwanie pomimo upływu okresu, na jaki zostało ustanowione.

Jak informowaliśmy na konferencji 20 lutego br. złożyliśmy w styczniu 2019 roku do Sądu powództwo w związku z brakiem decyzji m. st. Warszawy o przedłużeniu umowy użytkowania wieczystego Domu Dziennikarza Stowarzyszeniu Dziennikarzy Polskich.

Sprawa jest na etapie wymiany pism procesowych. Termin rozprawy nie został jeszcze wyznaczony. Miasto st. Warszawa wniosło odpowiedź na pozew, która została przez sąd zwrócona z uwagi na wniesienie jej po terminie. Z pisma tego wynika jednak, że Miasto odmawia przedłużenia użytkowania wieczystego nieruchomości przy ul. Foksal 3/5, gdyż za ważny interes społeczny uzasadniający taką odmowę uznaje roszczenia reprivatyzacyjne zgłoszone do nieruchomości. Stanowisko to nie ma, w ocenie SDP, uzasadnionych podstaw prawnych.

Na chwilę obecną w obrocie prawnym pozostaje decyzja odmawiająca uwzględnienia roszczeń dawnych właścicieli, która nie została skutecznie podważona. Roszczenia te są więc w istocie nieistniejącymi. Ich uwzględnienie w naturze jest, zdaniem SDP, prawnie niemożliwe, tym bardziej że brak jest prawidłowego wniosku dekretowego. Jak jednak wynika ze stanowiska Miasta, oczekuje ono włączenia do postępowania dysponentów roszczeń reprivatyzacyjnych, co również nie znajduje w ocenie SDP, jakiegokolwiek uzasadnienia prawnego, w tym procesowego. Dysponentami tymi są osoby, którym – jak się okazało – Antoni de Bourbon sprzedał swoje roszczenia. Nasze zawiadomienie do prokuratury ws. roszczeń reprivatyzacyjnych jest nadal rozpatrywane w prokuraturze, czekamy na jego rezultat.

Podważamy prawa własności p. Antonio de Bourbon Obojga Sycylii do Domu Dziennikarza, który po wojnie był budowany przez dziennikarzy, także w czynach społecznych i który zawsze służył całemu naszemu środowisku. SDP dąży do tego, by Dom zachował swój dotychczasowy charakter – miejsca spotkań i działalności ludzi mediów, którzy mogą tu prezentować swoje prace, np. książki, filmy, nagrania fonograficzne, czy fotografie. Chcemy, by nasze środowisko miało miejsce, gdzie zawsze można odbyć konferencję, czy zorganizować dyskusję. Na pewno te formy naszej działalności można będzie jeszcze poprawić i udoskonalić, jeśli tylko szczęśliwie dla dziennikarzy zakończy się nasza batalia o prawo do przedłużenia użytkowania naszego Domu Dziennikarza.

8 lipca 2019

Prawnik SDP

Zupoważnienia Zarządu Głównego Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich mam przyjemność służyć Państwu pomocą prawną. Posiadam wyższe wykształcenie prawnicze, zajmuję się doradztwem prawnym w praktyce, ze szczególnym uwzględnieniem przepisów prawa pracy oraz postępowania cywilnego.

Pomoc prawna w ramach SDP jest nieodpłatna. Jest to doradztwo dla dziennikarzy w ich codziennych, indywidualnych sprawach w zakresie: prawa pracy, ubezpieczeń społecznych (przede wszystkim w kwestii emerytur dziennikarskich), praw autorskich i praw pokrewnych, prawa prasowego oraz postępowań sądowych, związanych z ww. tematami.

Pomoc może być udzielona także w innych kwestiach prawnych, jeżeli mają

one bezpośredni związek z indywidualną sprawą dziennikarską. SDP nie prowadzi natomiast doradztwa na rzecz osób prawnych (np. przedsiębiorców) i redakcji.

Mam nadzieję, że będę mógł przyczynić się do osiągnięcia celu, którym kieruje się Stowarzyszenie – tzn. zapewnienia Państwu bieżącego, rzetelnego wsparcia w codziennych zmaganiach z prawem. To, czego każde państwo wymaga od obywatela (tzn. znajomość prawa) staje się bowiem – z powodu skomplikowania i często niewydolności systemu prawnego – zadaniem ponad siły dla osoby, która dotychczas nie miała z interpretacją i stosowaniem przepisów bliższej styczności.

Życzę zatem Państwu i sobie, abyśmy wspólnie, skutecznie zmierzli się z prob-

lemami prawnymi – tak, aby dziennikarze nie musieli ponosić niezawinionych konsekwencji zawiłości i braków uregulowań, którymi „uraczył” nas ustawodawca.

Z poważaniem

MICHAŁ JASZEWSKI

Prawnik Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich mec. Michał Jaszewski przyjmuje dziennikarzy w poniedziałki w godz. 18.00 - 20.00 oraz w czwartki w godz. 17.15 - 20.00. Dyżury odbywają się w pokoju nr 16 (2. piętro) Domu Dziennikarza przy ul. Foksal 3/5. W trakcie dyżurów możliwy jest również kontakt telefoniczny (nr 22 827 87 02). Z Prawnikiem SDP można się również skontaktować drogą e-mailową: prawnik@sdp.pl.

Czy kserowanie pomocy naukowych jest dopuszczalne przez polskie prawo?

Początek roku akademickiego zbliża się wielkimi krokami, a wraz z nim powraca temat korzystania z pomocy naukowych, które krótko mówiąc, nie są oryginalne, a skserowane czy ściągnięte z Internetu. Czy prawo autorskie dopuszcza takie wyjątki ze względu na szczytny cel edukacyjny?

Dozwolony użytek osobisty

Wyjściowa teza niniejszego tekstu jest następująca: kserowanie pomocy naukowych jest dopuszczalne przez polskie prawo. Oczywiście pod kilkoma warunkami. Pierwszym, o którym chciałbym napisać, jest wynikający z art. 23 Ustawy o prawie autorskim warunek użytku osobistego. Zgodnie z tym przepisem możemy nieodpłatnie korzystać z już rozpowszechnionego (czyli publicznie udostępnionego, np. wydanego wcześniej w księgarni) utworu w zakresie osobistego użycia powstałej kopii, czyli np. skserowanego podręcznika.

Ustęp 2 przedmiotowego artykułu precyzuje nam zakres dozwolonego użytku osobistego i zgodnie z nim jego zakres obejmuje „korzystanie z pojedynczych egzemplarzy utworów przez krąg osób pozostających w związku osobistym, w szczególności pokrewieństwa, powinowactwa lub stosunku towarzyskiego”. Bardzo ważnym zastrzeżeniem jest również zakaz komercyjnego wykorzystania takiego utworu.

Dla przykładu, jeżeli pożyczymy książkę od koleżanki czy kolegi z grupy (stosunek towarzyski) i następnie skserujemy ją, a następnie będziemy z niej korzystali w celach naukowych – działamy w zgodzie

z regulacjami prawnymi. Niedopuszczalna natomiast będzie sprzedaż tak powstałej kopii podręcznika. W popularnych punktach ksero (zwłaszcza tych znajdujących się w pobliżu uniwersytetów i nastawionych na obsługę studentów) coraz częściej można się natknąć na oferty sprzedaży skopiowanych pomocy naukowych. Jest to niedopuszczalne, o czym świadczy art. 35 Ustawy o prawie autorskim, zgodnie z którym „dozwolony użytek nie może naruszać normalnego korzystania z utworu lub godzić w słuszne interesy twórcy”. Słuszne interesy twórcy będą w tej sytuacji oznaczały wyłączone prawo twórcy do zarabiania na swoich utworach.

Ciekawą interpretację takich praktyk można znaleźć w artykule *Nieporozumienia wokół reprografii* autorstwa Janusza Barty i Ryszarda Markiewicza: „Nie oznacza to [kserowanie podręczników przez punkty ksero – PK] jednak zalegalizowania praktyki polegającej na prowadzeniu przez punkty kserograficzne podręcznych zbiorów książek do kserowania; dla tego rodzaju działalności niezbędne byłoby uzyskanie przez punkt kserograficzny czy jednostkę organizacyjną, w której strukturalnie taki punkt funkcjonuje, statusu biblioteki w rozumieniu obowiązującego prawa” (<https://archiwum.rp.pl/artykul/410113-Nieporozumienia-wokol-reprografii.html>; dostęp: 9.09.2019).

Dozwolony użytek edukacyjny

Dozwolony użytek edukacyjny to jedna z postaci dozwolonego użytku publicznego – instytucji prawnej umożliwiającej nieodpłatne korzystanie z utworów bez

uprzednio uzyskanej zgody ich twórców. W przeciwieństwie do użytku osobistego, którego natura sprowadza się do prywatnego korzystania z utworu, użytek publiczny zmierza do udostępnienia go nieograniczonej publiczności. Jego genezy należy szukać w art. 10 (2) *Konwencji Berneńskiej* (o ochronie dzieł literackich i artystycznych). Zgodnie z tym przepisem „ustawodawstwo państw należących do Związku oraz porozumienia szczególne, istniejące lub zwarte w przyszłości między nimi stanowią o możliwości legalnego korzystania, w stopniu uzasadnionym przez zamierzony cel, z dzieł literackich lub artystycznych dla zilustrowania nauczania za pomocą środków publikacji, audycji radiowo-telewizyjnych, zapisów dźwiękowych lub wizualnych pod warunkiem, że takie korzystanie jest zgodne z przyjętym zwyczajem”.

W przełożeniu tego na polski grunt pomaga art. 27 Ustawy o prawie autorskim, który jest niejako skrótem tekstu z *Konwencji Berneńskiej*. Skompresowanie tej normy prawnej doprowadziło do wielu wątpliwości interpretacyjnych. Warto w tym zakresie zapoznać się z badaniami jakościowymi przeprowadzonymi przez Centrum Cyfrowe w ramach projektu „Prawo autorskie w czasach zmiany” (zob. <https://centrumcyfrowe.pl/projekty/prawo-autorskie-w-czasach-zmiany-o-normach-spoecznych-korzystania-z-treści>), które jasno pokazują, że nauczyciele są zagubieni w gąszczu przepisów i nie wiedzą co tak naprawdę im wolno, a czego robić nie powinni. Wyobraźmy sobie bowiem następującą sytuację. Nauczyciel np. języka polskiego proponuje uczniom



Rezygnacja Marka Palczewskiego

Zrezygnowałem z bycia członkiem Zarządu Głównego SDP. Nie mogę i nie chcę już firmować swoją osobą działań Stowarzyszenia – napisał dr Marek Palczewski, członek ZG SDP na swoim profilu FB. Zamieścił również tekst listu, z jakim w tej sprawie zwrócił się do Zarządu Głównego SDP, który niniejszym publikujemy:

Informuję, że z dniem 23 lipca 2019 składam rezygnację z członkostwa w Zarządzie Głównym Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich.

Bezpośrednim powodem mojej rezygnacji jest Oświadczenie CMWP SDP, które ukazało się dziś na stronach CMWP (zob. poniżej) i jest – według mojej opinii – wysoce szkodliwe dla SDP, gdyż broni działań

„Gazety Polskiej”, które poprzez wydanie plakietyki „Strefa wolna od LGBT” dyskryminują mniejszości seksualne i naruszają artykuł 32 pkt. 2 Konstytucji RP.

Zgadzam się z Tomaszem Terlikowskim, że akcja GP w istocie „nie jest wyrazem szacunku dla ludzi”. Moim zdaniem jej skandaliczny charakter przywołuje skrajzenia z tworzonymi w czasie okupacji strefami *Nur für Deutsche*.

Dziwię się, że CMWP mylą się podstawowe pojęcia filozoficzne (etyczne), takie jak wolność słowa, tolerancja, dyskryminacja. Wolność słowa nie może służyć szerzeniu nienawiści, nierówności i dyskryminacji ludzi ze względu na ich postawy, orientację, poglądy i przekonania.

Moja decyzja opuszczenia ZG SDP spowodowana jest niezgodą na tego rodzaju Oświadczenia i krytycyzmem wobec kilku innych ideologicznych i politycznych Oświadczeń CMWP SDP. Całokształt działań Zarządu Głównego SDP i Centrum Monitoringu Wolności Prasy w ostatnim okresie wskazuje na wyraźne opowiadanie się po jednej stronie ideologicznego i politycznego sporu w Polsce.

Wspomniane wyżej fakty sprawiają, że nie mogę nadal wspierać działań SDP, które są niezgodne z moim sumieniem, postawą obywatelską i przekonaniami.

MAREK PALCZEWSKI
członek ZG SDP
Łódź, 23 lipca 2019

Oświadczenie w sprawie działania firmy Empik wobec „Gazety Polskiej”

CMWP SDP ze zdziwieniem i zaniepokojeniem przyjmuje decyzję firmy Empik o nie przyjęciu do sprzedaży wydania „Gazety Polskiej” z naklejką „strefa wolna od LGBT” z uzasadnieniem, iż „nie ma u nas miejsca na jawną dyskryminację i na treści łamiące prawo”.

22 lipca, na dwa dni przed planowanym rozpoczęciem sprzedaży tygodnika, poinformowała o tym na portalu społecznościowym Twitter rzeczniczka Empiku. Decyzja ta jest niezrozumiała w świetle prawa, zarówno polskiego, jak i unijnego, ponieważ łamie fundamentalną w ustroju demokratycznym zasadę wolności słowa. Zasada ta gwarantuje każdemu zarówno możliwość wyrażania swoich poglądów, jak

i stwarza możliwość wyrażania negatywnej oceny innych poglądów czy zachowania, co należy uwzględnić w przypadku podejmowania wszelkich działań w obszarze „polityki antydyskryminacyjnej”. W ostatnim czasie staje się to coraz bardziej istotne, ponieważ w przestrzeni publicznej niejednokrotnie pod pozorem przeciwdziałania dyskryminacji w rzeczywistości promuje się określone postawy i poglądy, co z kolei prowadzi do dyskryminacji tych, którzy się z nimi nie zgadzają.

Zdumienie budzi przy tym próba realnej ingerencji firmy zajmującej się dystrybucją prasy w treści zamieszczane przez gazetę, w tym wypadku przez redakcję „Gazety Polskiej”. Jest to praktyka nie-

dopuszczalna. Empik jest jednym z głównych miejsc sprzedaży gazet i jednym z największych na polskim rynku sklepów internetowych, arbitralność decyzji o wycofaniu konkretnego numeru gazety ze sprzedaży oznacza więc dotkliwe straty finansowe dla redakcji, którym nie ma ona jak zapobiec ze względu na krótki czas dystrybucji prasy drukowanej (7 dni w przypadku tygodnika). CMWP SDP zwraca uwagę, iż działanie takie stać się może współczesnym rodzajem cenzury prewencyjnej i w demokratycznym ustroju nigdy nie powinno mieć miejsca.

JOLANTA HAJDASZ
dyrektor CMWP SDP
Warszawa, 23 lipca 2019

Zbigniew Rytel członkiem Zarządu Głównego SDP

Po ustąpieniu dr. Marka Palczewskiego, a tym samym zwolnieniu miejsca mandatowego w Zarządzie Głównym Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, 19 września

2019 roku Główna Komisja Rewizyjna SDP podjęła uchwałę o uzupełnieniu składu Zarządu Głównego o kolejną osobę spośród niewybranych kandydatów podczas Zjaz-

du Delegatów SDP w 2017 roku. Nowym członkiem Zarządu Głównego SDP został red. Zbigniew Rytel – prezes Oddziału Warszawskiego SDP.

ISB

Dziennikarze będą pielgrzymować

Zarządy Główne Katolickiego Stowarzyszenia Dziennikarzy i Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich serdecznie zapraszają żurnalistów 26 października 2019 roku na doroczną Pielgrzymkę Dziennikarzy na Jasną Górę. W programie: Msza św. pod przewodnictwem abp. Wacława Depo,

metropolity częstochowskiego, w Kaplicy Cudownego Obrazu Matki Bożej o godz. 11 oraz spotkanie środowiskowe, które rozpocznie się po Mszy św. w Kaplicy Różańcowej.

Wyjazd z Warszawy został zaplanowany o godzinie 6.00 spod Domu Dziennikarza

przy ul. Foksal 3/5, powrót do Warszawy w godzinach wieczornych.

Chętni mogą się zgłaszać do Biura Zarządu Głównego SDP – telefonicznie: 22 827 87 20, e-mailowo: sdp@sdp.pl lub osobiście w godz. od 10 do 16 (pokój nr 16, 2. piętro).

DB

SDP Olsztyn Koniec kadencji 2016-2019

W październiku br. dobiega końca kadencja władz Warmińsko-Mazurskiego Oddziału Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich w Olsztynie. Zarząd Oddziału – który w prawie niezmiennym składzie osobowym kończy kolejną kadencję – uczynił wszystko, aby rozwinęta w latach 2013-2016 działalność kontynuować z powodzeniem.

Po udanych latach 2013-2016 czyli tzw. „Kadencji nadziei” – jak określił ją w 2013 roku na łamach „Bez Wierszówki” ówczesny redaktor naczelny Krzysztof Panasik – która rzeczywiście okazała się dobrą w rozwoju SDP na Warmii i Mazurach, kolejne trzy lata zainaugurowane 27 października 2016 roku przechodzą do historii.

Obecnie Warmińsko-Mazurski Oddział SDP w Olsztynie liczy 72 członków (1 honorowy i 71 zwyczajnych) oraz 2 kandydatów, którzy złożyli deklaracje członkowskie. W minionej kadencji z grona Stowarzyszenia odszedł Erwin Kruk (+2017) – członek honorowy SDP i Tobiasz T. Niemirowicz (+2019) – skarbnik Oddziału kadencji 2016-2019. Z listy członków zwyczajnych SDP skreślono siedem osób, jedna zaś przeniosła się do Oddziału Warszawskiego. Do Stowarzyszenia przyjęto 23. nowych członków oraz jednej reaktywowano członkostwo. Ponadto z inicjatywy Zarządu Oddziału uhonorowano członków SDP obchodzących jubileusze pracy dziennikarskiej oraz osoby współpracujące z Oddziałem w Olsztynie.

W okresie sprawozdawczym, zwłaszcza w 2. części kadencji, posiedzenia Zarządu łączono z tradycyjnymi spotkaniami członków Oddziału. W większości były to spotkania otwarte, gdyż Zarządowi przyświecała idea, aby jak najwięcej członków Stowarzyszenia zaangażować w bieżącą działalność. Posiedzenia Zarządu, podobnie jak i spotkania Oddziału, zazwyczaj odbywały się w ostatnie czwartki miesiąca, a w ostatnim roku zostały przeniesione na ostatnie środy (tzw. środy dziennikarskie w „Staromiejskiej”).

Tradycyjnie, na początku wakacji (przełom czerwca i lipca) odbywały się spotkania przy ognisku. Spotkania Integracyjne Dziennikarzy Warmii i Mazur, które w zamysśle twórców, miały odbywać się poza Olsztynem, w minionej kadencji odbyły się jedynie w Krynicy Morskiej (2017); inne nie doszły do skutku, zarówno w regionie, jak i w obwodzie kaliningradzkim, z uwagi na niewielkie zainteresowanie członków Oddziału oraz brak środków finansowych na ich zorganizowanie, zwłaszcza na terenie Rosji.

Podczas kadencji 2016-2019 Zarząd Oddziału zrealizował z powodzeniem następujące projekty:

1. Obchody jubileuszu 65. rocznicy powstania w Olsztynie Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich; osoby zasłużone dla Oddziału nagrodzono specjalnymi medalami jubileuszowymi podczas Gali Dziennikarzy Warmii i Mazur w 2017 roku.

2. Kolejne edycje Dni Seweryna Pieniężnego na Warmii i Mazurach (2017, 2018, 2019), których obchody rozszerzono o wydarzenia promujące twórczość dziennikarską i pozadiennikarską żurnalistów SDP (spotkania autorskie i literackie, wystawy fotograficzne zarówno w Olsztynie, jak i w regionie, m.in. w Dobrym Mieście, Pieniężnie, Ornecie, Mrągowie, Elgnowku, Świątkach).

3. Edycje Konkursu im. Seweryna Pieniężnego; oprócz dotychczasowych kategorii konkursowych (Nagroda Główna, Wyróżnienia Honorowe, Nagroda Wolności Słowa) w minionej kadencji stworzono nową kategorię – Nagrodę dla Młodego Dziennikarza (do 30. roku życia), natomiast Nagrodzie Wolności Słowa nadano imię ks. Benedykta Przerackiego (1937-2010).

Nagrody w Konkursie im. Seweryna Pieniężnego w minionej kadencji otrzymali: Anna Dawid, Adam Socha, Bogdan Bachmura (2017), Zenon Złakowski, Krzysztof Ziemiec, Marek Wroński, Martyna Siudak (2018), Grzegorz Kasjaniuk i Wioletta Wróbel (2019), natomiast Wyróżnienia Honorowe: Kinga Grabowska, Wojciech Chromy (2017), Aleksandra Skrago, Monika Szczygło (2018), Henryk, Falkowski, Wojciech Goljat i Robert Lesiński (2019).

4. Powołano i zrealizowano Mazurski Konkurs Wiedzy o Życiu i Twórczości Erwina Kruka dla szkół podstawowych (Elgnowko, 2018).

5. Powołano i we współpracy ze Stowarzyszeniem Polskich Artystów Karykatury oraz Muzeum Karykatury im. Eryka Lipińskiego w Warszawie zrealizowano I Ogólnopolski Konkurs na Rysunek Prasowy im. Aleksandra Wołosa z finałem podczas Gali Dziennikarzy Warmii i Mazur (2019).



6. We współpracy z Instytutem Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej UWM zorganizowano dwa sympozja naukowe o Sewerynie Pieniężnym i „Gazecie Olsztyńskiej” (2018, 2019).

7. We współpracy z Instytutem Polonistyki i Logopedii UWM patronatem objęto 1. konkurs literacki „Opowieści znad Łyny” (2016).

8. Zrealizowano projekt pt. „Bez Wierszówki 2017” – w ramach dofinansowania przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

9. W ramach projektu wolontariatu pracowniczego w Michelin Polska S.A. „Moc Dobra 2017” zrealizowano warsztaty filmowe dla młodzieży pt. „Ikonostas – tajemniczy świat ikon”, którego owocem było wydanie filmu edukacyjnego pt. „Ikonostas olsztyński”.

10. Wspólnie z Olsztyńskim Centrum Organizacji Pozarządowych, w latach 2016-2018 przeprowadzono konkursy dziennikarskie pt. „Trzeci sektor w mediach”.

11. We współpracy ze Stowarzyszeniem Sympatyków Filatelii Maltańskiej wydano i zaprezentowano wydawnictwa (kartki pocztowe i inne walory filatelistyczne) podczas Krajowej Wystawy Filatelistycznej w Olsztynie (2018) oraz wystaw: „Perły Dominium Warmińskiego” (m.in. w Olsztynie, Lidzbarku Warmińskim, Świątkach), „250. rocznica utworzenia warmińskiej poczty przez Ignacego Krasickiego” (m.in. w Olsztynie, Skierniewicach, Łowiczu).

12. W ramach ogłoszonego przez Oddział Roku Tadeusza Nowakowskiego z okazji 100. rocznicy urodzin legendarnego redaktora „Tadeusza Olsztyńskiego” z Rozgłośni Polskiej RWE zorganizowano szereg wydarzeń w Olsztynie i – we współpracy z Oddziałem Kujawsko-Pomorskim – w Bydgoszczy (2017) oraz wystąpiono do wojewody warmińsko-mazurskiego z propozycją nadania jednej z ulic w Olsztynie imienia Tadeusza Nowakowskiego (1917-1996), który jest Honorowym Obywatelem Miasta.

13. W 2018 roku upamiętniono red. Marynę Okęcką-Bromkową (1922-2003)

Ciąg dalszy na s. 82 ➔

→ Ciąg dalszy ze s. 81

z okazji 15. rocznicy jej śmierci poprzez okazjonalne testy, wieczór jej poświęcony i spotkanie przy grobie na cmentarzu komunalnym.

14. Wystąpiono z inicjatywą nadania Galerii Rynek WBP imienia olsztyńskiego artysty fotografa, członka Stowarzyszenia – Ryszarda Czerwińskiego (1937-2000) oraz poparto inicjatywę nazwania ścieżki rowerowej wokół Jeziora Długiego w Olsztynie imieniem członka SDP – Zbigniewa Rojka (1954-2011).

15. Podpisano umowy o współpracy: z Instytutem Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej dot. realizacji przez studentów Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego praktyk zawodowych w Redakcji Miesięcznika Społeczno-Kulturalnego SDP „Bez Wierszówki” (2017) oraz Instytutem Historii i Stosunków Międzynarodowych na Wydziale Humanistycznym UWM, m.in. celem podejmowania wspólnych przedsięwzięć badawczych (2019). Umowy weszły w życie z dniem podpisania na czas nieograniczony.

16. Zatwierdzono projekt honorowego wyróżnienia Oddziału: Zasłużony Członek Warmińsko-Mazurskiego Oddziału Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich w Olsztynie. W 2019 roku Walne Zebranie Członków Oddziału tytuł przyznano wieloletniej prezes Joannie Wańkowskiej-Sobiesiak.

17. Zarząd w ciągu całej kadencji nadał honorowe wyróżnienia Przyjaciela SDP – osobom, które wspierały działalność statutową Oddziału. W latach 2017-2019 honorowy tytuł otrzymali: prezes Piotr Ciosek (OZGraf), prof. dr hab. Krystyna Stasiewicz (Kapituła Konkursu im. Seweryna Pieniężnego), dyrektor Danuta Gomolińska (III Liceum Ogólnokształcące w Olsztynie), mec. Lech Obara (Kancelaria Radców Prawnych i Adwokatów, Olsztyn – Warszawa), prezes Jerzy L. Okuniewski (Książnica Polska), prof. UWM dr hab. Małgorzata Chomicz (Perugia) i burmistrz Kazimierz Kiejdo (Pieniężno).

18. W ramach uaktywnienia żurnalistów SDP w regionie, na wniosek Zarządu Oddziału, powołano w Mrągowie – po raz pierwszy w dziejach Oddziału i jako drugie w skali kraju – Koło Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich.

Wciągu całej kadencji 2016-2019 w realizacji zadań statutowych Zarząd Oddziału współpracował m.in. z Uniwersytetem Warmińsko-Mazurskim, Książnicą Polską, Olsztyńskimi Zakładami Graficznymi im. Seweryna Pieniężnego, Wojewódzką

Biblioteką Publiczną w Olsztynie, Ośrodkiem Badań Naukowych im. Wojciecha Kętrzyńskiego, Stowarzyszeniem im. Witolda Hulewicza, Fundacją PolCanArt, Stowarzyszeniem „Pamięć Jastrzębska”, Fundacją Dzieciom „Zdążyć z Pomocą”, Stowarzyszeniem Sympatyków Filatelii Maltańskiej, Fundacją Sztuki Tańca, Stowarzyszeniem Polskich Artystów Karykatury, Muzeum Karykatury im. Eryka Lipińskiego w Warszawie, Stowarzyszeniem Fotografików BLUR, Centrum Techniki i Rozwoju Regionu „Muzeum Nowoczesności” w Olsztynie, Olsztyńskim Planetarium i Obserwatorium Astronomicznym, Miejskim Ośrodkiem Kultury w Olsztynie, Galerią Art-Nova w Ornece, Centrum Kulturalno-Bibliotecznym w Dobrym Mieście, Europejskim Centrum Dialogu, Wymiany i Współpracy Kultur, Warmińsko-Mazurskim Centrum Wspierania Inicjatyw Lokalnych i Promocji Regionu w Piasutnie, Domem Pracy Twórczej w Kazimierzu Dolnym, bibliotekami w Pieniężnie, Olsztynie i Świętkach oraz placówkami edukacyjnymi w Olsztynie, Jezioranach, Elgnówku, Mrągowie, Świętkach, Lamkowie i Kwidzynie.

W ramach współpracy z innymi stowarzyszeniami dziennikarskimi, podjęto współpracę z Katolickim Stowarzyszeniem Dziennikarzy (Warszawa – Częstochowa; współpraca w ramach Dni Seweryna Pieniężnego, 2019) oraz Olsztyńskim Oddziałem Stowarzyszenia Dziennikarzy Rzeczypospolitej Polskiej (punktem wyjścia stało się wspólne świętowanie rocznic związanych z Sewerynem Pieniężnym – patronem żurnalistów Warmii i Mazur w 2018 i 2019 roku). Nawiązano również współpracę z olsztyńskim oddziałem Związku Literatów Polskich, w ramach której zaplanowano wspólne przedsięwzięcia, m.in. projekt Forum Dialogu „Odpowiednie dać rzeczy słowo” (2019) i spotkania „Majówka z książką” (2018, 2019).

W ramach współpracy wewnątrz SDP-owskiej nastąpiło zacieśnienie kontaktów z oddziałami w Warszawie i Gdańsku oraz w Bydgoszczy (w ramach Roku Tadeusza Nowakowskiego, 2017).

Na polu wydawniczym Oddział, dzięki pozyskanym środkom, wydał sześnaście edycji Miesięcznika Społeczno-Kulturalnego SDP „Bez Wierszówki” (w nakładach poszczególnych wydań od 3 do 5 tys. egzemplarzy, o objętości od 72 do 84 stron). Jedyne przedostatnia edycja (nr 7-8/2019) została wydrukowana w nakładzie 1 tys. egzemplarzy, w związku z tym, że nie udało się pozyskać dodatkowych środków finansowych. Nie chcąc zaś na koniec kadencji zadłużyć Oddziału, w ostatniej chwili – po otrzymaniu informacji, że Fundacja Solidarności

Dziennikarskiej nie wesprze wydania czasopisma – Zarząd został zmuszony do podjęcia takiej decyzji. W bieżącym roku tylko druk obecnego wydania „Bez Wierszówki” (nr 9-10) został częściowo wsparty przez Zarząd Główny SDP kwotą 8 tys. złotych.

Po raz pierwszy w minionej kadencji, w 2017 roku, we współpracy z Oddziałem IPN-u w Białymstoku, zrealizowano specjalną wkładkę do grudniowego wydania „Bez Wierszówki” (nr 12/2017). Ponadto w latach 2016-2019 Oddział wydał specjalne informatory z programem Dni Seweryna Pieniężnego oraz plakaty na spotkania autorskie i literackie. Wspólnie ze Stowarzyszeniem Sympatyków Filatelii Maltańskiej opublikowano różnorodne edycje kartek pocztowych, naklejek i znaczków dot. ważnych wydarzeń w regionie i kraju (specjalne coroczne serie z okazji Dni i Szlaku Pamięci Seweryna Pieniężnego, a także edycje specjalne, m.in: „Ci, co wskresili ducha Grunwaldu”, „Perły Dominium Warmińskiego”, „250-lecie uruchomienia Poczty na Warmii”, „30. rocznica śmierci dr. Władysława Gębika”, „125. rocznica urodzin Marii Zientary-Malewskiej”).

Ponadto do druku przygotowano książkę związaną z obchodami Dni Seweryna Pieniężnego za rok 2016 oraz tomik poezji Zbigniewa Połoniewicza pt. *34 wiersze na pięciolini z muzyką pomiędzy strofami*. Na etapie redakcji znajduje się także kolejny tom edycji o obchodach Dni Seweryna Pieniężnego za lata 2017-2019. Inne z zaplanowanych wcześniej publikacji, jak m.in. *Benedykt Przeracki, Obchody Gębikowskie* (2015-2016) oraz *Limeryki dziennikarskie A. Brzozowskiego*, nie doczekały się realizacji w związku z odmową przez Zarząd Główny SDP i Fundację Solidarności Dziennikarskiej sfinansowania ich druku (pomimo że koszty przygotowania redakcyjnego Oddział wzięł na siebie).

W latach 2016-2017 udało się zrealizować zaplanowane na poszczególnych Walnych Zebraniach Członków Oddziału zadania oraz włączono nowe w trakcie poszczególnych lat sprawozdawczych, które były potrzebą chwili bądź wykorzystaniem aktualnej sytuacji. O wszystkich tych przedsięwzięciach informowano m.in. na łamach „Bez Wierszówki”, stronach internetowych SDP oraz w mediach społecznościowych.

Zarząd czuje niedosyt w kwestii zaangażowania członków Oddziału w działalność statutową SDP. Problemem jest również terminowe regulowanie składek członkowskich (na koniec września uregowało składki 60 proc. członków; jednak

– zwyczajem lat ubiegłych – należy się spodziewać, że na koniec roku składki zostaną uregulowane przez wszystkich).

Ponadto nie udało się zrealizować ponad dziesięciu projektów, które zgłoszono zarówno do Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Ministerstwa Obrony Narodowej, Urzędu Miasta Olsztyna, Urzędu Marszałkowskiego w Olsztynie, jak i Zarządu Głównego SDP oraz Fundacji Solidarności Dziennikarskiej. W przypadku ofert zgłoszonych do ministerstw i organów samorządowych zostały pozytywnie zakwalifikowane przez komisje konkursowe jako ważne i kulturotwórcze, jednak „z braku środków” nie zostały dofinansowane. W przypadku ZG SDP i FSD najczęściej powtarzaniem uzasadnieniem odmowy przyznania dofinansowania był zwrot: „nie ma pieniędzy”.

Przedsięwzięcia związane z promocją Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich na Warmii i Mazurach były podejmowane podczas imprez organizowanych przez Zarząd Oddziału, patronaty i partnerstwo wydarzeń, a w skali kraju za pośrednictwem wydawanego przez Oddział czasopisma „Bez Wierszówki”. W promocję wpisywała się także organizacja różnorodnych spotkań (autorskie, literackie, wystawy, konferencje i sympozja) zarówno w Olsztynie i województwie warmińsko-mazurskim, jak i w niektórych miastach Polski (m.in. Warszawa, Bydgoszcz, Jastrzębie Zdrój, Katowice, Świętochłowice, Łowicz, Skierzwice) oraz patronaty nad wydarzeniami artystycznymi – wystawami i koncertami w Chorwacji i Kanadzie, na Ukrainie i w Włoszech.

W imieniu Zarządu Warmińsko-Mazurskiego Oddziału SDP wyrażam podziękowania wszystkim, zwłaszcza najbardziej zaangażowanym członkom Stowarzyszenia, za współpracę w ciągu minionej kadencji 2016-2019 dla dobra środowiska żurnalistów i Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich. Równocześnie żywię nadzieję, że przez kolejną kadencję – 2019-2022 – Oddział na Warmii i Mazurach zechcą poprowadzić nowe osoby, które będą kontynuować dotychczasowe projekty, ale również podejmą nowe wyzwania.

IRENEUSZ ST. BRUSKI
Prezes Zarządu Oddziału
30 września 2019

Walne Zebranie Członków Warmińsko-Mazurskiego Oddziału SDP odbędzie się 24 października 2019 roku (czwartek), o godz. 16.30 (I termin) lub 17.00 (II termin) w sali konferencyjnej „Civitas Christiana” w Olsztynie, przy ul. Prostej 5.

SDP Warszawa Zbigniew Rytel nagrodzony

Redaktor Zbigniew Rytel został uhonorowany specjalną nagrodą indywidualną za „kontynuację tradycji dokumentu sportowego w TVP i podążanie drogą mistrzów reportaży” na VII Festiwalu Sztuki Faktu.

W tym roku jury nagrodziło: w kategorii „Reportaż” Grand Prix otrzymali Tomasz Patora i Patryk Szczepaniak za reportaż „Chore bydło kupię”, I miejsce – Robert Socha za reportaż „Sygnalista i jego upadek”, II miejsce otrzymał Waldemar Wiśniewski za reportaż „Wyróżnij się albo zgiń”, III miejsce – Jakub Trzaska za reportaż „Od Górki już z górki”. Przyznano także nagrody w kategorii „Film dokumentalny z pogranicza reportażu”. W tej kategorii I miejsce zdobył Wojciech Wikarek za film „Hany”, II miejsce zajął natomiast Andrei Kudzinienka za film „Kibic”. Jury przyznało również wyróżnienie honorowe – tym uhonorowana została Małgorzata Łupina za film „Prasowanie piersi” za odkrywanie

nieznanych polskiej publiczności tematów i udrażliwanie na krzywdę bez względu na granice kulturowe.

Dodatkowo jury podkreślało wysoki poziom warsztatowy wszystkich nadesłanych zgłoszeń oraz wyraziło uznanie dla wagi podejmowanych tematów. Przyznane zostały także dwie nagrody specjalne. Pierwszą uhonorowany został kanał TVP Sport za „oddanie ducha sportu – dramaturgii rywalizacji i zasad fair-play, za koncepcję kanału tematycznego trafiającego w oczekiwania widzów kochających sport”. Drugą z nich, nagrodę indywidualną, otrzymał Zbigniew Rytel za „kontynuację tradycji dokumentu sportowego w TVP i podążanie drogą mistrzów reportaży”.

Organizatorami Festiwalu Sztuki Faktu są Miasto Toruń i Toruńska Agencja Kulturalna, a partnerem głównym wydarzenia Województwo Kujawsko-Pomorskie.

Kurs języka angielskiego dla dziennikarzy

Ruszył kurs języka angielskiego organizowany przez Oddział Warszawski Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich. Chętnych do nauki zapraszamy!

Program kursu uwzględnia zainteresowania zawodowe dziennikarzy. Oferujemy urozmaicone lekcje i bardzo korzystną cenę. Zajęcia odbywają się dwa razy w tygodniu – we wtorki i czwartki po południu w Domu Dziennikarza, przy ul. Foksal 3/5.

17 października (czwartek) grupa początkująca zaczyna zajęcia o godz. 17.00, grupa

średniozaawansowana o godz. 18.00, a grupa zaawansowana o godz. 19.00. Następnie zajęcia będą się odbywały zawsze we wtorki i czwartki o godz. 17.00, 18.00 i 19.00.

Oplaty za kurs należy wносить w sekretariacie Oddziału Warszawskiego w godzinach.

Dodatkowe informacje, zapisy i opłaty w sekretariacie Oddziału Warszawskiego, tel. 22 827 75 35 w godzinach pracy sekretariatu, tel. 501 150 379, e-mail: o.warszawski@sdp.pl.

DB

SDP Olsztyn Spotkanie z red. Rogalskim

Zapraszamy na rozmowę z red. Mirosławem Rogalskim pt. „50-letnia przygoda z Radiem Olsztyn”, którą poprowadzą red. Robert Lesiński i red. Mirosław Sochacki.

Spotkanie miało odbyć się 1 czerwca, w czasie VI Dni Seweryna Pieniężnego na Warmii i Mazurach, z powodów organizacyjnych zostało przełożone na jesień.

Spotkanie odbędzie się 12 listopada 2019 roku o godz. 17.00 w nowej siedzibie SSK „Pojezierze” przy ul. Kollątaja 2. Zamysłem organizatorów jest, by przy tej okazji po-

rozmawiać o podejmowaniu wspólnych przedsięwzięć przez stowarzyszenia, które w swych statutach mają zapisane działania społeczne o podobnym charakterze.

Na spotkanie swych członków i sympatyków zapraszają: Stowarzyszenie Społeczno-Kulturalne „Pojezierze”, Warmińsko-Mazurski Oddział Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, Stowarzyszenie Dziennikarzy Rzeczypospolitej Polskiej w Olsztynie, Stowarzyszenie Absolwentów UWM i Klub Regionalny „Ziemia Warmińska”.

RL, ISB

Zapraszamy na stronę olsztyńskiego Oddziału SDP

– wydawcy miesięcznika „Bez Wierszówki”

sdpolsztynpl.wordpress.com

Strona główna | Informacje o SDP | Dni Seweryna Pieniężnego | Bez Wierszówki | Kalendarium 2019 | Pro memoria | Kontakt

List otwarty do Google

Zwracam się do operatorów Serwisu Google z pytaniem: dlaczego w żaden sposób serwis Google nie zaznaczył graficznie z właściwymi odnośnikami, jak to robi wielokrotnie w przypadku różnych wydarzeń, tak ważnej dla całego świata daty 1 września – 80. rocznicy wybuchu II wojny światowej.

To wyjątkowo przykre dla wszystkich Polaków i jednocześnie wszystkich ofiar niemieckiej agresji. Brak zainteresowania czy niedopatrzenie z Państwa strony na tak

ważne wydarzenie, świadczy o wyjątkowym braku elementarnej wiedzy i jest przykre dla pamięci wszystkich ofiar II wojny światowej. Szczególnie przykre jest to dla nas Polaków wielomilionowych ofiar tej napaści, którzy jako pierwsi zostali zaatakowani 1 września przez Niemcy.

Jestem dziennikarzem piszącym o kulturze, członkiem Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich i Międzynarodowej Federacji Dziennikarskiej oraz Prezesem Fundacji

działającej na rzecz kultury, dbam o wspólną historię i pamięć ważnych wydarzeń. Dlatego liczę na szybką i wyczerpującą odpowiedź i mam nadzieję na refleksję nad naszą historią.

Przesyłam też link który może ułatwi Serwisowi Google zrozumienie ważności wydarzenia: https://pl.wikipedia.org/wiki/II_wojna_%C5%9Bwiatowa

Z poważaniem

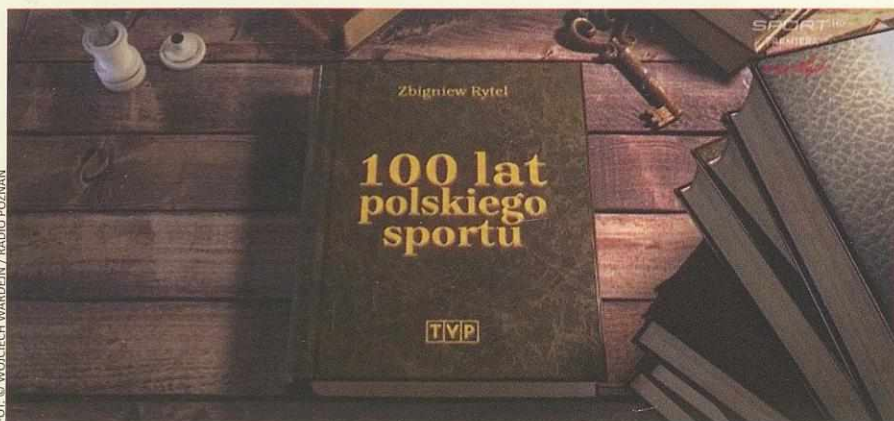
ALEKSANDER CZAJKOWSKI-ŁADYSZ
Prezes Fundacji PolCanArt, SDP, IFJ

Zakończenie Dni Seweryna Pieniężnego

15 lutego 2019 roku na Warmii i Mazurach rozpoczęły się VI Dni Seweryna Pieniężnego. Uroczystość zakończenia wojewódzkich obchodów odbędzie się po raz pierwszy w Mrągowie.

Seweryn Pieniężny to m.in. dziennikarz, redaktor i wydawca przedwojennej „Gazety Olsztyńskiej” (1886-1939). To także patron Warmińsko-Mazurskiego Oddziału Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, które jest organizatorem wszystkich uroczystości.

Tegoroczne Dni jego pamięci miały bogaty i różnorodny charakter. Oprócz tradycyjnych wydarzeń, takich jak olsztyński Szlak Pamięci Seweryna Pieniężnego czy Gala Dziennikarzy Warmii i Mazur z finałem konkursów dziennikarskich, w programie pojawiły się w dużej liczbie spotkania (autorskie, koncerty, wieczory z prezentacją filmów czy wystawy) podczas których zaprezentowano głównie twórczość żurnalistów SDP.



FOT. © WJOJECIECH WARDEN / RADIO POZNAŃ

Tegoroczny finał wojewódzkich obchodów odbędzie się 18 października 2019 roku, o godzinie 12.00, w sali widowiskowej Centrum Kultury i Turystyki, a jego gospodarzem będzie mrągowskie Koło SDP.

W programie m.in. projekcja filmu pt. „Sto lat polskiego sportu” i spotkanie z re-

żyserem filmu, red. Zbigniewem Rytelem, nominowanym do tegorocznych Nagród Mediów Publicznych, a także otwarcie wystawy prezentującej sukcesy sportowe młodzieży Zespołu Oświatowo-Sportowego „Baza” Mrągowo.

MATEUSZ KOSSAKOWSKI

O dziejach Jezioraka piórem Henryka Plisa

Jeziorak i... to publikacja bez precedensu w dziejach ławskiego Klubu sportowego z ul. Sienkiewicza. To książka o narodzinach Jezioraka, o jego dawnych gwiazdach – Otolskim, Głombiowskim, Klimku, Sobocińskim – i o tych obecnych, o najlepszych meczach, o grze w II lidze, o słynnych meczach w Pucharze Polski, kiedy Jeziorak był na ustach całej piłkarskiej Polski, ale przede wszystkim o legendzie klubu z Sienkiewicza. Co w nim jest tak wyjątkowego, że kochają się w nim kolejne pokolenia kibiców? Jeziorak łączy ławian – to nie tylko futbol, to dużo więcej!

Jeziorak i... jest pełną dokumentacją ławskiej drużyny piłkarskiej sezon po sezonie – od momentu powstania klubu, aż do momentu zakończenia ubiegłego sezonu, czyli rozgrywek 2018/2019. Siła publikacji to przede wszystkim kompletne i unikatowe statystyki, cytaty i zdjęcia historyczne.



FOT. © WWW.JEZIORAKI.AWA.PL

Jeziorak i... to portret klubu, który od prawie 75. lat reprezentuje Iławę na piłkarskiej mapie Polski.

Autorem książki jest Henryk Plis – kibic ławskiego Jezioraka, członek Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich. W swoim opracowaniu, nad którym pracował dwa lata, spisał ponad siedem dekad historii

ławskiej piłki nożnej. Monografia Klubu z Sienkiewicza to pierwsze tego typu wydawnictwo o dziejach Jezioraka.

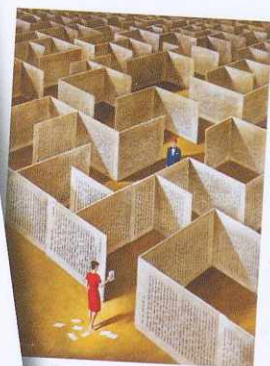
Uroczysta promocja książki i spotkanie autorskie z Henrykiem Plisem odbędzie się 24 października br. w restauracji „Stary Tartak” w Iławie. Początek spotkania o godzinie 18.00.

KSJ

FUNDACJA DZIECIOM „ZDAŻYĆ Z POMOCĄ”

ZAMÓW

KALENDARZE NA 2020 ROK



ZAMÓWIENIA MOŻNA SKŁADAĆ NA WWW.BREMO.PL

E-MAILEM: SKLEP@BREMO.PL

TELEFONICZNIE: 881 938 055

BREMO
POMAGANIE PRZEZ KUPOWANIE

Fundację możesz wesprzeć również:

- wpłacając darowiznę na konto: 41 2490 0005 0000 4600 6116 6530
- kupując wydawnictwa Fundacji na www.bremo.pl
- przekazując 1% podatku: KRS 0000037904

